



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – MARZEC 1 (149) 2018

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Spis treści

Życzenia świąteczne	1
Danuta Śliwińska – Wielkanoc – okres obrzędów religijnych i tradycji ludowych	1
Jarosław Tadeusz Leszczyński – U Fredrów nad Rzeką Wisznia	5
Jarosław Tadeusz Leszczyński – XI Pielgrzymka TMLiKPW do Stopnicy	7
Jerzy Duda – 75-lecie przybycia Armii Polskiej Gen. Władysława Andersa do Iranu	7
Marek Zabierowski – Pochodzenie terytorialne osadników osiedlonych na ziemi głubczyckiej w latach 1945 – 1948 (VI)	9
Józef Wysoczański – 78. rocznica zsyłek Polaków na Sybir (10 lutego 1940 r.)	13
Zygmunt Szkurłatowski – Dwa Licea Krzemienieckie oraz ich zagłada	15
Wybaczyć zawsze można, ale zapomnieć jest bardzo trudno. Rozmowa z urodzoną w Zarubińcach koło Zbaraża, na Podolu – Panią Bronisławą Paczkowską	20
Jerzy Duda – Kresowej Atlantydy profesora Stanisława Sławomira Niciei tom dziesiąty	28
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Helena Pawlak – Nasz wigilijny opłatek kresowy	30
Helena Pawlak – Wyróżnienie pośmiertne szczególnie zasłużonych dwojga Kresowian z Gorzowa Wlkp.	31
Aleksander Sawaryn – A o Lwowie pamiętać... ..	32
Andrzej Szlichta – Obchody 99. rocznicy zwycięskiej obrony Lwowa w 1918 r. w Częstochowie	33
Łukasz Wolski – Tutaj rodziła się niepodległa Polska: 11 listopada na Wileńszczyźnie	34
Karol Liwirski – Rondo imienia Generała Romana Abrahama w Świdnicy	35
Leszek Mulka – Dni Lwowa i Kresów w Oleśnicy	36
Leszek Mulka – 99-lecie Obrony Lwowa w oleśnickiej bazylice	37
Karol Liwirski – „Lwów jest w nas – sen o Lwowie”	38
Bogdan Mazurkiewicz – Zbaraskie klimaty	40
Andrzej Szlichta – Konferencja „Z dziejów Kresów Wschodnich. Lwów” w Częstochowie	41
Andrzej Szlichta – Opłatkowo-noworoczne spotkanie	42
III Międzypowiatowy Konkurs Recytatorski „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej” w Potworowie	43
Janusz Sekulski – Pierwsza gwiazda na niebie Lwowa	45
List Zbigniewa Moyszeowicza	46
Jerzy Duda – Tadeusz Iger patronem polskich numizmatyków	46
Jerzy Duda – Kresowianin z zauroczenia Karol Sutarzewicz	47
Akcja symbolicznego znakowania grobów bohaterów walk powstańczych i wyzwoleniczych	48
Antoni Wilgusiewicz – Środowisko śląskich energetyków – Lwowian i Kresowian – w pracach biograficznych mgr. inż. Władysława Wilgusiewicza	49
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Jerzy Duda – Śp. Kazimierz Kowalski (1939 – 2017)	54
Śp. Maria Stefania Tułasiewicz-Dmochowska (1928 – 2017)	55
Śp. Bolesław Opalek (1925 – 2018)	56
Śp. dr n. med. Helena Rodziewicz (1925 – 2017)	56
Lista Ofiarodawców	57

Nakład: 700 egzemplarzy

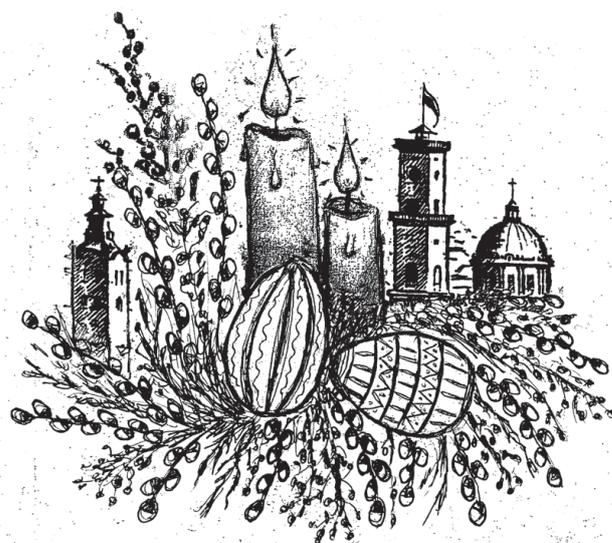
Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Szanownym, Drogim Członkom, Waszym Rodzinom i Sympatykom Towarzystwa składamy serdeczne życzenia radości i siły płynącej z istoty Świąt Wielkiej Nocy.

Aby Wielkanocny dzwon, który się wesóło rozlega wniósł do Waszych serc pogodę ducha, spokój, ciepło, nadzieję, a zdrowie, uśmiech, praca dla dobra Towarzystwa oraz Rodaków za Wschodnią Granicą i także wiosenny optymizm towarzyszyły Wam każdego dnia w 2018 r.

*Zarząd Główny
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
oraz Redakcja „Semper Fidelis”*



Danuta Śliwińska

Wielkanoc – okres obrzędów religijnych i tradycji ludowych

Święta Wielkanocne to wyjątkowy czas, w którym symboliczne obrzędy religijne, tradycje ludowe i świat przyrody splatają się w jedno.

Chrześcijanie świętują zwycięstwo Jezusa nad śmiercią, przyroda po zimie budzi się do życia, zaś tradycje ludowe upamiętniają wydarzenia nawet sprzed 2000 lat, jak i podkreślają naturalne przemiany w przyrodzie, wiosna rozpoczyna nowy cykl życia, obsiewania, zbierania plonów i cieszenia się nimi.

Wielkanoc w religii chrześcijańskiej pojawiła się po soborze nicejskim w 325 r. Na tym soborze zwołanym przez cesarza Konstantyna Wielkiego ustanowiono datę Wielkiej Nocy, którą wskazano na pierwszą niedzielę po pierwszej pełni księżyca, od 21 marca do 25 kwietnia. Wielkanoc przypadająca w tym czasie stała się świętem ruchomym. Od Wielkanocy oblicza się kalendarz najważniejszych świąt kościelnych, jak Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Świętego itd.

Obchody wielkanocne nawiązują do ostatnich dni życia Chrystusa. W tradycji chrześcijańskiej celebryje się Wielki Tydzień, w którym najważniejsze dni to piątek, sobota i niedziela. Wraz z powyższymi obchodami związanych jest wiele zwyczajów ludowych. Część z nich wywodzi się z czasów starosłowiańskich i łączy się z wielkim świętem Jarego. Cały okres Wielkiej Nocy, jego rytuału, zwyczajów – było nawiązaniem do nowej pory roku. Starosłowiańskie święto Jarego było kilkudniowym cyklem świąt wyprawianych na przelomie zimy i wiosny. Z tego święta wywodzi się malowanie

pisanek we wzory spotykane w kulturze słowiańskiej, święcenie pokarmów, śmigus-dyngus, a także palenie i topienie Marzanny.

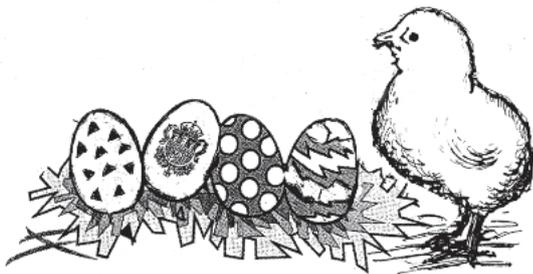
Jest to najważniejsze święto chrześcijańskie, bowiem u jego podstaw leżą fundamentalne zasady funkcjonowania pod znakiem krzyża. Kiedy na ziemiach polańskich Piastów nastąpiło chrześcijaństwo w II połowie X wieku, tzn. w 966 r. – pierwszy historyczny władca książę Mieszko I ochrzcił się na Wielkanoc, która wówczas wypadła w marcu. Wielkanoc szczególnie dla historii Polski ma ogromne znaczenie, bowiem nawiązuje do podstaw wiary, która z kolei doprowadziła do rozbudowy państwa zgodnie ze wzorami obowiązującymi wówczas w Europie.

W wielu krajach, także w Polsce przez długi okres do XVII wieku Wielkanoc świętowano przez 3 dni. Dyngus trwał 2 dni. W poniedziałek wielkanocny panowie oblewali wodą panie, a we wtorek panie oblewały panów.

W dni Wielkiej Nocy, tak jak i w inne święta, staramy się zachować tradycję, jeśli chodzi o obrzędy, potrawy, czy wspólne rodzinne biesiadowanie. Ale zaczęła wkraczać tu nowoczesność i niektórzy chętnie korzystają z ułatwień. Nie muszą poświęcać tak wiele czasu na przygotowanie potraw jak kiedyś. Można je po prostu kupić gotowe. Pisanek różnego rodzaju też są gotowe i z wydmuszek, i drewniane, i inne. A jak już malujemy jajka to kiedyś zdobiono je barwnikami naturalnymi, a dzisiaj są różnego rodzaju farby w torebkach.

Jednak współcześni etnografowie zauważają, że obecnie ludzie coraz częściej wracają też do tradycyjnego barwienia jaj.

W Polsce w ciągu wieków obyczaje wielkanocne zmieniły się nieznacznie. Wciąż na stole króluje baranek, kolorowe pisanki i kraszanki, tradycyjne baby i mazurki. Udział bierzemy w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia, w Niedzielę Wielkanocną we Mszy Świętej Rezurekcyjnej. Pierwsza wzmianka o Mszy Świętej Rezurekcyjnej pochodzi z X w., była odprawiana w Augsburgu w Niemczech. Obrzęd ten wywodzi się z misterii średniowiecznych. W Polsce spopularyzowany przez czcicieli męki Chrystusa i Jego Zmartwychwstania, sprowadzonych z Jerozolimy do Miechowa w 1163 r.



Święta Wielkanocne wiążą się nierozdzielnie z nadchodzącą wiosną, budzącą się do życia przyrodą.

Wiersz Jerzego Kamińskiego ze Starego Skałatu:

Wiosna

*Dzień dobry wiosno, witam Ciebie,
Przyszedłem z Tobą porozmawiać
O różnych sprawach, o pogodzie,
Czy przyleciały już żurawie...*

*Po mroźnych, zimnych, długich nocach
Pierwiosnek sprawia radość oczom,
Zielone nóżki, biały kwiatek,
Najlepszy dar dla dziewcząt, matek.*

*Wiosna przychodzi, kiedy wiśnia
Wystroi się białym welonem
I stoi tak jak narzeczona
Z bliskim sąsiadem, młodym klonem.*

*W czas, kiedy wierzba rzuca bazie,
Te piękne zielone warkocze,
My odczuwamy, że w przyrodzie
Zbliża się święto Wielkiej Nocy.*

*Kochamy wiosnę za Wielkanoc,
Za Wielki Post, za świętą spowiedź,
Za bicie dzwonów w Zmartwychwstanie,
W kościołach radosne śpiewanie...*

Typowo polskim zwyczajem jest po porannej Mszy Świętej Rezurekcyjnej zasiadanie rodzinami do uroczystego śniadania wielkanocnego, które rozpoczyna się dzieleniem się święconym jajkiem i składaniem sobie życzeń. Na stołach białe obrusy, bukiety z bazi i pierwszych wiosennych kwiatów, baranek, święconka, pisanki, biały barszcz, wędliny, mięsiwa, studzinina, chrzan i ćwikła, baby, mazurki, serniki.

I my w te święta zasiądziemy przy wielkanocnym, rodzinnym stole, złożymy sobie życzenia pamiętając równocześnie o Rodakach za Wschodnią Granicą życząc im w myślach na odległość dobrego zdrowia, łatwiejszego życia, radości każdego dnia, ciągłej opieki naszych władz i dobrej współpracy z władzami na miejscu. Po życzeniach i podzieleniu się święconym jajkiem delektujemy się smakołykami, specjalnie przyrządzonymi na to wielkie święto.



Salatka wiosenna z jaj

Składniki:

5 jaj ugotowanych na twardo, pęczek cebuli ze szczypiorkiem, 10 rzodkiewek, 10 włoskich orzechów, 10 pieczarek, świeży ogórek, 1 łyżka zielonej posiekanej pietruszki, 1 łyżka posiekanego zielonego koperku, główka zielonej sałaty, 1 ząbek czosnku, 2 łyżki oliwy, 1/2 szklanki gęstej, świeżej śmietany, sok z cytryny, sól, cukier, biały pieprz.

Sporządzenie:

oczyszczone pieczarki gotujemy we wrzącej, osolonej wodzie 4 minuty, odczekaemy, studzimy. Orzechy obieramy z łupin i drobno siekamy. Ząbek czosnku siekamy i rozcieramy na miążgę z solą, mieszamy ze śmietaną i stopniowo dodajemy oliwę stale mieszając. Następnie sos przyprawiamy sokiem z cytryny, solą, cukrem i pieprzem do smaku. Jaja zgotowane na twardo obieramy ze skórki i kroimy w kostkę, cebulę ze szczypiorkiem drobno siekamy, pieczarki, rzodkiewki, ogórek kroimy w drobną kostkę. Jaja mieszamy z cebulą, orzechami, pieczarkami, rzodkiewkami oraz so-

sem. Dodajemy posiekaną w drobny makaronik 1/2 główki sałaty, posiekaną pietruszkę i koperek. Lekko wszystko mieszamy i ewentualnie dosmaczamy solą, cukrem i pieprzem.

Żur chrzanowy z grzankami

Składniki:

1/2 kg wołowiny, 1/2 kg kurczaka na rosół, 3 marchewki, 2 pietruszki, 1/2 selera, por, 1 cebula, 4 łyżki utartego świeżego chrzanu, 2 żółtka, 4 łyżki gęstej, świeżej śmietany, 2 jajka zgotowane na twardo, grzanki z bułki, sól, pieprz biały, zielona pietruszka.

Sporządzenie:

cebulę kroimy na pół i przypiekamy bez tłuszczu na patelni, jarzyny myjemy i obieramy, mięso myjemy. Z tak przygotowanych składników gotujemy rosół. Miękkie mięso obieramy z kości i kroimy w drobną kosteczkę. Rosół precedzamy. Do rosółu dodajemy chrzan, poprawiamy do smaku solą i ewentualnie pieprzem. Żółtka roztrzepujemy ze śmietaną. Rosół podgrzewamy z chrzanem, zaprawiamy śmietaną z żółtkami. Do bulionówek wkładamy pokrojone mięso, drobne kawałeczki jajka, wlewamy żurek chrzanowy i wówczas dodajemy grzanki i kilka listków zielonej pietruszki.

Świąteczna ćwikła

Składniki:

1 kg buraków, 1 większy korzeń chrzanu, 2 winne jabłka, 1/2 kieliszka czerwonego półwytrawnego wina, 1/2 łyżeczki kminku, 2 goździki, sok z cytryny, sól, cukier.

Sporządzenie:

buraki myjemy i gotujemy do miękkości. Wystudzone obieramy i trzemy na tarce o większych oczkach. Jabłka obieramy, wydrążamy gniazda nasienne i również ścieramy na tarce o większych oczkach. Jabłka mieszamy z burakami i z trzema lub czterema łyżkami startego chrzanu na tarce o mniejszych oczkach. Do wina wysypujemy utłuczone goździki, zagotowujemy na małym ogniu i precedzamy, wlewamy do ćwikły. Wsypujemy kminek i mieszamy. Doprawiamy do smaku sokiem z cytryny, solą i cukrem. Jest wyśmienita.

Pieczony schab z serem

Składniki:

1 kg schabu bez kości, 35 dkg mielonej wieprzowiny, 6 większych plasterów ostrego sera żółtego, 1 większa cebula, cząber, szalwia, sól, pieprz, masło klarowane.

Sporządzenie:

schab myjemy, osuszamy, nacinamy, aby powstał cienki, prostokątny płat. Nacieramy solą, pieprzem, posypujemy niewielką ilością szalwii i wstawiamy do lodówki na 45 minut. Do mielonego mięsa dodajemy drobno pokrojoną i uduszoną na klarowanym maśle cebulę, poprawiamy cząbrem, solą i pieprzem. Dokładnie mieszamy. Na płacie schabu układamy plastry sera, a na nich rozsmarowujemy mięsny farsz. Roladę zwijamy, obwiązujemy mocną nicią, układamy na natłusz-

zonej brytfannie i pieczemy ok. 1 godziny w temperaturze ok. 180 stopni. Rolada dobra jest na gorąco i na zimno. Wówczas, jak ostygnie, kroimy na skośne plastry i podajemy do niej świąteczną ćwikłę lub doprawiony chrzan.

Domowa kielbasa na sposób wołyński

Składniki:

1 kg półtłustej wieprzowiny, 1 kg wołowiny, 3 ząbki czosnku, sól, pieprz, kiszki, tłuszcz do brytfanny.

Sporządzenie:

opłukane mięsa przepuszczamy przez maszynkę przez grube sitko. Dodajemy zmiążdżony czosnek, sól i pieprz do smaku. Dokładnie mieszamy i odstawiamy na 4 godziny, żeby „przeszło”. Farszem napelniamy wieprzowe kiszki, uprzednio dobrze oczyszczone i namoczone w osolonej wodzie. Kielbasę pieczemy w piekarniku na natłuszczonej brytfannie aż do zrumienienia skórki.

Pieczeń cielęca na zimno

Składniki:

1 kg cielęciny, najlepiej od kulki, 2 ząbki czosnku, 3 dkg słoninki, 2 łyżki masła klarowanego, sól, oregano.

Sporządzenie:

opłukaną i obsuszoną cielęcinę nacieramy czosnkiem, solimy, wkładamy do żaroodpornego naczynia z rozpuszczonym masłem klarowanym i posypujemy oregano. Wyjmujemy, kiedy pieczeń jest miękka, a po wystygnięciu i przed podaniem na stół kroimy w ukośne plastry. Półmisek dowolnie ubieramy.

Schab pieczony z bakaliami

Składniki:

1 kg schabu bez kości, 2 łyżki masła klarowanego, 2 cebule, 10 dkg śliwek suszonych, 5 dkg bez łupin orzechów włoskich, szklanka białego wytrawnego wina, szklanka bulionu z warzyw, sól, pieprz, kminek, szalwia.

Przyrządzenie:

mięso myjemy, obsuszamy, rumienimy z każdej strony na maśle klarowanym. Następnie posypujemy solą, pieprzem, kminkiem i szalwią, układamy w żaroodpornym naczyniu podlewając 1/2 szklanki bulionu warzywnego. Po 15 minutach pieczenia dodajemy resztę bulionu, wino i cebule pokrajane w cieniutkie plasterki. Dalej pieczemy podlewając co jakiś czas wytworzonym sosem. Na ok. 15 minut przed końcem pieczenia dodajemy posiekane orzechy włoskie i pokrajane w cienkie paseczki śliwki suszone.

Baba mojej Babci (oryginalny zapis)

Składniki:

1 litr mąki pszennej, najlepszej jakości, szklanka mialkiego cukru, 1/4 litra letniego mleka, 1/2 litra żółtek, 3 łyżki stołowe drożdży, 1/4 łyżeczki soli, 1/2 laski wanilii, skórka cytrynowa starta z jednej cytryny, kieliszek rumu, 1/2 szklanki letniego masła, 2 kopiate łyżki stołowe namoczonych i obsuszonych rodzynek, 2 łyżki sto-

lowe sparzonych, obranych z łupin i posiekanych migdałów, 2 łyżki stołowe usmażonej w cukrze i drobniotko pokrojonej skórki pomarańczowej, masło i mąka do foremek.

Przyrządzenie:

1/2 litra żółtek i szklankę cukru ucieramy do białości, rozrabiamy z 1/4 litra ciepłego mleka. To wszystko wlewamy do 1 litra przesianej mąki, najlepszej jakości. Dodajemy 3 łyżki drożdży rozartych z niewielką ilością cukru miałkiego, 1/4 łyżeczki soli, 1/2 laski wanilii utłuczonej w moździerzu na proszek, skórkę cytrynową, kieliszek rumu. Ciasto wyrabiamy ok. 30 minut i odstawiamy nakryte ściereczką, aby urosło. Jak nieco podrośnie wlewamy 1/2 szklanki letniego masła i dalej wyrabiamy ciasto ok. 30 minut. Przy końcu wyrabiania dodajemy rodzynki, migdały i skórkę pomarańczową. Ciasto ponownie zostawiamy do wyrośnięcia. Po wyrośnięciu nakładamy do dwóch foremek do 1/3 wysokości, wysmarowanych masłem i posypanych mąką i znowu pozostawiamy do wyrośnięcia. Jak foremki będą prawie pełne bardzo ostrożnie (żeby ciasto nie opadło) wstawiamy do średnio gorącego piekarnika i pieczemy około 50 minut. Upieczone babki (upřednio sprawdzamy patyczkiem czy suche i upieczone) po wyjęciu z pieca pozostawiamy w foremkach ok. 1/2 godziny, żeby wystygły. Z foremek wyjmujemy bardzo ostrożnie, najlepiej na sito, żeby się nie zgmiotły. Po zupełnym ostygnięciu posypujemy cukrem pudrem.

Polecam, te baby są wyborne i długo świeże.

Mazurek migdałowy

Składniki:

25 dkg mąki, 20 dkg masła, 15 dkg cukru pudru, 3 żółtka, 15 dkg migdałów, 5 białek, 10 dkg dżemu morelowego, 12 migdałów i usmażona w cukrze skórka pomarańczowa do dekoracji, masło i mąka do formy.

Przyrządzenie:

migdały parzymy, ściągamy skórkę i mielimy w maszynce. Mąkę przesiewamy, dodajemy masło i migdały, siekamy nożem. Następnie łączymy z trzema żółtkami utartymi z 12 dkg cukru pudru. Zagniatamy ciasto i pozostawiamy w chłodnym miejscu na godzinę. Potem rozwałkujemy, układamy na wysmarowanej masłem i posypanej mąką blaszce, wstawiamy do gorącego piekarnika. Jak ciasto upiecze się na złoty kolor wyjmujemy, czekamy aż się schłodzi, smarujemy dżemem morelowym, a na wierzch dajemy pianę ubitą na sztywno z pięciu białek z 3 dkg cukru pudru (cukier dodajemy do ubitej już piany). Wyrównujemy powierzchnię, dekorujemy połówkami migdałów bez łupin i małymi kawałeczkami skórki pomarańczowej i wstawiamy na 5 minut do piekarnika.

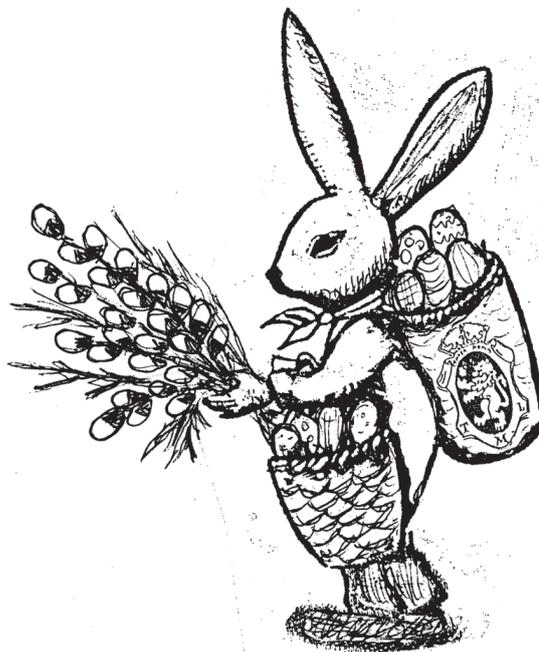
Pascha waniliowa

Składniki:

50 dkg tłustego, niekwaśnego białego sera, 6 ugotowanych na twardo żółtek, 20 dkg masła świeżego, 25 dkg cukru pudru, 1 laska wanilii, 2 łyżki migdałów, 1 łyżka orzechów włoskich, 4 łyżki wiśni z konfitur.

Przyrządzenie:

cukier z masłem ucieramy na pianę, ser z żółtkami przepuszczamy dwukrotnie przez maszynkę z sitkiem o małych oczkach. Zmielony ser z żółtkami dodajemy po łyżeczce do masy maślano-cukrowej i stale ucieramy wyrabiając na jednolitą masę. Podczas ucierania dodajemy: sparzone, obrane z łupin i drobniotko posiekane orzechy włoskie i bardzo drobniotko posiekaną wanilię. Dokładnie utartą paschę zawijamy w lnianą ściereczkę, obciążamy deseczką i wstawiamy do lodówki na kilka godzin. Przed podaniem dekorujemy wiśniami dobrze osączoneymi z konfitury.



Łatwy torcik wiśniowy

Składniki:

10 dkg zmielonych bez łupin migdałów, 10 dkg zmielonych biszkoptów, 1/2 kostki masła, 7 żółtek, szklanka cukru pudru, sok z 1/2 cytryny, piana z czterech białek, konfitury z wiśni, masło do tortownicy, migdały do dekoracji.

Przyrządzenie:

w makutrze ucieramy masło ze zmielonymi migdałami, biszkoptami, sokiem z cytryny, dodajemy żółtka ubite z cukrem, na końcu sztywną pianę z czterech białek i lekko mieszamy. Połowę masy wykładamy na wysmarowaną tortownicę, wyrównujemy, układamy raz koło razu dobrze osączone z konfitury wiśnie i przykrywamy drugą częścią masy. Po upieczeniu w średnio gorącym piekarniku i ostudzeniu wierzch posypujemy cukrem pudrem i dekorujemy połówkami migdałów bez łupin i osączoneymi wiśniami z konfitury.

Na zakończenie przypominam kolejny bałakowy wiersz Witolda Szolgini o Wielkanocnych świętach w **tamtym** Lwowie.

*Co mni dziś zbudziło? Czy słońcy rażony
Moji oczy senny swymi pruminiami,
Czy też może hiacynt tak mocnu pachnioncy
W duniczcy na stoli, miendzy pisankami?*

*Być może, ży dzwony dzwunioncy ruzgłośni,
A może też huki, co słyszyć si daju
Wtedy, gdy batiary wrzyszczoncy radośni
Z klucza kalichlorkim coraz to strzylaju.*

*Słońcy, dzwony, hiacynt, siarczysty strzylani –
Składaju si razym na coś cudownegu:
Na jidynty w roku uroczy sputkani
Z pugodnym purankiem dnia wilkanucnegu.*

*Hulam na sputkani nidzieli świuntecznyj
Mili pudnicony, taj z radościu w duszy,
By w dniu tym si spełnił warunek kunieczny:
Zanurzyć si w świentu aż pu samy uszy.*

*Łyczakoski tłumyk na mszy suni godni;
Panowi ubrani bardzu uruczyści:
Baniaczki na głowach, prasuwany spodni,
Nu i pikuleta skrzypiu uczywiści.*

*Nic tagży ni brakni panów pułowicum:
Kapyłuchi modny, lisy na ramnionach,
Świunteczny turebki i meszty si świcu
I każda pyrfumu cudni wypachiona.*

*A przyd nimi dzieci pustympuju grzeczni;
Udświentni udziany, sztywnu si trzymaju,
W bok tylku szpanujunc zazdrozczu syrdeczni
Batiarum, co z kluczy wciongli sy strzylaju.*

*Przyd świentym Antonim dziad dzwony ruzbujaj
W dzwunnicy stujoncyj wśród drzyw ruzłużystych;
Z kuścioła chóralny płyni „Alliluja!”
I z urganów granim dzwonek dźwięk srybrzysty.*

Jarosław Tadeusz Leszczyński

U Fredrów nad Rzeką Wisznią

Przy drodze i linii kolejowej ze Lwowa do Sambora, nad rzeką Wisznią, będącą dopływem Sanu leży niewielkie miasteczko Rudki liczące 5000 mieszkańców.

1. Historia

Rudki wzmiankowane były już w XIV stuleciu. Należały do wsi Beńkowej Wiszni i dopiero w 2 połowie XV wieku stały się osobną wsią. Kościół Rzymskokatolicki ufundował już na przełomie XIV i XV wieku miejscowy dziedzic Ścibor. W 2 połowie XVI stulecia przejęli go kalwini. Świątynia wróciła w ręce prawowitych wyznawców w początkach XVII wieku, zaś w 1606 roku kolejny właściciel Jerzy Madaliński dokonał odnowienia erekcji parafii.

Brak jest danych na temat czasu otrzymania przez Rudki praw miejskich. Już w 1 połowie XVII wieku Rudki nazywane są miastem, zaś w początkach następnego stulecia uzyskały przywilej potwierdzający prawa miejskie magdeburskie. Rudki kilkakrotnie padały ofiarą napadów tatarskich, między innymi w latach 1450, 1620 i 1623. W czasie Wojny Północnej miasto zostało zrabowane przez wojska saskie (1714 r.). W 1728 roku w miejscu dotychczasowej świątyni wzniesiono obecny murosany kościół, który stał się sanktuarium maryjnym.

Po I rozbiórce Polski Rudki znalazły się w zaborze austriackim, na terenie nazywanym przez zaborców Galicją. Utraciły prawa miejskie. W 1867 roku stały się siedzibą powiatu. Odbływały się tu wtedy wielkie targi i jarmarki. Ośrodkiem miejscowych dóbr szlacheckich i rezydencją ich właścicieli były nie Rudki, ale sąsiednia Beńkowa Wisznia. Miejsce to w końcu XVIII wieku znalazło się w rękach rodziny Fredrów i należało do niej przez całe następne stulecie. W 1903 roku wybudowano linię kolejową ze Lwowa do Sambora, która przyczyniła się do rozwoju miasteczka, liczącego w tym czasie 3200 mieszkańców. Po zakończeniu I wojny światowej Rudki znalazły się w Rzeczypospolitej Polskiej i województwie lwowskim. W dobie II Rzeczypospolitej odzyskały prawa miejskie i wciąż były miastem powiatowym.

Na 4000 mieszkańców połowę stanowili Żydzi. W mieście powstało kilka niewielkich zakładów przemysłowych, przeważnie branży spożywczej.

We wrześniu 1939 roku Rudki zostały zajęte przez Niemców. Ci jednak zgodnie z postanowieniami Paktu Ribbentrop-Mołotow dość szybko wycofali się na linię Sanu i Rudki znalazły się na razie w granicach Związku Radzieckiego. Po najeździe Niemiec na dotychczasowego sojusznika (22 czerwca 1941 r.) Rudki znalazły się w Generalnym Gubernatorstwie i Dystrykcie Galiczen. Niemcy utworzyli w Rudkach getto dla ludności żydowskiej. Z tego getta w listopadzie 1942 roku wywieziono około 800 Żydów do obozu zagłady w Bełżcu na Zamojszczyźnie. Pozostałych starozakonnych w liczbie 1700 wymordowano w kwietniu roku następnego.

W drugiej połowie 1944 roku Rudki ponownie weszły w skład ZSRR. W 1945 roku większość Polaków z Rudek i okolicznych wsi zostało wysiedlonych w granice Polski Ludowej. Podczas II okupacji sowieckiej miasto było nadal siedzibą powiatu najpierw w obwodzie drohobyckim, a od 1959 roku lwowskim. Powiat rudecki zlikwidowano w 1963 roku. Same Rudki najpierw włączono do powiatu gródeckiego (z siedzibą w Gródku Jagiellońskim), a w dwa lata później (1965 r.) do samborskiego i ten stan rzeczy utrzymuje się do chwili obecnej.

Po rozpadzie ZSRR w 1991 roku Rudki znalazły się w granicach Ukrainy, województwa lwowskiego i powiatu samborskiego.

2. Zabytki

Dzisiejsze Rudki mają nieregularny układ przestrzenny z niewielkim rynkiem, przy którym stoi ratusz z wieżą, wzniesiony na przełomie XIX i XX wieku.

a) Kościół parafialny pw. Wniebowzięcia NMP

Kościół jest budowlą barokową. Zbudowany został w latach 1717 – 28 z fundacji Michała Urbańskiego. W podziemiach kościoła rudeckiego został pochowany w roku 1876 Aleksander hr. Fredro, właściciel majątku

w Beńkowej Wiszni, znany szerokim rzeszom Polaków jako komediopisarz. W niedługim czasie kaplica przy prezbiterium została przekształcona w rodowe mauzoleum Fredrów z inicjatywy Jana Aleksandra – syna komediopisarza.

W 1946 roku kościół został zamknięty i urządzono w nim magazyn owoców tutejszego kolchozu. W 1988 roku kościół został oddany do kultu i stopniowo remontowany.

Świątynia jest budowlą trójnawową typu bazylikowego na planie prostokąta. Posiada półkolistą zamkniętą prezbiterium, do którego przylegają Kaplica Fredrów (od lewej strony) oraz zakrystia (od prawej). Na kalenicy dachu, nad nawą umieszczona jest wieżyczka na sygnaturkę. Wewnątrz sklepienie kolebkowo-krzyżowe.



Kościół rzymskokatolicki pw. Wniebowzięcia NMP w Rudkach

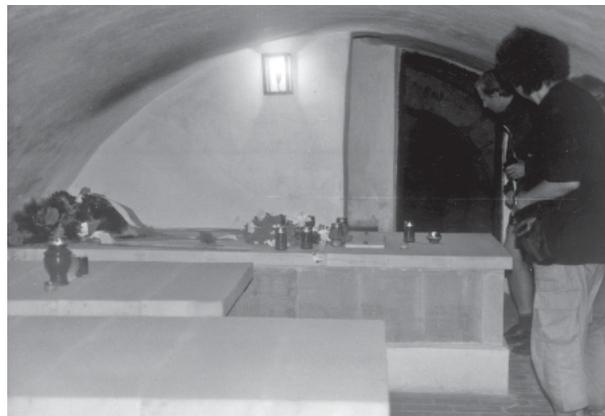
Ze starego wyposażenia zachowały się: barokowa ambona z 1794 roku w formie łodzi, neobarokowe ołtarze z połowy XIX wieku (główny i boczny) oraz dwa kamienne ołtarze z czasów II Rzeczypospolitej.

W głównym ołtarzu umieszczona jest kopia obrazu Matki Boskiej Rudeckiej. Przedstawia ona Maryję z Dzieciątkiem i posiada cechy bizantyjskiej ikony. Oryginalna ikona pochodziła z XVI wieku. Według tradycji odnalazł ją w 1612 roku Jerzy Czuryło z Goraja w zgłiszczach spalonej przez Tatarów cerkwi na Podolu. Gdy wracał z nią w rodzinne strony konie ciągnące wóz z ikonami zatrzymały się w Rudkach i nie chciały dalej iść. Z tego też względu Czuryło ofiarował ikonę do miejscowego, wtedy jeszcze drewnianego kościoła. Obraz szybko zasłynął cudami i stał się przedmiotem szczególnego kultu, jednym z najbardziej znanych sanktuariów maryjnych Ziemi Lwowskiej. W 1921 roku (2 lipca) odbyła się uroczysta koronacja obrazu MB Rudeckiej, której dokonał biskup przemyski, Józef Sebastian Pelczar, późniejszy święty.

W 1945 roku obraz rudecki został wywieziony do Przemyśla i umieszczony w kaplicy tamtejszego seminarium duchownego. W latach sześćdziesiątych XX wieku został przekazany do kościoła w Jasieniu koło Ustrzyk Dolnych. Tam ponownie zaczął doznawać publicznej czci wiernych pod nazwą Matki Boskiej Bieszczadzkiej. W 1992 roku, w nocy z 7 na 8 lipca został skradziony i ani wizerunku ani złodziei dotąd nie znaleziono. Zastąpiła go nowo wykonana kopia, która nadal jest przedmiotem kultu w jasińskim kościele. Wykonano też drugą kopię, którą w grudniu 1995 roku umieszczono w głównym ołtarzu rudeckiego kościoła.

W dniu 2 lipca 1996 ukoronował ją arcybiskup lwowski, kardynał Marian Jaworski, zaś 2 lipca 2003 roku kościół w Rudkach został ogłoszony sanktuarium Matki Boskiej Rudeckiej.

Po lewej stronie prezbiterium znajduje się Kaplica Fredrów. Spoczywają w niej doczesne szczątki komediopisarza Aleksandra Fredry (1792 – 1876) i jego żony



Krypta grobowa Fredrów w kościele rzymskokatolickim pw. Wniebowzięcia NMP w Rudkach

Zofii z Jabłonowskich oraz rodziców pisarza Jacka (1760 – 1828) i Marii z Dembińskich (zm. 1806 r.). Spoczywają tam także inni członkowie rodziny Fredrów, tacy jak Seweryn (1790 – 1845), Henryk (1800 – 1867), Edward (1803 – 1878), Jan Aleksander (1829 – 1891), Maria z Mierów (1839 – 1862), Seweryn (1860 – 1861), Andrzej Maksymilian (1859 – 1898) oraz Edward Xawery (1829 – 1881).

Obok kościoła stoi wolnostojąca dzwonnica o czterech kondygnacjach. Zbudowana została w latach 1735 – 36. Wieńczy ją ozdobny hełm z 1768 roku projektowany przez jezuickiego architekta Pawła Giżyckiego.

b) Cerkwie

W Rudkach znajdowała się drewniana cerkiew pw. Narodzenia NMP z 1870 roku. Do 1946 roku była świątynią greckokatolicką, a później prawosławną. Jeszcze w 1990 roku przypominała piękny drewniany kościółek wiejski. W 1993 roku obmurowano ją cegłą. Do chwili obecnej służy rudeckiej wspólnotie prawosławnej. Na zachód od kościoła stoi zbudowana po 2000 roku murowana cerkiew greckokatolicka.

Wśród współczesnych rudeckich wyznawców grekokatolicyzmu i prawosławia nie brakuje potomków wygnańców z terenów dotąd należących do Polski, m.in. z okolic Przemyśla oraz z Żegiestowa na Łemkowszczyźnie.

c) Cmentarz

Leży w południowej części miasteczka. Zachowało się na nim kilkadziesiąt polskich nagrobków z XIX i początków XX wieku. Na grobach zmarłych po 1945 roku są groby wyłącznie z napisami ukraińskimi, brak jest natomiast polskich. Przyczyny tego stanu rzeczy należy szukać w tym, że większość obecnych parafian parafii rzymskokatolickiej w Rudkach nie mieszka na miejscu, ale w sąsiedniej wsi Podhajczyki i spoczywa na tamtejszym cmentarzu. □

Jarosław Tadeusz Leszczyński

XI Pielgrzymka TMLiKPW do Stopnicy

W sobotę, 29 kwietnia 2017 roku, miała miejsce kolejna – jedenasta już – pielgrzymka Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Kielc do Stopnicy. O godz. 16.00 w tamtejszym kościele farnym pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła została odprawiona Msza Święta w intencji ofiar awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu na wschodnim Polesiu, którą celebrował dziekan i proboszcz stopnicki, ks. kanonik Janusz Rydzek. Najświętszą Ofiarę po-

przedziła prelekcja na temat tragedii czarnobylskiej oraz odmówienie *Nowenny do Matki Boskiej Stopnickiej*.

Po Mszy Świętej uczestnicy pielgrzymki przeszli w procesji na Kalwarię Stopnicką, gdzie odbyło się nabożeństwo Drogi Krzyżowej kończące uroczystość pielgrzymkową.

Kościół stopnicki stanowi sanktuarium Matki Boskiej Stopnickiej, Patronki Pojednania i Zjednoczenia Narodów Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. □

Jerzy Duda

75-lecie przybycia Armii Polskiej Gen. Władysława Andersa do Iranu

Koniec września 1939 roku przyniósł Polsce całkowite rozbitcie. Po miesiącu walk toczonych w ramach Wojny Obronnej 1939, liczące 32 miliony ludzi, zamieszkujących państwo o powierzchni 388 tysięcy kilometrów kwadratowych przestało istnieć. Najeźdźcy, od Zachodu Niemcy, od Wschodu Sowietci rozpoczęli okupację naszego kraju. Na codzienną, dramatyczną rzeczywistość nałożył się wielki exodus ludzi, jeńcy polscy transportowani byli w głąb Niemiec lub Związku Sowieckiego, nasze zbrojne oddziały lub pojedynczo żołnierze przedzierali się do Rumunii i poprzez Węgry dalej na Zachód. Z kolei uchodźcy, którzy w panice, w pierwszych dniach wojny porzucili swoje domy starali się do nich powrócić. Na ziemiach zagrabionych przez Sowieców Polacy musieli rozpocząć jakby nowe życie, komuniści rozpętali bowiem dziką kampanię przeciwko polskiej ludności, od wieków zamieszkującej Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Zachęcali Ukraińców i Białorusinów do rabowania i mordowania polskich sąsiadów. Szybko utworzona lokalna milicja polowała na polskich oficerów, urzędników, a w szczególności na osadników wojskowych. W listopadzie 1939 roku ukazał się sowiecki dekret, mocą którego wszyscy zamieszkujący zagarnięte przez Armię Czerwoną Kresy Wschodnie stali się obywatelami sowieckimi. Odmowa przyjęcia tzw. paszportu oznaczała brak pracy, tym samym środków do życia. Władze sowieckie z góry założyły, że większość ludności polskiej jest zdecydowanie przeciwna ich ideologii i tym samym ich rządzeniu. Nakazano sporządzić listy zawierające dane o wieku, płci, narodowości, wyznaniu i oczywiście o majątku. Te listy były podstawą do usuwania Polaków z ich ziemi.

Już w lutym 1940 roku przeprowadzono pierwszą z czterech wielkich wywózek na Sybir. Na pierwszy ogień poszli osadnicy wojskowi, policjanci i leśnicy, kolejne wywózki miały miejsce w kwietniu i w czerwcu 1940 roku, ostatnia w czerwcu 1941 roku. Do dzisiaj nie udało się ustalić w miarę dokładnej liczby zesłanych na bezkresne obszary Syberii. Niektórzy historycy mówią o półtoramilionowej rzeszy naszych rodaków.

Miejscem zesłania były na równi rejony Archangielska, jak i Chabarowski Kraj na Dalekim Wschodzie, wszędzie tam, gdzie był surowy, nieprzyjazny klimat.

Rozpoczęcie przez Niemców operacji „Barbarossa” w czerwcu 1941 roku było punktem zwrotnym II wojny światowej, odmieniło także sytuację Polaków w Związku Sowieckim. W orędziu wygłoszonym w dniu 23 czerwca 1941 roku, generał Władysław Sikorski powiedział: „...Z miłości dla ojczyzny, wolności i honoru tysiąca polskich mężczyzn i kobiet, w tym 800 tysięcy jeńców wojennych wciąż cierpi w rosyjskich więzieniach. Czy nie powinno być słusznym i uczciwym, by przywrócić tym ludziom wolność?...”¹⁾

30 lipca 1941 roku zostało podpisane polsko-sowieckie porozumienie, w którym ZSRR uznał, że traktaty sowiecko-niemieckie z roku 1939 dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swoją moc, a w dołączonym protokole przyznano „amnestię” wszystkim Polakom przetrzymywanym do tej pory na sowieckim terytorium. W ślad za tymi ustaleniami 14 sierpnia tegoż roku zawarto polsko-sowieckie porozumienie wojskowe, na jego mocy przystąpiono do tworzenia Armii Polskiej w ZSRR, miała ona wchodzić w skład Polskich Sił Zbrojnych i podlegać rządowi polskiemu w Londynie. Polscy obywatele i obywatelki znajdujący się w Związku Sowieckim mieli prawo ochotniczo zgłaszać się do armii polskiej. Ponadto ustalono, że armia nie mogła być wysłana na front przed osiągnięciem pełnej gotowości bojowej i operować w sile mniejszej niż dywizja.

Generał Władysław Sikorski na dowódcę Armii Polskiej mianował generała Władysława Andersa, który w Wojnie Obronnej 1939 dowodził Nowogródzką Brygadą Kawalerii, został ranny, wraz ze swoimi żołnierzami trafił do niewoli sowieckiej, najpierw był przetrzymywany w więzieniu we Lwowie, potem w moskiewskiej Łubiance, skąd zwolniono go po ogłoszeniu amnestii.

Reakcja polskich zesłańców na wieść o amnestii była całkowitym zaskoczeniem tak dla Polaków, jak i dla Sowieców, obie strony nie były przygotowane na to, że nastąpi masowe przemieszczenie się wszystkich do

tego zdolnych. W tej sytuacji Sowieci uznali za stosowne zarządzić, że dozwolony jest zaciąg jedynie tych Polaków, którzy przed 1939 rokiem zamieszkiwali Zachodnią Ukrainę i Zachodnią Białoruś. Sowieci skutecznie ograniczali liczbę rekrutów przyjmowanych do Armii Polskiej zmniejszając dostawy sprzętu i żywności. Stalin wyraził zgodę na wydawanie racji i wyposażenia dla 44 tysięcy żołnierzy. Rząd Polski zasugerował Sowiecom przesunięcie polskich wojsk na południe, by Anglia i Amerykanie łatwiej mogli przekazywać dodatkowe zaopatrzenie poprzez Iran. Mimo przeogromnych trudności w marcu 1942 roku liczebność Armii Polskiej w ZSRR wynosiła 70 tysięcy żołnierzy, zgrupowanych w sześciu dywizjach. Generał Władysław Anders odmówił wystania jednej z dywizji na rosyjski front wschodni, w odpowiedzi na to Sowieci do minimum ograniczyli dostawy żywności. W tej sytuacji uznano, że jedynym wyjściem jest ewakuacja Polaków poprzez Morze Kaspijskie do Iranu.

Rozkazy ewakuacji wydano 23 marca 1942 roku, a pierwszy statek wypłynął z Krasnowodzka już następnego dnia. Rejs przez morze trwał jeden do trzech dni, portem docelowym było Bandar-e Pahlawi (dzisiaj Bandar-e Anzali), ostatni statek dotarł tam 5 kwietnia. Wykorzystano najrozmaitsze statki, także tankowce, obciążone maksymalnie zanurzały się tak głęboko, że ręką można było z pokładu sięgnąć do powierzchni morza. Obozy ewakuowanych Polaków rozmieszczono w dużych miastach Teheranie, Isfahanie, Mashadzie, szybko nawiązali oni serdeczne kontakty z miejscową ludnością niezwykle życzliwą i przyjazną. Otwarto polskie szkoły, dziecińce i kluby.

Łącznie ewakuowano z ZSRR do Iranu około 120 tysięcy Polaków, w sześćdziesięciu procentach była to ludność cywilna, Winston Churchill był przerażony liczbą cywilów i pytał: „...Czy dostaniemy tylko kobiety i dzieci? Mamy dostać żołnierzy!...” Wstrzymania cywilnej ludności domagał się również rząd polski w Londynie, ale generał Władysław Anders zignorował naciski władz polskich i angielskich. Jego wielkość polegała na tym, że zrobił wszystko co było w jego mocy, by jak największą liczbę zesłańców wydostać z sowieckiego piekła, tak o tym wspominał: „...A ilu nas jest? Niespełna 115.000 opuściło i obecnie opuszcza Związek Sowiecki... A reszta z przeszło półtoramilionowej rzeszy uwięzionych i wywiezionych? Obliczyliśmy, według sprawozdań, że przeszło połowa już nie żyje, a kości ich rozsiane są po wszystkich tzw. republikach sowieckich. Dla tych, którzy przeżyli raz stał się cud i zabłysła im nadzieja wolności, latem 1941 roku, a po naszym wyjeździe zapadnie znowu żelazna zasłona...”²⁾

Iran stał się miejscem przegrupowania Polaków. Tutaj oddzielono ludność cywilną, w tym prawie trzy tysiące polskich sierot wyrwanych z syberyjskich przytułków. Polskie dywizje przekształcone w II Korpus przeszły pod zwierzchnictwo dowódcy brytyjskiej 10. Armii generała Henry'ego Maitlanda Wilsona. Po zakończeniu morskiej ewakuacji część dzieci polskich przewieziono drogą lądową do Indii. Zostały one otoczone niezwykle serdeczną opieką maharadży Jana Saheba Digvijaysinghja władcy Nawanagaru (dzisiaj Dżamnagaru). Po roku, podobnie jak dzieci polskie, które dotarły do Iranu trafiły one do Ugandy, Kenii,

Rodezji (dzisiaj Zimbabwie), Kanady, Meksyku i Nowej Zelandii. Rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej odmówiły przyjęcia polskich uchodźców.

Przypadek sprawił, że po wielu latach od przybycia Polaków do Iranu, miejscowa historyczka sztuki Parisa Damandan badając historię rozwoju fotografii w Isfahanie, nieoczekiwanie znalazła w atelier fotograficznym Sharq pudła z napisami „Lahestanu – ha 1321 – 23”



czyli „Polacy 1942 – 44”. W pudłach znalazło się dwa tysiące negatywów. Wykonane zostały w działającym w latach czterdziestych minionego wieku studio fotograficznym Abolqasema Jala. Kolekcja zawiera zdjęcia grupowe, portrety, a także zdjęcia społeczności polskiej wykonane poza atelier fotograficznym.

Staraniem Instytutu Adama Mickiewicza w Warszawie, narodowej instytucji kulturalnej, część odnalezionego zbioru pokazano na dwóch wystawach zorganizowanych w dniach 10 października – 23 listopada 2017 roku w reprezentacyjnych salach White Gallery Sa'd Abaad Palace w Teheranie i w Muzeum Sztuki Współczesnej w Isfahanie. Kuratorem obu wystaw była Parisa Damandan. Przedstawione zdjęcia wyróżniają się kunsztem artystycznym, udało się zaprezentować tylko niewielką część kolekcji. Wielką pomoc w przygotowaniu obu ekspozycji okazały Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Teheranie oraz znany mecenas polskich działań kulturalnych PGNiG. Wystawy spotkały się z ogromnym zainteresowaniem mieszkańców obu miast. Wzruszeni widzowie nie tylko podziwiali piękno prezentowanych fotogramów, dzielili się również swoją wiedzą na temat polskiego exodusu z okresu II wojny światowej. Wystawie towarzyszyły spotkania polskich i irańskich historyków.

Wystawa w Iranie wpisuje się w znaczący sposób w realizowany pod egidą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa wieloletni program „Niepodległa 2017 – 2021”,

zadaniem którego jest przypomnienie Polakom i mieszkańcom innych krajów na całym świecie wielkiej drogi jaką nasz naród pokonał w czasie mijającego stulecia. Honorowy patronat nad wystawami objął wicepremier, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotr Gliński.

Parisa Damandan odnalezioną kolekcję zaprezentowała w wydanej staraniem Ministerstwa Kultury Iranu książce „Children of Isfahan”.

Równolegle do obu wystaw, staraniem Biura Wystaw Artystycznych we Wrocławiu i Amin Fakhan w Isfahanie przygotowano artystyczną platformę poświęconą legendarnej „Cafe Polonia, założonej tuż po przybyciu Polaków do Isfahanu w 1942 roku. Było to miejsce spotkań i żarliwych dyskusji naszych rodaków, a po ich wyjeździe, jeszcze przez wiele lat miejsce spotkań intelektualistów irańskich. Także w listopadzie tego roku odtworzona, historyczna kawiarnia stanie się lokalem, w którym polscy i irańscy artyści będą mogli zrealizować wiele ważnych dla obu społeczności inicjatyw.

W taki oto sposób po 75 latach pamięć o Polsce i o Polakach powróciła dzięki trudowi Instytutu Adama Mickiewicza na ziemię irańską, która wiosną 1942 roku stała się prawdziwą ziemią obiecaną polskich zesłańców dosłownie wydartych z sowieckiego piekła. Żołnierze utworzyli II Korpus, który okrył się nieśmiertelną sławą pod Monte Cassino. Dzieci z matkami, opiekunkami rozjechały się po całym świecie, dając początek kolejnemu pokoleniu polskiej diaspory. Warto pomyśleć o przeniesieniu tej znakomitej wystawy na teren Polski Zachodniej, która po zakończeniu działań II wojny światowej stała się drugą ojczyzną setek tysięcy wypędzonych z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej



wygnañców. Te losy Polaków wzajemnie się dopełniają, stoi za nimi wielkie cierpienie i próba budowania po raz kolejny, od nowa swojego życia.

Przypisy:

1) Halik Kochanski: *Orzeł niezłomny. Polska i Polacy podczas II wojny światowej*. Poznań 2013 Dom Wydawniczy Rebis. Str. 182.

2) Norman Davies: *Szlak Andersa. Polskie dzieci*. Warszawa 2016 Edipresse. Str. 56. □

Marek Zabierowski

Pochodzenie terytorialne osadników osiedlonych na ziemi głubczyckiej w latach 1945 – 1948 (VI)

Skąd przybyli	Gadzowice ¹⁾		Kołodno Szymkowce	Krzemieniec Krzemieniec	wołyńskie wołyńskie
	Powiat	Województwo			
Hussaków	Mościska	lwowskie			
Biskowice ²⁾	Sambor	lwowskie	Biskowice	– 86 osób	
Sambor	Sambor	lwowskie	Majdan	– 51 osób	
Jazienica Polska	Kamionka		Dobrowody	– 43 osoby	
	Strumiłowa	tarnopolskie	Zbaraż	– 43 osoby	
Kamionka	Kamionka				
Strumiłowa	Strumiłowa	tarnopolskie			
Różanka	Kamionka				
	Strumiłowa	tarnopolskie			
Ruda Sielecka	Kamionka				
	Strumiłowa	tarnopolskie			
Majdan ³⁾	Kopyczyńce	tarnopolskie			
Dobrowody	Zbaraż	tarnopolskie			
Jacowce	Zbaraż	tarnopolskie			
Tarasówka	Zbaraż	tarnopolskie			
Zbaraż ⁴⁾	Zbaraż	tarnopolskie			
Olesko	Złoczów	tarnopolskie			

1) Kiedy na ziemi głubczyckiej powstały zaczątki polskiej administracji ta wieś otrzymała nazwę Hazowice, a wcześniej w okresie niemieckim nazywała się Schmeisdorf. Ongiś przez kilka wieków ta miejscowość należała do Zakonu Krzyżackiego. Dobra krzyżackie pod Głubczycami znajdowały się nie tylko w tej wsi, ale również w Gołuszowicach, Krzyżowicach i Zopowach. Z tych majątków Krzyżacy ciągnęli zyski, które napływały do Opawy, gdzie komtur krzyżacki miał swoją siedzibę.

2) Najwięcej wygnañców z Biskowic osiedlano w powiecie głubczyckim w Gołuszowicach (97) osób).

3) W pobliżu Gdzowic w Gołuszowicach znajdowało się duże skupisko ekspatriantów pochodzących z Majdanu (109 osób).

4) Zbaraż – miasto położone w Miodoborach nad rzeką Gniezną. Miodobory to długie pasmo wyniosłości terenowych. Przed milionami lat znajdowało się tam morze, w którym powstała rafa koralowa. To ona utworzyła grzbiet wzniesień zwany Podolską Szwajcarią, z którego roztaczają się wspaniałe widoki, gdzie można podziwiać roślinność stepową (m.in. łatwopalny krzak gorejący Mojżesza) oraz wapienne skały osadowe. Najwyższe wzgórza Miodoborów osiągają w miejscach kulminacyjnych wysokość ponad 400 m.

W przeszłości Zbaraż znajdował się na tatarskim, najeźdźczym tzw. Czarnym Szlaku, który wiódł z Krymu do Lwowa. Dzięki książce autorstwa H. Sienkiewicza pt. „Ogniem i mieczem” Zbaraż zyskał rozgłos. Pisarz uwiecznił w niej oblężenie tej miejscowości w 1649 r. Było lato. W lipcu i sierpniu tego roku niezliczone, połączone siły zbrojne kozacko-tatarskie opasywały Zbaraż. Sojusznikiem Bohdana Chmielnickiego w tych krwawych, zajadłych zmaganiach był chan krymski – Islam III Girej. Nieprzyjaciel wielokrotnie przeważający liczebnie nad Polakami – nie bacząc na straty – ciągle ponawiał bezskuteczne ataki. Mimo tak dużej przewagi szturmujących najeźdźców załoga nie traciła odwagi, stawiając dzielny, nieustraszony opór i nie ulegając przewadze potrafiła się ostać. Obroną nieformalnie dowodził Jeremi Wiśniowiecki. obrońcy w ciągu sześciu tygodni odparli 20 szturmów. Niedostatek żywności i prochu nie skłonił oblężonych do kapitulacji. Król Jan Kazimierz ze szczupłym wojskiem polskim ruszył na odsiecz Zbarażowi. Gdy władca naszego kraju był w Toporowie ledwo dowlóknął się do niego posłaniec z pola bitwy – Skrzetuski, który wymknął się ze Zbaraża, aby poinformować króla o ciężkim położeniu zbarskich obrońców. Liczne zastępy Chmielnickiego składające się z Kozaków i Tatarów pod Zborowem zagroziły posiłkom drogę, aby udaremnić pomoc. Doszło do dwudniowej bitwy (15.08 – 16.08.1649). Wojska odsieczowe zostały zaatakowane, gdy przeprowały się przez rzekę Strypę. Otoczeni Polacy znaleźli się w trudnej sytuacji. Rozpoczęły się rokowania. Wówczas zawarto tzw. ugodę zborowską. Polska musiała pójść na ustępstwa, które były warunkami krótkotrwałego pokoju. Wtedy odstąpiono od oblężenia Zbaraża. Chan, który otrzymał od Polaków okup, prowadził wobec Chmielnickiego grę podwójną, bo nie chciał, żeby powstało silne i duże państwo kozackie, które mogło zagrażać interesom Krymu.

Niegdyś, przed rozbiorem Polski, miejscowość nad Gniezną wchodziła w skład województwa wołyńskiego. Austria biorąc udział w pierwszym rozbiorem Polski w 1772 r. zagarnęła Zbaraż.

W 1809 r. w czasie wojny austriacko-polskiej wojska polskie po bitwie pod Raszynem wycofały się z Księstwa Warszawskiego i aby zaskoczyć Austrię przekroczyły granicę austriacką i zaczęły wyzwalać polskie miejscowości znajdujące się pod zaborem, takie jak Lublin, Zamość, Sandomierz, Lwów. Wtedy Rosja przyszła Austrii z pomocą. Wojska rosyjskie wtargnęły do Galicji. Wówczas Rosjanie zajęli Zbaraż, który był pod ich okupacją do 1815 r. Decyzje, które zapadły na Kon-

gresie Wiedeńskim spowodowały, że Rosja musiała oddać Zbaraż Austrii.

W okresie międzywojennym powiat Zbaraż należał do województwa tarnopolskiego.

W Zbarażu w 1866 r. przyszedł na świat nieprzeciętny polityk, mówca ze swadą, lider PPS – Ignacy Daszyński. Jego przymioty predysponowały go do polityki. Był wybierany do austriackiego parlamentu, gdzie w latach 1897 – 1918 działał energicznie.

Gdy Polska zaczęła odzyskiwać niepodległość 7 listopada 1918 r. w Lublinie powołano do życia Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, na którego czele stanął Ignacy Daszyński.

Kiedy wojska bolszewickie zbliżały się do Warszawy w lipcu 1920 roku w obliczu zagrożenia sformowano Rząd Obrony Narodowej kierowany przez Witosa. W tym gabinecie Daszyński objął funkcję wicepremiera. W okresie istnienia II Rzeczypospolitej ten zbarażanin był posłem na sejm i wtedy nieraz sprawował obowiązki wicemarszałka tego ustawodawczego organu. W 1928 r., w drugim głosowaniu, posłowie wybrali marszałka sejmu. I. Daszyński uzyskał 206 głosów, a kandydat J. Piłsudskiego – Kazimierz Bartel – tylko 141. Gdy ogłoszono wybór Daszyńskiego wówczas to zwolennicy Piłsudskiego nerwowo zareagowali. Członkowie rządu oraz posłowie BBWR, będąc w stanie wzburzenia, nie kryjąc emocji, które wzięły górę, na znak protestu wyszli z sali posiedzeń sejmu. Prezydent przedwcześnie rozwiązał sejm i senat. Wtedy zbarażanin przestał piastować godność marszałkowską. W 1930 r. odbyły się przedterminowe wybory do sejmu i senatu, tzw. brzeskie, które wygrała sanacja. Daszyński niebawem poważnie zachorował i usunął się w cień. Prawie sześć lat przebywał w sanatorium w Bystrej, gdzie w 1936 r. zmarł.

W Zbarażu rodzili się także: Ida Funk, Iwan Praszka, Dmytro Klaczkowski. Pierwsza wymieniona osoba to pisarka narodowości żydowskiej. I. Praszka w Australii pełnił funkcje grekokatolickiego biskupa. Dmytro Klaczkowski, mający na swym sumieniu ludobójstwo na Wołyniu, był komendantem rejonu UPA – Północ.

W Zbarażu następujące osoby mają swoje pomniki: Adam Mickiewicz, Iwan Franko, Bohdan Chmielnicki, Dmytro Klaczkowski.

W miejscowości nad Gniezną zachowały się zabytki godne zobaczenia, a mianowicie: zamek, dwie cerkwie, zespół klasztorny bernardynów (klasztor przylega do kościoła), synagoga.

Lenarcice

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Smoryń	Biłgoraj	lubelskie
Sól	Biłgoraj	lubelskie
Wołowe	Bóbrka	lwowskie
Nowosielec	Nisko	lwowskie
Rudnik n. Sanem*	Nisko	lwowskie
Ludwikówka	Rohatyn	stanisławowski

* Największy ośrodek koszykarstwa w Polsce. Nad Sanem znajdują się plantacje wikliny, z której są wyrobiane kosze. Miejscowości w powiecie niżańskim są zamieszkałe przez Lasowiaków.

Lisięcice

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Konstantynówka	Dubno	wołyńskie
Krasilno	Dubno	wołyńskie
Mytnica	Dubno	wołyńskie
Reczyszcze	Dubno	wołyńskie
Rejtanów	Dubno	wołyńskie
Smyków	Dubno	wołyńskie
Cechów	Horochów	wołyńskie
Chołoniów	Horochów	wołyńskie
Czudwy	Kostopol	wołyńskie
Werbcze Małe	Kostopol	wołyńskie
Dażwa	Kowel	wołyńskie
Nowy Dwór	Kowel	wołyńskie
Aleksandria	Łuck	wołyńskie
Aleksandrówka	Łuck	wołyńskie
Antonówka	Łuck	wołyńskie
Balarka	Łuck	wołyńskie
Bodiaczów	Łuck	wołyńskie
Cegielnia	Łuck	wołyńskie
Cezaryn	Łuck	wołyńskie
Chmielówka	Łuck	wołyńskie
Chorłupy	Łuck	wołyńskie
Czerczyce	Łuck	wołyńskie
Czołnica Nowa	Łuck	wołyńskie
Czołnica Stara	Łuck	wołyńskie
Dąbrowa	Łuck	wołyńskie
Dobra	Łuck	wołyńskie
Hermanówka	Łuck	wołyńskie
Hawczyce	Łuck	wołyńskie
Kiwerce	Łuck	wołyńskie
Klementówka	Łuck	wołyńskie
Łuck	Łuck	wołyńskie
Mikołajówka	Łuck	wołyńskie
Morozówka	Łuck	wołyńskie
Nowa Ziemia	Łuck	wołyńskie
Ołyka	Łuck	wołyńskie
Palcze	Łuck	wołyńskie
Rafałówka	Łuck	wołyńskie
Sapohów	Łuck	wołyńskie
Siekierzyce	Łuck	wołyńskie
Skurcze	Łuck	wołyńskie
Sołtysy	Łuck	wołyńskie
Taraż	Łuck	wołyńskie
Trościaniec	Łuck	wołyńskie
Uhrynów	Łuck	wołyńskie
Wertepa	Łuck	wołyńskie
Wincentówka	Łuck	wołyńskie
Wiszniów	Łuck	wołyńskie
Wólka Kotowska	Łuck	wołyńskie
Żabka	Łuck	wołyńskie
Marianówka	Równe	wołyńskie
Czerników	Włodzimierz	wołyńskie

Aleksandria (gm. Poddębce) – 214 osób

Wertepa (gm. Kiwerce) – 168 osób

Mikołajówka (gm. Kiwerce) – 154 osoby

gm. Kiwerce: Aleksandrówka, Bodiaczów, Czołnica Nowa, Czołnica Stara, Dąbrowa, Hawczyce, Hermanówka, Kiwerce, Mikołajówka, Rafałówka, Sapohów, Siekierzyce, Sołtysy, Wertepa, Wiszniów, Żabka.

Największe skupisko Wołyniaków na ziemi głęboczyckiej znajdowało się w Lisięcicach. Wśród nich do-

minowali ekspatrianci z powiatu Łuck. Część tych Wołyniaków w czasie ostatniej wojny znalazła schronienie w Przebrażu i Rafałówce, gdzie sformowano Samoobronę.

Lubotyń

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Dalnicz	Żółkiew	lwowskie
Herawiec	Żółkiew	lwowskie
Daszawa	Stryj	stanisławowskie
Korczunek	Stryj	stanisławowskie
Miertiuki	Stryj	stanisławowskie
Rajków	Stryj	stanisławowskie
Rozdół	Żydaczów	stanisławowskie
Złoczówka	Brzeżany	tarnopolskie
Łany Polskie	Kamionka	tarnopolskie
Ruda Sielecka	Kamionka	tarnopolskie
Myszkowce	Strumiłowa	tarnopolskie
Chodacków Mały	Kopczyńce	tarnopolskie
Ludwikówka	Tarnopol	tarnopolskie
	Tarnopol	tarnopolskie

Okolo 50 wygnańców z Ludwikówki stanowiło najliczniejszą grupę osadników we wsi Lubotyń.

Ludmierzyce

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Niepołomice Piaski	Bochnia	krakowskie
Grabno	Brzesko	krakowskie
Wola Radłowska	Brzesko	krakowskie
Przykop	Mielec	krakowskie
Rodatycze	Gródek	lwowskie
	Jagielloński	lwowskie
Wiązownica	Jarosław	lwowskie
Mariampol	Stanisławów	stanisławowskie
Wołczków	Stanisławów	stanisławowskie
Chocimierz	Tłumacz	stanisławowskie
Zabłotów	Śniatyn	stanisławowskie
Białobożnica	Czortków	tarnopolskie
Czabarówka	Kopczyńce	tarnopolskie
Husiatyn	Kopczyńce	tarnopolskie
Samoluskowce	Kopczyńce	tarnopolskie
Majdan Lipowiecki	Przemysły	tarnopolskie
Hlibów	Skałat	tarnopolskie
Okno	Skałat	tarnopolskie
Ostapie	Skałat	tarnopolskie
Nowy Rogowiec	Zbaraż	tarnopolskie
Kutrów	Horochów	wołyńskie
Paniowo	Kostopol	wołyńskie

Niekazanice

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Niegowonice	Zawiercie	kieleckie
Trzebnów	Zawiercie	kieleckie
Bystrzyca	Ropczyce	krakowskie
Dobrotwór	Kamionka	tarnopolskie
	Strumiłowa	tarnopolskie
Czarnokońce Wielkie	Kopczyńce	tarnopolskie
Horodnica	Kopczyńce	tarnopolskie
Majdan	Kopczyńce	tarnopolskie
Grzymałów	Skałat	tarnopolskie
Okno	Skałat	tarnopolskie

Zielona	Skałat	tarnopolskie
Sienkiewiczówka	Tarnopol	tarnopolskie
Hrycowce	Zbaraż	tarnopolskie
Sieniawa*	Zbaraż	tarnopolskie
Jarczowce	Zborów	tarnopolskie
Konopnica	Zborów	tarnopolskie

* 454 kresowian z Sieniawy osiedlono w powiecie głubczyckim w pięciu następujących wioskach:

Zawiszyce	– 136 osób
Czerwonków	– 122 osoby
Grobniki	– 103 osoby
Niekazanice	– 48 osób
Gołuszowice	– 45 osób

11 lutego 1945 r. pod osłoną nocy zbrodniarze ukraińscy pozabijali w Sieniawie 26 Polaków, puszczając z dymem część polskich domostw.

Opawica*

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Bukowno	Olkusz	kieleckie
Pradła	Olkusz	kieleckie
Morawczyna	Nowy Targ	krakowskie
Nieldwia	Żywiec	krakowskie
Wołowe	Bóbrka	lwowskie
Jata	Nisko	lwowskie
Jeżowe	Nisko	lwowskie
Kamień	Nisko	lwowskie
Rudnik n. Sanem	Nisko	lwowskie
Stróża	Nisko	lwowskie
Wólka Łętowska	Nisko	lwowskie
Zalesie	Nisko	lwowskie
Białobrzegi	Łańcut	lwowskie
Handle Szklarskie	Rzeszów	lwowskie
Siedleczka	Przeworsk	lwowskie
Sulimów	Sokal	lwowskie
Gawliki	Kamionka	
	Strumiłowa	tarnopolskie
Pletenice	Przemysław	tarnopolskie
Opłucko	Radziechów	tarnopolskie
Szczurowice	Radziechów	tarnopolskie
Wyrki	Radziechów	tarnopolskie
Sokołówka	Złoczów	tarnopolskie
Warszawa	Warszawa	warszawskie
Wilno	Wilno	wileńskie
Hutwin	Kostopol	wołyńskie
Kopaczówka	Sarny	wołyńskie
Struga	Sarny	wołyńskie

* Opawica (Tropłowicz) – wieś, która w przeszłości była miasteczkiem (do dziś zachował się tu rynek), jest malowniczo usytuowana nad Opawicą wśród Gór Opawskich w sąsiedztwie lasów i Granicznego Wierchu (541 m n.p.m.). Wierchołek tej góry, zwieńczony wieżą widokową, stanowi najwyższą kulminację na ziemi głubczyckiej. Przez Graniczny Wierch przebiega granica polsko-czeska. W tym najładniejszym zakątku powiatu głubczyckiego, na krańcu Sudetów, znajdują się nadgraniczne wsie podzielone przez graniczną rzekę na dwie części pomiędzy dwa państwa. Tego podziału dokonano w 1742 roku, gdy wytyczono granicę austriacko-pruską po przegranej przez Austrię wojnie z Prusami. Polskie nazwy tych miejscowości są podob-

ne do nazewnictwa wsi czeskich (Opawica/Opavice, Lenarcice/Linhartovy, Krasne Pole/Krásne Loučky, Chomiąża/Chomýž). W tych przygranicznych wsiach po polskiej stronie po wojnie osiedlono głównie ekspatriantów z Wołowego (powiat Bóbrka).

Pietrowice*

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Gniazdów	Zawiercie	kieleckie
Koziegłowy	Zawiercie	kieleckie
Siedlec Duży	Zawiercie	kieleckie
Wylągi	Zawiercie	kieleckie
Żdźary	Ropczyce	krakowskie
Korbielów	Żywiec	krakowskie
Podlesie	Brzozów	lwowskie
Rączyna	Jarostaw	lwowskie
Jasień	Lesko	lwowskie
Tyble	Wieluń	łódzkie
Horodźki	Wołożyn	nowogródzkie
Zalesie	Borszczów	tarnopolskie
Bochdanówka	Przemysław	tarnopolskie
Kobyłowlaki	Trembowla	tarnopolskie
Berestek	Zaleszczyki	tarnopolskie
Wyrka	Kostopol	wołyńskie
Jeziorki Polskie	Łuck	wołyńskie
Jeziorki Szlacheckie	Łuck	wołyńskie
Zaulek	Łuck	wołyńskie
Hallerowo	Równe	wołyńskie
Kruszewo	Sarny	wołyńskie
Weretenicze	Sarny	wołyńskie
Nowomyśl	Zdołbunów	wołyńskie

* W okresie niemieckim z Głubczyc do Krnova (miasto czeskie) jeździły pociągi przejeżdżające przez przygraniczne Pietrowice. Po wojnie przez krótki czas ta linia kolejowa była nadal czynna.

4 marca 1946 r. na kolejowym przejściu granicznym w Pietrowicach miały miejsce sceny, które równie dobrze mogły rozegrać się na Dzikim Zachodzie. Pociąg, złożony z 50 wagonów, jadący od strony Krnova, wypełniony wojskiem sowieckim, nie zatrzymał się w Pietrowicach. Polska kontrola pociągu nie mogła się odbyć. Wówczas szaleni wopiści, nie zważając na niebezpieczeństwo, ostrzelali skład z broni palnej. Intruzi nie pozostali dłużni. Z wagonów czerwonoarmiści otworzyli ogień z karabinów maszynowych, prażąc w stronę Polaków. Nastąpiła wymiana strzałów. Terkot automatów oraz świst kul zmałował nocną ciszę. Mimo ostrzału pociąg, który wtargnął do Polski nie stanął, nadal był w ruchu, jechał dalej, aż w końcu dotarł na miejsce przeznaczenia. Bohaterscy żołnierze WOP-u, ryzykując wiele, byli bezradni. Mieli dużo szczęścia. Gdyby pociąg zatrzymał się i gdyby z wagonów wysiadło 150 Sowietów garstka Polaków zostałaby zmasakrowana. Świat nie dowiedział się o tym niebywałym incydencie. Wiadomość ta nie rozeszła się lotem błyskawicy, nie nabierając rozgłosu. Panowała cenzura. Polska była krajem podbitym, a nie suwerennym. Linia kolejowa Głubczyce – Krnov już nie istnieje. Tory zostały rozebrane.

Obecnie Pietrowice posiadają camping pierwszej kategorii. Nad zalewem znajdują się domki turystyczne oraz hotel. Można stąd robić wypady do Czech.

Wiechowice

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Kolonia Majdanek	Tomaszów	
	Lubelski	lubelskie
Ruda Wołoska	Tomaszów	
	Lubelski	lubelskie
Ruda Żelazna	Tomaszów	
	Lubelski	lubelskie
Suszów	Tomaszów	
	Lubelski	lubelskie
Bełzec	Rawa Ruska	lwowskie
Podule	Łask	łódzkie
Istebna	Cieszyn	śląskie
Koniaków	Cieszyn	śląskie
Nadorożniów	Brzeżany	tarnopolskie
Nowogrobla	Brzeżany	tarnopolskie
Potok Złoty	Buczacz	tarnopolskie
Czabarówka*	Kopyczyńce	tarnopolskie
Husiatyn	Kopyczyńce	tarnopolskie
Niżbork Szlachecki	Kopyczyńce	tarnopolskie
Olchowczyk	Kopyczyńce	tarnopolskie
Postołówka	Kopyczyńce	tarnopolskie
Kołodziejówka	Skałat	tarnopolskie
Ostapie	Skałat	tarnopolskie
Olesko	Złoczów	tarnopolskie
Macury	Postawy	wileńskie
Grockowszczyzna	Święciany	wileńskie

* W okresie międzywojnia w pobliżu Czabarówki przebiegała granica polsko-sowiecka, którą stanowiła rzeka Zbrucz. Ponad 40 ekspatriantów pochodzących z tej kresowej miejscowości osiedliło się w przygranicznych

Wiechowicach. Po wojnie ta grupa znowu znalazła się na terenie nadgranicznym. Tym razem zamieszkali przy granicy polsko-czechosłowackiej. Wiechowice sąsiadują z przygranicznymi czeskimi Vávrovicami. Te dwie miejscowości są oddzielone od siebie graniczną rzeką Opawą.

Wódka

Skąd przybyli	Powiat	Województwo
Przystań	Częstochowa	kieleckie
Gołuchowice	Olkusz	kieleckie
Pradła	Olkusz	kieleckie
Ślężany	Włoszczowa	kieleckie
Niegowa	Zawiercie	kieleckie
Tomiszowice	Zawiercie	kieleckie
Lubocza	Kraków	krakowskie
Czyszki	Lwów	lwowskie
Chotów	Wieluń	łódzkie
Ożarów	Wieluń	łódzkie
Jasieniów Polny	Horodenka	stanisławowskie
Trofanówka	Kołomyja	stanisławowskie
Bohorodczany	Stanisławów	stanisławowskie
Mariampol	Stanisławów	stanisławowskie
Lubsza	Żydaczów	stanisławowskie
Rozdół	Żydaczów	stanisławowskie
Urytwa	Brzeżany	tarnopolskie
Królewszczyzna	Podhajce	tarnopolskie
Szumłany	Podhajce	tarnopolskie
Ciemierzyńce	Przemyślany	tarnopolskie
Dunajów	Przemyślany	tarnopolskie
Iwanówka	Trembowla	tarnopolskie

Józef Wysoczański

78. rocznica zsyłek Polaków na Sybir (10 lutego 1940 r.)

W tym roku (2018) przypada 78. rocznica początku masowej deportacji Polaków na Sybir, na tę „nieładną ziemię”: w okolice Archangielska i Workuty, do republiki Komi, w północne rejony wschodniego Uralu, w okolice Irkucka, Tobolska, Tomska, do północnego i południowego Kazachstanu, Kraju Krasnojarskiego i Altajskiego, na Kołymę i Kamczatkę. Na progu drugiej wojny światowej rozpoczęła się wielka tragedia dziesiątek tysięcy Polaków, którą nazywamy „Golgotą Wschodu”. Związek Sybiraków szacuje, że około półtora miliona Polaków, w czterech masowych wywózkach w pierwszym półroczu 1940 r., zostało deportowanych na Sybir na długie lata. Co trzeci zesłaniec pozostał na zawsze w tej nieładnej ziemi, został pochowany pod sosną w tajdze lub w pustynnej ziemi Kazachstanu.

Po agresji Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 roku całe terytorium Polski zostało okupowane przez dwóch agresorów: Niemców i Sowieców. Na mocy postanowień paktu Ribbentrop – Mołotow, Sowieci szybko zajęli i okupowali 52% obszaru II RP, na którym zamieszkiwało 13 milionów obywateli Rzeczypospolitej. Bolszewicy ideolodzy uznali Polaków za wrogów państwa sowieckiego, za element niebezpieczny.

Funkcjonariusze NKWD (sowiecka policja) byli inicjatorami aresztowań właścicieli majątków ziemskich, funkcjonariuszy państwowych, urzędników i innych światłych obywateli, których nazywano „krwiopijcami”. Starzy komisarze Armii Czerwonej ze Stalinem na czele nie mogli zapomnieć roku 1920, kiedy to Polacy pod dowództwem Józefa Piłsudskiego uniemożliwili im przeprowadzenie światowej rewolucji proletariackiej. Cena, jaką teraz przyszło Polakom zapłacić za ten zwycięski akt sprzeciwu wobec naporu rewolucji bolszewickiej, była ceną straszną i niewyobrażalną.

„Dziesiąty luty będziemy pamiętali, Gdy przyszli Sowieci myśmy jeszcze spali”. Są to słowa wyjęte z „Ballady Zesłańców Sybiru” anonimowego autora. Słowa te zwięźle i trafnie opisują ekstremalne doświadczenie doznane przez dziesiątki tysięcy Polaków, łącznie z piszącym te słowa. Dziś dziesiąty luty 1940 r. należy do ważnej acz bolesnej daty w historii Polski. W tym dniu do polskich domów znajdujących się na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej wtargnęli stalinowscy funkcjonariusze NKWD z nakazem wysiedlenia wszystkich mieszkańców. Zabierano całe rodziny bez wyjątku,

z małymi dziećmi, chorymi i starcami. Decyzje o deportacji wydała Rada Komisarzy Ludowych (najwyższa władza sowiecka) dnia 5.12.1939 r. Od tej pory przez dwa miesiące trwały intensywne przygotowania do jej przeprowadzenia. W tym czasie sporządzano (również przy udziale Ukraińców wrogo nastawionych do Polaków) listy osób i rodzin, które uznano za element wrogi w stosunku do państwa sowieckiego i zakwalifikowano do pierwszej deportacji. Objęła ona pracowników państwowych, urzędników, sędziów, prokuratorów, działaczy samorządowych, a także właścicieli ziemskich i osadników wojskowych z całymi rodzinami, w nomenklaturze sowieckiej nazywanych „kułakami” i uznawanych za „element antysowiecki”. Przebieg wywózek nadzorowali osobiście generał Iwan Sierow i Wsiewołod Mierkułow – zastępcy komisarza ludowego NKWD Ławrientija Berii. W kwietniu i w połowie czerwca 1940 r. zorganizowano dwie następne deportacje. Kwietniowa objęła rodziny kupców i pracowników rolnych ze skonfiskowanych majątków ziemskich, zaś czerwcową objęła głównie uchodźców z centralnej i zachodniej Polski – tych, którzy uciekali przed Niemcami i znaleźli się za linią Bugu, na terenach okupowanych przez Związek Sowiecki, zgodnie z hitlerowsko-sowieckim „układem o przyjaźni i granicy” zawartym przez obu agresorów w dniu 28 września 1939 r. Pod koniec czerwca miała miejsce czwarta wielka deportacja, objęła ona około 200 tysięcy osób, wśród nich resztę uciekinierów z zachodu Polski: inteligencję zawodową, wykwalifikowanych pracowników, kolejarzy, zamożnych rolników. Wywożono również ludzi zamieszkałych na Wileńszczyźnie.

Jako mały chłopak pamiętam 10 luty bardzo wyraźnie i będę ten dzień pamiętał do końca moich dni. Moja wieloosobowa rodzina została niespodziewanie wyrwana ze snu brutalnym łomotem do drzwi domu i wrzaskiem „Atkrywaj!” (otwierać). Mojemu ojcu i dwóm najstarszym braciom kazano ustawić się pod ścianą z podniesionymi rękami celem dokonania rewizji osobistej i poszukiwania broni. W ciągu dwóch godzin byliśmy zmuszeni do spakowania się i opuszczenia domu. Mówiono nam kłami, że za kilka dni wrócimy kiedy skończą się działania wojenne. Doradzano nam cynicznie żeby zabrać tylko odzież, pościel i trochę produktów żywnościowych. Następnie przetransportowano nas saniami na stację kolejową w Skałacie. Tu załadowano nas do bydłowych wagonów, po 50 osób w jednym. W takim wagonie „tępłuszce” znajdowały się drewniane prycze po obu stronach wagonu, w środku żelazny piecyk, dziura w podłodze służąca za ubikację, zakratowane okna i zaryglowane drzwi. Podróż na miejsce zsyłki trwała ponad miesiąc (w innych przypadkach nawet dwa miesiące), warunki transportu były przerażające, ludzie, zwłaszcza małe dzieci, umierali z głodu (podawano tylko wrzątek), zimna i wyczerpania. Przywieziono nas wraz z innymi polskimi rodzinami do Posiołka Kuszwa, w północnym rejonie wschodniego Uralu, w obwodzie Świerdłowskim (już w azjatyckim Sybirze). Praca na zsyłkach była obowiązkowa. Wszyscy dorośli (również kobiety) musieli iść do pracy przy wyrębie tajgi (*lesozagatowka* i *lesorubka*), a obrobione kłody spławiano zwykle rzekami. Podczas spławiania drzewa tworzyły się często zatopy na rzece, a przy usu-

waniu tych zatorów zdarzało się, że robotnicy nieumiejący pływać topili się w nurtach rzeki. Warunki pracy i życia podobne były do tych, jakie panowały w łagrach: ścisła kontrola dokonywana przez nadzorców NKWD, przymusowa praca, konieczność wyrabiania „normy”, od której wykonania zależała ilość przydziału chleba, zakaz oddalania się poza rejon posiołka. Ścisłe przestrzegano zasady „Kto nie rabotajet, tot nie kuszajet”. Na tym miała polegać istota komunizmu. Cały posiołek, który oddalony był od najbliższej stacji kolejowej 50 km, znajdował się pod ścisłym nadzorem strażników. Codziennie rano przychodził nadzorca osady z rutynowym pytaniem: „Kak familia, skolko dusz?”. Na podstawie takiego „wywiadu” przydzielano chleb – dla dzieci 300 gr., a dla dorosłych 500 gr. dziennie, pod warunkiem wyrobienia w pracy „normy”. Trzymano się niewolniczej zasady „Czerez trud k’oswobożdżeniju”, co było kopią hitlerowskiego hasła „Arbeit macht frei”. Nic dziwnego, że obydwa totalitaryzmy budowały swoją potęgę na pracy niewolniczej. Niejednokrotnie dawano dorosłym do zrozumienia w czasie pracy w tajdze, że nie mają co marzyć o powrocie do Polski. Mówiono wprost: „Wam nada sawsiem zabyt’ o swoje rodinie, zdieś budiete rabotať i zdieś padochnite” (Musicie na śmierć zapomnieć o swojej ojczyźnie, tu będziecie pracować i tu pozdychacie). Jednak zesańcy żyli nadzieją, że jednak nadejdzie taki czas, kiedy będą mogli wrócić na łono ojczyzny.

Niecałe dwa miesiące po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej (22.06.1941) został podpisany układ Sikorski – Stalin (14.08.1941). Na podstawie tego układu, nagle Polacy z „elementu wrogiego” stali się sprzymierzeńcami, którzy mieli pomóc siłom alianckim w walce ze wspólnym teraz wrogiem, z Niemcami hitlerowskimi. W rezultacie zesańcy uzyskali możliwość przemieszczania się na południe ZSRR, mieli nadzieję dotarcia do miejsca formowania się wojska polskiego. Jednak dla wielu rodzin spośród ludności cywilnej wędrówka ta zakończyła się wielką katastrofą, ze względu na nagłą zmianę warunków klimatycznych, w jakich się znaleźli w południowych rejonach Związku Sowieckiego. Taki los spotkał rodzinę mego stryja i mego imiennika – Józefa Wysoczańskiego (młodszego brata mego ojca), osadnika wojskowego posiadającego duży majątek ziemski w Toustym, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., któremu po aresztowaniu, jakimś niezwykłym zbiegiem okoliczności podczas deportacji na Sybir, udało się odnaleźć i dołączyć do swojej rodziny, najprawdopodobniej na stacji kolejowej w Podwołoczyskach. Ze swoją też liczną rodziną został zesłany do Komi ASRR, w sąsiedztwie obwodu Archangielskiego (Cziornych 206). Tam najpierw zmarł jego klikumiesięczny syn Józef (1940 r.), następnie w czasie wędrówki stryja na południe w pogoni za wychodzącą z ZSRR do Persji Armią Polską pod wodzą generała Andersa, zmarł jego drugi 5-letni syn Edward (1942 r.) na skutek okropnych warunków higieniczno-sanitarnych, z powodu szalejących chorób i szerzącej się epidemii tyfusu. Stryj razem z pozostałą swoją rodziną za wszelką cenę usiłował dostać się do portu w Krasnowodzku nad Morzem Kaspijskim, by następnie przedostać się statkiem do Persji (obecnie Iranu) i dotrzeć do oddziałów generała Andersa. Niestety wyrzucono ich

z wagonu w Dżambule (w południowym Kazachstanie przy granicy z Kirgizją) i zawieszono do pobliskiego kołchozu, gdzie musieli ciężko pracować, by utrzymać przy życiu siebie i swoją rodzinę. Po kilku tygodniach z wycieńczenia zmarł najpierw stryj (luty 1942), następnie pożegnała się z życiem jego żona, a moja stryjenka Franciszka (kwiecień 1942 r.), oboje zostali pochowani w Dżambule. Pozostałymi trzema małoletnimi synami zaopiekowała się ich ciocia. Po wojnie wrócili do Polski, a krewni rodziny pomogli w wychowaniu i edukacji nieletnich synów.

Natomiast mój ojciec doszedł do wniosku, na podstawie informacji krążących wśród Polaków i kontaktu ze swoim bratem, że nagła zmiana warunków klimatycznych może być dla nas niebezpieczna. Przemierzając się na południe w czasie dłuższego postoju w mieście Troick (południowy rejon obwodu Czelabińskiego), ojciec zdecydował się wraz z innymi polskimi rodzinami pozostać w tym mieście, po uprzednim upewnieniu się o istnieniu tutaj bardziej znośnych możliwości przeżycia. Zakwaterowano nas w baraku na obrzeżach miasta. Ojciec i starsze rodzeństwo zostali zatrudnieni w miejscowych zakładach mięsnych, gdzie produkowano m.in. konserwy mięsne na potrzeby frontowe, mama pracowała w pobliskim kołchozie. Warunki życiowe były bardzo ciężkie: głodowe racje żywnościowe, okropne warunki sanitarne (brak mydła) powodowały szerzenie się wszawicy i rozmaitych chorób. Ciężko zachorował mój najmłodszy brat Zbyszek i nie było już dla niego żadnego ratunku, zmarłego pochowaliśmy na miejscowym cmentarzu w Troicku. Na przełomie 1943/44 roku, poprzez ambasadę polską w Kujbyszewie i jej delegaturę w Kustanaju (północno-zachodni Kazachstan), zaczęła przychodzić pomoc w postaci paczek UNRRA (Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Rozwoju), dary Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej, z odzieżą i produktami żywnościowymi. Mój ojciec również pośredniczył w pozyskiwaniu i rozdziale pomocy organizowanej przez ZPP (Związek

Patriotów Polskich), nie bacząc na jego niezbyt chlubną proveniencję polityczną.

Wreszcie nadeszła możliwość repatriacji. Na wiosnę 1946 r. po przeszło 6-letniej zsyłce z całą rodziną (oprócz zmarłego najmłodszego brata) wróciliśmy do Polski. Nie było mowy o powrocie na ojcowiznę i odzyskaniu majątku pozostawionego na Kresach, bo tam na skutek przesunięcia granic był już Związek Sowiecki i sowiecka Ukraina, która objęła w posiadanie cały majątek, który, jak się później dowiedziałem, został rozkradzony i zrównany z ziemią. W ramach repatriacji osiedlono nas na tzw. Ziemiach Odzyskanych, w miejscowości Pieszycy, w powiecie dzierzoniowskim, na Dolnym Śląsku. Szkody, jakie ponieśli deportowani Polacy po powrocie z „niehumanitarnej ziemi”, trudne są do oszacowania. Można powiedzieć, że znaczna część ludności stała się inwalidami, zwłaszcza ci starsi zmuszani do katorżniczej pracy. Wielu nabawiło się rozmaitych chorób, które uniemożliwiły im prawidłowe funkcjonowanie w okresie powojennym. Dotyczy to w szczególności przypadku mojej Mamy, bez której tak bardzo troskliwej i zapobiegliwej opieki nie moglibyśmy przeżyć Sybiru. Mama, w wyniku swojej ciężkiej pracy na Sybirze, do ostatnich swoich dni miała poważne problemy zdrowotne. Dzieci Sybiraków z powodu niedożywienia, głodu i chorób doznały wielu zaburzeń w okresie ich rozwoju, wzrostu i dojrzewania. Trudne do wyliczenia są również straty materialne, bo przecież każda z deportowanych rodzin czy pojedynczych osób musiała zostawić cały swój dobytek, często gromadzony przez pokolenia.

Obecnie Polska domaga się od Niemiec reparacji wojennych – wypłaty odszkodowań za poniesione straty podczas drugiej wojny światowej. W tym kontekście może nie będzie od rzeczy proponować obecnym władzom polskim, aby również domagały się odszkodowań dla zesłańców Sybiru za ich niewolniczą pracę i poniesione szkody w postaci podobnych reparacji wojennych od Federacji Rosyjskiej, spadkobierczyni Związku Sowieckiego. □

Zygmunt Szkułatowski

Dwa Licea Krzemienieckie oraz ich zagłada

Perły polskiego szkolnictwa średniego na Kresach Wschodnich

Niniejszy artykuł stanowi nieco zmodernizowaną wersję tekstu, opublikowanego komputerowo w książeczce autora pt. *Dulszczyzna* (w serii Bajki – nie-bajki, t. 3, Wrocław 2017, s. 41 – 56) w niewielkim, niehandlowym nakładzie. Szerszą problematykę z zakresu dziejów Krzemieńca i jego mieszkańców Czytelnik może znaleźć w książce, jaką opublikował równolegle S. S. Niciejka (*Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. IX, Opole 2017, s. 15 – 118).

Po rozbiorach Polski świątli Polacy nie przestali ani myśleć, ani pracować nad odbudową utraconego Państwa Polskiego. Jedną dziedzin w tym zakresie była troska o oświatę społeczeństwa, w tym troska o tworzenie szkół ponadpodstawowych. Wybór padł na Krzemieniec.

Pierwsze Liceum Krzemienieckie utworzono w okresie politycznej liberalizacji, w jakiej pozostawała Rosja za rządów uchodzącego za przyjaciela Polaków cara Aleksandra I (1801 – 1825), który zezwolił na założenie polskiej szkoły średniej w Krzemieńcu na Wołyniu (który Rosja zagarnęła Polsce w III rozbiórce). Założycielem szkoły był znany polski działacz i wizytator placówek oświatowych Tadeusz Czacki przy współudziale Hugona Kołłątaja.

Siedzibą szkoły zostało pojezuickie kolegium (w pałacu Wiśniowieckich), które po kasacie zakonu (papież Klemens XIV 1773 r., w Rosji przywrócony w 1814 r.) przejęła Komisja Edukacji Narodowej.

Pierwsze Liceum Krzemienieckie (także Liceum Wołyńskie oraz Ateny Wołyńskie) działało w latach

1805 – 1831, pierwotnie jako Gimnazjum Wołyńskie (do 1819 r.). Kiedy ranga placówki wzrosła, jej nazwę zmieniono na Liceum Krzemienieckie. Już w swym założeniu szkoła miała pełnić funkcję ośrodka edukacyjno-kulturalnego dla Kresów Południowo-Wschodnich I Rzeczypospolitej. Kształciła od poziomu elementarnego poprzez średni, zawodowy aż do półwyższego. Szkołę otwarto 7.10.1805 r., a jej pierwszym dyrektorem (do początku grudnia 1810 r.) był Józef Czech.

Na podstawie założeń, jakie sprecyzowało Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Liceum realizowało bardzo szeroki i wszechstronny program kształcenia i wychowania, mający na celu rozwój intelektualny, moralny, kulturalny i obywatelski uczniów.

Wykłady obejmowały też historię literatury greckiej, łacińskiej, polskiej, francuskiej oraz poezję.

Przedmiotami dodatkowymi, do wyboru, były: język grecki i angielski oraz bibliologia, rysunek, mechanika teoretyczna i praktyczna, architektura, gimnastyka. Ponadto uczono fechtunku, muzyki, śpiewu, tańca oraz jazdy konnej. Lekcje trwały od ósmej do dziesiątej rano i od drugiej do czwartej po południu oprócz wtorków i czwartków, kiedy po południu odbywały się ćwiczenia rekreacyjne. Do lekcji podstawowych dochodziły wykłady z przedmiotów dodatkowych.

Nauka była odpłatna: 463 zł polskie 10 groszy, gdy uczeń pozostawał na wakacje w Krzemieńcu, lub 414 zł polskie 10 groszy, jeśli na wakacje wracał do domu.



Liceum w Krzemieńcu

Nauka trwała 10 lat w dwóch etapach (kursach): a) cztery roczne „klasy”, b) trzy dwuletnie „kursy”.

Program czterech pierwszych lat obejmował naukę języków: polskiego, rosyjskiego, francuskiego, łaciny oraz religii, geografii, arytmetyki i podstaw geometrii.

Po czterech latach naukę kontynuowano na „kursach” licealnych, w których wykład odbywał się metodą uniwersytecką. Do wcześniejszych przedmiotów z pierwszego etapu dochodziły:

I kurs:

1 rok – dodawano rozszerzoną geometrię, trygonometrię płaską,

2 rok – algebrę, logikę, naukę wymowy i historię starożytną.

II kurs: – do dotychczasowych przedmiotów dochodziła fizyka, matematyka wyższa, rachunek integralny, ekonomia polityczna.

III kurs: – dodawano chemię, historię naturalną, botanikę, prawo krajowe.

Dochodziła opłata za lekcje dodatkowe oraz pewne kwoty na „potrzeby szkoły”. Dobrowolne datki na rzecz szkoły wpłacało okoliczne ziemiaństwo.

Liceum było bogatą placówką, gdyż szczyliło się m.in. własną drukarnią oraz bogatą biblioteką opartą na księgozbiorze Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pod koniec działalności, w 1825 r., miała prawie 31000 tomów (bez dubletów), w czym wielką zasługę miał Tadeusz Czacki.

W gronie pedagogów byli wybitni uczeni, pisarze i artyści. Do najbardziej znanych należeli: historyk, numizmatyk i działacz polityczny Joachim Lelewel jako wykładowca prawa rzymskiego i litewskiego, Aleksander Mickiewicz (brat Adama), poeta Euzebiusz Słowacki (ojciec Juliusza). Stąd mówiono nawet o powołaniu Uniwersytetu, lecz zaprotestował Uniwersytet Wileński (konkurencja). Podobnie było z Legnicą, zaprotestował UJ. Liceum rozwijało się bardzo dynamicznie.

Po upadku powstania listopadowego car Mikołaj I (młodszy brat Aleksandra I) zamknął Liceum jako odwet za powstanie. Część kadry oraz większość majątku szkoły przejął tworzony właśnie (1833 – 1834) Uniwersytet Kijowski, który oparto na bibliotece Liceum Krzemienieckiego i w którym profesorami zostało wielu wykładowców Liceum. Przez pierwszych 30 lat dominowali w nim studenci z polskich rodzin gęsto mieszkających wówczas na byłych wschodnich terenach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Bibliotekę krzemieniecką (jedną z najcenniejszych i najbogatszych z polskich bibliotek) natomiast, bezcenną galerię Stanisława Augusta Poniatowskiego, po prostu zrabowano, przenosząc do Kijowa, gdzie stała się zalążkiem Ukraińskiej Narodowej Biblioteki. W policealnym budynku natomiast w 1836 r. ulokowano prawosławne seminarium duchowne. Tak więc pierwsze polskie Liceum uległo zagładzie, jednak bez specjalnych personalnych represji prześladowczych.

Drugie Liceum Krzemienieckie tworzył dopiero Józef Piłsudski, wracający z Kijowa ze spotkania z ukraińskim politykiem Semenem Petlurą. Pamiętał o sławnym Liceum i o tym, co Rzeczpospolita stworzyła i zgromadziła w ciągu setek lat i co stanowiło niewątpliwie własność Narodu Polskiego. Reaktywował więc Liceum, wydając 27 maja 1920 r. dwa rozkazy:

„Rozkaz 162 Naczelnego Wodza Wojsk Polskich o ponownym otwarciu Liceum Krzemienieckiego”. W Rozkazie czytamy:

„Odrodzona Rzeczpospolita szuka dróg własnych, by wychować nowe pokolenie dzielnych obywateli, którzy by jej wielkość i chwałę szerzyć i utrwalić zdołali. Chcąc drogi te odnaleźć, musi sięgnąć do tradycji wielkich przodków i oprzeć się na powołanych przez Nich do życia instytucjach wychowawczych, które ongiś, po politycznym naszej Ojczyzny upadku, zdrowego ducha polskiego zachować umiały. W tej wielkiej pracy, która do odrodzenia Ojczyzny doprowadziła, niemałą rolę odegrało Liceum Krzemienieckie, stworzone wysiłkiem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego i kresowej ludności polskiej. Słynną tę uczelnię powołuję niniejszym do nowego życia, by snuła dalej wielką myśl założycieli i pełniła w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością co przed laty, tę samą służbę na potrzeby Ojczyzny, nauki i cnoty”.

„Rozkaz 163 Naczelnego Wodza Wojsk Polskich o uposażeniu majątkowym Liceum Krzemienieckiego”. W rozkazie czytamy:

„Powołane do życia rozkazem moim z dnia 27 maja r. 1920 Liceum Krzemienieckie posiadać winno dostateczne środki materialne, by sprostać mogło włożonym nań szerokim zadaniom. Przeto na własność Liceum przekazuję cały majątek ruchomy i nieruchomy, kapitały, prawa itd., które należały do tegoż Liceum w chwili zamknięcia go przez rząd rosyjski. Liceum winno podjąć kroki celem wyświeślenia stanu faktycznego i prawnego, w jakim ten majątek się znajduje, oraz celem jego rewindykacji. Liceum Krzemienieckiemu nie służy prawo alienowania nieruchomości. Niezależnie od wspomnianego majątku pod Zarząd Liceum Krzemienieckiego przekazuję z prawem użytkowania dochodów:

I. a) Leśnictwo Krzemienieckie wraz z ziemią orną i łąkami przy tymże Leśnictwie w Tetylkowcach i Szczar-

snówce, b) Leśnictwo Radziwiłłowskie, c) Leśnictwo Miłostowskie, d) Leśnictwo Surażskie, e) Leśnictwo Dublańskie.

II. Majątki fundacyjne: Białokrynicę i Ledóchów, składające się z łąk, lasów i ziemi ornej, z obowiązkiem dochowania woli fundatorów, o ile ta nie sprzeciwia się interesom Rzeczypospolitej Polskiej”.

Rozkazy te opublikował „Dziennik Urzędowy Zarządu Cywilnego Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego” nr 12 z dnia 30 maja 1920 r. Można je jednak było zrealizować dopiero po tzw. „Cudzie nad Wisłą”, czyli po klęsce Armii Czerwonej pod Warszawą 15 sierpnia 1920 r., oraz po ponownym odzyskaniu Krzemieńca przez wojsko polskie (wrzesień 1920) i władze cywilne, a przede wszystkim po odzyskaniu w latach 1920 – 1921 od Cerkwi prawosławnej budynków dawnego Liceum wraz z kościołem, który od 1840 r. był cerkwią. Dopiero wtedy Liceum mogło rozpocząć, ciągle rozszerzać i doskonalić swą pracę dydaktyczną i wychowawczą.

Ostatecznie status prawny Liceum regulowało Rozporządzenie Rady Ministrów z 10 sierpnia 1922 r., które stwierdzało:

„Liceum jest zespołem państwowych zakładów naukowych i wychowawczych. Posiada odrębną osobowość prawną, a dochody czerpie z dóbr na fundacji, czyli jest finansowo niezależne. Liceum zarządza wizytator z prawami i obowiązkami kuratora przy pomocy kierownika pedagogicznego w sprawach szkolnych i zarządcy dóbr. Wizytator podlega bezpośrednio ministrowi oświaty”.

Liceum było wielozakładową placówką naukowo-dydaktyczną i gospodarczą. W 1939 r. obejmowało następujące jednostki:

1. Gimnazjum i Liceum im. Tadeusza Czackiego,
2. Seminarium Nauczycielskie im. Juliusza Słowackiego,
3. Gimnazjum Spółdzielcze,
4. Szkołę Podstawową,
5. Przedszkole oraz 4 internaty: 2 męskie i 2 żeńskie w Krzemieńcu,
6. Państwową Średnią Szkołę Rolniczo-Leśną wraz z internatem w Białokrynicy,
7. Zakład Ogrodniczy,
8. Średnią Szkołę Ogrodniczą w Ledóchowie,
9. Szkołę Rzemieślniczo-Przemysłową wraz z internatem i Niższą Szkołą Rolniczą w Wiśniowcu,
10. Szkołę Rzemieślniczą,
11. Przedszkole w Smydze,
12. Szkołę Murarską w Maćkowej Dolinie,
13. Uniwersytety Ludowe w Michałówce, Różynie i Małkini.

Liceum miało własną Bibliotekę (ok. 10 000 tomów), Archiwum Liceum Krzemienieckiego, Muzeum Ziemi Krzemienieckiej (m.in. pamiątki po Juliuszu Słowackim, zbiory numizmatyczne i archeologiczne), dobrze urządzone laboratoria: chemiczne, fizyczne i przyrodnicze, gabinet geograficzny, warsztaty: mechaniczny, introligatorski, narciarski oraz pracownie: fotograficzną i modelarstwa. Wniosło także istotny udział w rozwój polskiej fotografii, w czym znaczący wkład miał nauczyciel rysunków Stanisław Sheybal (1891 – 1976).

Podwaliny malarstwa natomiast stworzył przed laty wybitny polski malarz i nauczyciel rysunku (1806 – 1831)

Józef Franciszek Pitschmann (1758 – 1834) wraz z uczniami. Stąd w okresie międzywojennym Krzemieniec był kolonią artystyczną, jaką później stał się Kazimierz Dolny.

Krzemieniec był również centrum rozwoju harcerstwa, gdyż wielokierunkowemu rozwojowi sprzyjały, a nawet patronowały władze miasta. Poza tym w lesie sosnowym w Michałowce prowadziło małe sanatorium dla młodzieży zagrożonej gruźlicą.

Liceum posiadało własną drukarnię, w której drukowało swoje wydawnictwa oraz organ prasowy Liceum „Życie Liceum Krzemienieckiego”.

W skład jego majątku wchodziły też: lasy (ok. 40 000 ha), majątki rolne (3191 ha), stawy rybne, przedsiębiorstwa przemysłowe i komisowe. Stąd odgrywało znaczną rolę gospodarczą na Wołyniu.

W okresie wakacyjnym (lipiec – sierpień) Liceum prowadziło też ogólnopolską działalność dla nauczycieli szkół podstawowych z Wołynia i całej Polski.

Odrodzona placówka spełniała też bardzo ważną rolę charytatywno-pedagogiczną, opiekując się kilkuset dziećmi polskich przesiedleńców z sowieckiej Ukrainy, a także dziećmi polskimi, które uciekły z Rosji bez rodziców (często zamordowanych przez bolszewików) i nie miały w Polsce rodzin.

Liczba uczniów Liceum znacznie wzrosła. Jeśli w 1930 r. w Liceum uczyło się 933 uczniów i pracowało 54 nauczycieli (poza tym 2 lekarzy, 1 dentysta, 2 księży prefektów i administrator kościoła), to do 1939 r. liczba uczniów wzrosła do ok. 1500, a personel nauczycielski do ok. 80 osób. W porównaniu z innymi szkołami średnimi była to placówka wyjątkowa, gdyż niezależna finansowo. Liceum było jedną z najzasobniejszych uczelni w Polsce. Było też placówką najlepiej wyposażoną w pomoce naukowe.

Na Wołyniu mieszkali różne narodowości: Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy, Czesi, a także Rosjanie. W Liceum nie stosowano żadnej dyskryminacji wyznaniowej czy narodowościowej. Język ukraiński wykładali dwaj nauczyciele: Konstanty Wesołowski i rodowity Ukrainiec Trofim Litwinienko. Byli również uczniowie żydowscy. Niektórzy z nich podczas II wojny światowej służyli w 2 Korpusie Polskim gen. Władysława Andersa. Jednak, siłą rzeczy, Liceum było uczelnią polską „z ciała i duszy”; zdecydowaną większość uczniów i pedagogów stanowili Polacy, mający zdrowy, polski patriotyzm. Szeroką działalność prowadziło również Zrzeszenie Byłych Wychowanków Liceum, w którym działało wielu wychowawców i wychowanków Liceum.

W odrodzonym Liceum nie było jednak chluby pierwszego Liceum: Biblioteki Królewskiej z Zamku Królewskiego w Warszawie, zrabowanej przez Związek Sowiecki.

Władze państwowe odrodzonej Polski czyniły jednak wysiłki do odzyskania własności Narodu Polskiego. Gdy 7 maja 1920 r. wojsko polskie w porozumieniu z ukraińskim rządem Semena Petlury przybyło do Kijowa, Polacy usiłowali odebrać i wywieźć Bibliotekę do Polski. Księgozbiór był już zapakowany w skrzyniach i w wagonach kolejowych. Niestety, szybki odwrót 11 czerwca z Kijowa, pod naporem Armii Czerwonej, uniemożliwił wyjazd pociągu z Kijowa do Polski. Być może tu też zabrakło lokomotywy, których niedobór dawał się we znaki?

Wszelkie starania rządu polskiego o odzyskanie Biblioteki na podstawie polsko-sowieckiego traktatu (ryńskiego z 1921 r.) nie dały rezultatu. W okresie międzywojennym biblioteka ta, przechowywana w magazynach Centralnej Biblioteki Naukowej Akademii Nauk Ukrainy, była niedostępna dla polskich badaczy!

Krzemieniec to także miasto urodzin Juliusza Słowackiego. Wielkim uroczystościom rocznicowym w Krzemieńcu (130 urodzin i 90 śmierci) w 1939 r. patronowali: prezydent RP prof. Ignacy Mościcki oraz prymas Polski ks. kard. August Hlond. Dnia 18 maja w salach Liceum otwarto krajową wystawę literacką pt. *Słowacki na tle epoki*. Ukoronowaniem obchodów miały być we wrześniu obrady Polskiej Akademii Umiejętności. Wojna pokrzyżowała te zamiary.

II wojna światowa i pierwsza okupacja sowiecka

Dnia 1 września 1939 r. Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę. W tej sytuacji korpusy dyplomatyczne obcych państw ewakuowały się z Warszawy na wschód i przez kilka dni znalazły gościnę w budynkach Liceum.

Rankiem 17.09.1939 r. ZSRR zdradziecko napadł na walczącą z Hitlerem Polskę, w konsekwencji anektując ponad połowę terytorium Polski z wysuniętym na wschód Krzemieńcem. Tak zrealizowano zмовę Stalina z Hitlerem o czwartym rozbiórze Polski (układ Mołotow – Ribbentrop z 23.08.1939 r.). Rozpoczęły się aresztowania i represje. Na początku 1940 r. w głąb Rosji wywieziono tysiące polskich rodzin. Nauczyciele Liceum jako oficerowie Wojska Polskiego w kampanii wrześniowej 1939 r. zginęli w Katyniu. Aresztowano i zesłano na Sybir wielu innych nauczycieli Liceum. Polskie Liceum uległo zagładzie. W jego zabudowaniach utworzono radziecką dziesięciolatkę. We wrześniu 1939 r. bolszewicy najeźdźcy zdemolowali kościół, zniszczono wszystkie ołtarze, w tym dwa drewniane gotyckie, rozkradziono naczynia i szaty liturgiczne, w kościele urządzono klub i kino, z wieży zdjęto krzyż, wstawiając pięcioramienną gwiazdę. Cały dotychczasowy polski dorobek Liceum poszedł na marne. Czy na pewno???

Zostało przecież wielu rozproszonych po świecie wychowanków i ich twórcza praca dla Polski!

Okupacja niemiecka

22 czerwca 1941 r. Niemcy hitlerowskie napadły na swego najlepszego sojusznika – ZSRR. Sowieci zdążyli wywieźć polską Bibliotekę Królewską z Kijowa do Ufy pod Uralem. Powróciła do Kijowa po wojnie.

Antypolską postawę Niemców na miejscu wspierali nacjonaliści ukraińscy. Po zajęciu Krzemieńca przez wojska niemieckie Niemcy aresztowali (na podstawie listy ułożonej przez nacjonalistów ukraińskich) kilkadziesiąt osób spośród polskiej inteligencji, głównie nauczycieli Liceum. Po torturach 30 osób z tej listy, w tym 22 nauczycieli Liceum, rozstrzelano w dniach 28 – 30 lipca 1941 r. pod Górą Krzyżową. Przypomina to niedawny mord dokonany na profesorach lwowskich 4 lipca 1941 r. (niemal tuż po zajęciu Lwowa przez Niemców) na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie przez dowodzony przez Niemców, lecz złożony z Ukraińców batalion Nachtigall (słowik). Tak realizowano literę i ducha układu Mołotow – Ribbentrop z 23.08.1939 r. o eksterminacji Narodu Polskiego. Niedawni wielcy przyjaciele:

Hitler i Stalin stali się śmiertelnymi wrogami, nadal jednak realizowali swój opętańczy plan eksterminacji Narodu Polskiego (szczególnie inteligencji).

Ocenia się, że w Krzemieńcu i powiecie krzemienieckim w latach 1943 – 1944 nacjonałiści ukraińscy (banderowcy) zamordowali ok. 5100 Polaków. Zginęło też wiele osób związanych przed wojną z Liceum. Niemiecka okupacja Krzemieńca trwała do 1944 r. Podczas II wojny światowej okupanci sowieccy i niemieccy oraz bandy nacjonalistów ukraińskich wysiedlili na Sybir, zamordowali lub wywieźli na przymusowe roboty do Niemiec ok. 10 – 12 tysięcy Polaków z Krzemieńca i powiatu krzemienieckiego.

Druga okupacja sowiecka

Po ponownym zajęciu Wołynia przez ZSRR w 1944 r. nastąpiła deportacja pozostałych przy życiu Polaków (zwana „repatriacją”) w granice okrojonej po Jaltcie i Poczdamie Polski. Z Krzemieńca i powiatu wypędzono 22 011 Polaków, a w Krzemieńcu pozostało ich zaledwie ok. 350. Podczas drugiej tzw. „repatriacji” Polaków (1957 – 1958) z Krzemieńca wyjechało do nowej Polski ok. 100 Polaków; kilkudziesięciu Polakom odmówiono prawa wjazdu. W budynkach Liceum zorganizowano ukraińsko-rosyjską Wyższą Szkołę Pedagogiczną, później przeniesioną do Tarnopola. Przedwojenną polską bibliotekę Liceum ponoć wywieziono do Muzeum Kijowskiego. W budynkach otwarto szkołę podstawową i średnią. Kościół zamieniono na salę sportową.

Krzemieniec bardzo podupadł. Jeśli w 1939 r. liczył 25 000 mieszkańców i miasto rozwijało się dynamicznie, to w 1959 r. liczyło już tylko 16 400 mieszkańców, w tym tylko około 300 Polaków.

Koniec wojny i okres po 1945 r.

Po 1945 r. polskie władze nie troszczyły się nawet o dobrą pamięć o setkach tysięcy Polaków pomordowanych na Kresach. Nie starały się też należycie o zwrot polskiego dziedzictwa kulturalnego, zrabowanego Narodowi Polskiemu naprzód przez Rosję carską, a później Związek Sowietki, nie tylko zresztą na Ziemiach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Pod naciskiem polskiego świata kulturalnego Moskwa oddała Polsce tylko niektóre zrabowane dobra kulturalne. Np. cenne eksponaty muzealne dotyczące Juliusza Słowackiego, a wypożyczone przez muzea polskie w 1939 r. na wystawę J. Słowackiego w Krzemieńcu, ZSRR zwrócił Polsce dopiero po 20 latach (17 października 1959 r.).

Niestety, niewiele alb wręcz nic się nie zmieniło na lepsze po 1989 r. i upadku ZSRR w 1991 r. oraz po powstaniu niepodległej Ukrainy. W imię tzw. poprawności politycznej polskie władze zaniedbują nie tylko pamięć o setkach tysięcy Polaków zamordowanych w różny sposób na Wschodzie (była to nie podlegająca przedawnieniu zbrodnia ludobójczej czystki etnicznej), lecz także troskę o różne wartości materialne Narodu Polskiego, pozorując co najwyżej starania. Ostatnio zaś Ukraina lansuje pogląd, że dobra polskie z terenu Ukrainy są wspólnym dziedzictwem Polski i Ukrainy, a Juliusz Słowacki to Słowacyj (jak chce Hryhoryj Werwes). Na tej zasadzie Ukraina przywłaszcza sobie nie tylko polskie dobra z Liceum Krzemienieckiego, lecz także zbiory Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i wiele, wiele innych dóbr.

Wychowankowie Liceum w kraju i na świecie

Podczas II wojny światowej (1939 – 1945) wielu wychowanków i pedagogów oraz osób związanych z Liceum (w różnym okresie) walczyło z Niemcami w szeregach polskich formacji wojskowych w Kraju i na Zachodzie, ale w okresie PRL wielu wychowanków Liceum wręcz ukrywało fakt studiowania w Krzemieńcu. Dopiero po 1989 r. mogli oni „wyjść z podziemia” i działać jawnie. Np. w Warszawie przy Towarzystwie Przyjaciół Warszawy powstało Koło Krzemieńczan. Z inicjatywy Koła w 2003 r. powstała Kolekcja Krzemieniecka w Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Krzemieniec był w zasadzie zamknięty dla Polaków z Polski. Dopiero po 1991 r. miasto mogło stać się celem licznych polskich wycieczek i spotkań z Polakami pozostałymi w Krzemieńcu. Szczególną wartość miało spotkanie u pani Ireny Sandeckiej, która przez długi czas potajemnie uczyła w Krzemieńcu języka polskiego, historii Polski i religii.

II wojna światowa rozproszyła zarówno krzemieńczan, jak i licealistów po całym świecie. Przez Sybir wielu dotarło do oddziałów gen. W. Andersa, do Australii, Kanady i USA. Najwięcej osiedliło się w Wielkiej Brytanii.

Jedynym łącznikiem między polskim Liceum a obecnym ukraińskim Kolegium Pedagogicznym, stał się język polski, jaki wykładała nauczycielka z Polski (Joanna Dudek).

Pamięć o Juliuszu Słowackim trwa w Krzemieńcu do dziś, o czym świadczą świeże kwiaty na grobie jego matki na miejscowym cmentarzu. Składają je Polacy miejscowi i przybyli z Polski, jak również niektórzy lokalni Ukraińcy. Muzeum Słowackiego otwarto wreszcie po 20 latach starań (20.09.2004 r.).

Trzecie Liceum na Mazurach

Polacy wypędzeni z Krzemieńca pragnęli odtworzyć Liceum, stąd bezpośrednio po wojnie na Mazurach czynili starania w tym kierunku. W 1946 r. Rząd Jedności Narodowej w celu upamiętnienia 536 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, podjął uchwałę o utworzeniu nowego Liceum Krzemienieckiego na terenie województwa olsztyńskiego. Powołano nawet komitet organizacyjny, który działał jednak tylko do 1949 r. Liceum Krzemienieckie było bowiem na Indeksie. Zezwolono jedynie na ograniczoną pamięć o Tadeuszu Czackim jako „czołowym organizatorze oświaty i ruchu narodowego” po upadku Polski. Stąd przedwojenne Liceum im. Tadeusza Czackiego w Warszawie (XXVIII) skromnie podtrzymywało tradycję Liceum Krzemienieckiego.

Pod koniec 1956 r. (po upadku stalinizmu) sprawa utworzenia na Mazurach trzeciego w historii Liceum Krzemienieckiego odżyła na nowo. Była ona jednak na indeksie. Może na gruzach Liceum pierwszego i drugiego powstanie jednak Liceum trzecie/czwarte???

Władze polskie nie interesowały się tworzeniem więzi z Kresowiakami. Także po 1989 r. rządy polskie nie wykazywały większego zainteresowania odbudową patriotyzmu międzyregionalnego.

O złożonych więc naszych dziejach trzeba wciąż przypominać, by nie uległa zatarciu pamięć o rodakach i ich trudnym życiu. □

Wybaczyć zawsze można, ale zapomnieć jest bardzo trudno.

Rozmowa z Panią Bronisławą Paczkowską urodzoną w Zarubińcach koło Zbaraża na Podolu

Imię i nazwisko:
Bronisława Paczkowska
Urodzona: 12 lutego
1930
Miejsce urodzenia:
wieś Zarubińce, gmina
Załuże, powiat Zbaraż,
województwo Tarnopol
Nazwisko rodowe:
Storożuk
Imiona rodziców:
Wiktoria, Jan
Miejsce zamieszkania: Smarchowice Wielkie,
gmina Namysłów



Pochodzi Pani z Podola.

Tak Nazywam się Bronisława Paczkowska. Moje panięskie nazwisko to Storożuk. Urodziłam się w Zarubińcach koło Zbaraża – 12 lutego 1930 roku. Z moją mamą Wiktorią z domu Nakoneczna, która też tu się urodziła, tatą Janem i pięć lat starszą siostrą... mieszkaliśmy w tej miejscowości do 1944 roku. Tato zmarł przedwcześnie w roku 1934, miał zaledwie 35 lat. Ja miałam wtedy 3 latka. Dzisiaj nie wiemy, gdzie się urodził i skąd pochodziła jego rodzina. Mama ponownie wyszła za mąż cztery lata później za Stefana Litwina i wtedy w roku 1940, już w czasie wojny, urodził się jeszcze mój brat Stefan. To były inne czasy, tato dostał zakażenie spowodowane chorobą zęba i to było przyczyną śmierci. Z opowiadań mamy wiem, że nie trwała dłużej niż dwa tygodnie. Pozostałyśmy wtedy same.

Zarubińce. Jaka to była wieś?

Zarubińce to wieś leżąca 7 km na północny zachód od Zbaraża, znanego wszystkim z barwnych opisów Henryka Sienkiewicza zamieszczonych w powieści „Ogniem i mieczem”. Razem z Bazarzyńcami, Hłuboczkiem Małym, Iwaszkowcami, Tarasówką i Załużem należała do gminy Załuże w powiecie Zbaraż, w województwie tarnopolskim. Wieś należała do parafii w Opryłowcach, gdzie chodziliśmy do kościoła. Niedaleko było do granicy Wołynia i Podola. W wiosce był piękny staropolski dwór z XVII wieku, który jak cała wieś był kiedyś własnością rodziny Zbaraskich, a potem Wiśniowieckich. W okresie międzywojennym Zarubińce należały do rodziny żydowskiej, która mieszkała w pałacu. Teren wokół wsi był równinny, lekko pofalowany. Niedaleko widać było łagodne góry Miodoborów. W okolicznych, niedużych, ale gęstych lasach można było zbierać dorodne grzyby, maliny i jagody. Zimy były mroźne i śnieżne. U nas nie było tak ciepło jak na południu naszego województwa, na przykład w okolicach Zaleszczyk.

Tutaj urodziła się Pani mama i tu mieszkali i pracowali rodzice po ślubie.

Moi rodzice nie byli zbyt majątni. Nie mieli swojej gospodarki. Pracowali w miejscowym majątku. W Zarubińcach był bardzo duży majątek, a w nim piękny pałac, którego właścicielem był Żyd. Ojciec pracował tam przez 20 lat. Przy folwarku rodzice dostali mieszkanie służbowe i w nim zamieszkaliśmy. Jakoś nam się żyło, bo oboje rodzice pracowali i na skromne życie wystarczało. Po śmierci taty na nasze utrzymanie musiała zarobić tylko mama. Po tacie nie było nawet najskromniejszej renty. Żyliśmy tylko z tego co mama zarobiła. Chodziła do pracy w polu, zarabiała 50 groszy za dzień. Co to było dla trzyosobowej rodziny. Latem pracowała przy żniwach. Ścinała sierpem zboże, co dziesiąty snopek mogła zabrać do domu, z tego piekłyśmy chleb. Jeszcze jak żył tato trzymaliśmy krowę, bo



Teresa Paczkowska z młodszym bratem Kazimierzem oraz rodzicami Wiktorią i Stefanem Litwinem

służba mogła je sobie hodować, więc mieliśmy mleko. Kto nie miał krowy dostawał mleko, a kto nie brał mleka dostawał jakieś pieniądze. Ale po śmierci taty już nie mogliśmy jej mieć. Właściciel majątku wezwał mamę na rozmowę i oznajmił, że po śmierci taty krowa jej się już nie należy i musi coś z nią zrobić. W majątku pracowali dwaj nieznanymi jeszcze bracia mamy, jeden z nich przepisał tę krowę na siebie. I tak dalej mogliśmy to mleko pić.

Ciężko było przeżyć?

Tak. Dzisiaj nie wszyscy zdają sobie sprawę jak to jest, gdy nie ma co jeść i nie ma pieniędzy na jedzenie. Jeszcze niedawno, gdy wnuczka przyszła do mnie i powiedziała, że kupiła czarny chleb i mi go przyniosła, przypomniały mi się tamte czasy i powiedziałam – nie to żebyś grzeszyła tym chlebem, bo gdyby nie on, to

by mnie tu dzisiaj nie było, ale w życiu ja się go najadłam tyle, że już mi wystarczy. Oczywiście powiedziałam to śmiejąc się, ale naprawdę kiedyś tak było.

Gdzie chodziła Pani do szkoły?

Do pierwszej klasy poszłam do naszej szkoły w Zarubińcach. Miałam wtedy przyjaciółkę, z którą spędzałam dużo czasu. Jej ojciec był Ukraińcem, matka Polką. Były w naszej klasie dzieci z rodzin polskich, ukraińskich i rodzin mieszanych, w których matka była Polką, a ojciec Ukraińcem. Albo odwrotnie. Przed wojną żeniono się tak jak dzisiaj. Kto się komuś spodobał, to brali ze sobą ślub. Były też małżeństwa z nakazu rodziców, kiedy córka nie za bardzo mogła wybierać przyszłego męża. Były też i to nierzadko małżeństwa mieszane. I mój mąż pochodził z takiej właśnie rodziny. Jego ojciec też Kazimierz był Polakiem, zaś mama Antonina z domu Kukuruzka była Ukrainką. Na Kresach był taki zwyczaj, że gdy ojciec był Ukraińcem, synowie z tego związku byli chrzczeni w cerkwi, a córki po matce Polce w kościele i na odwrót córki po matce Ukraince w cerkwi, a synowie po ojcu Polaku w kościele. W duchu narodowości ojca i matki byli też wychowywani. Tak więc w jednej rodzinie, tak naprawdę były dwie. Obchodzono święta polskie i święta ukraińskie. Boże Narodzenie świętowano u nas 25 grudnia i 7 stycznia.

Pamięta Pani swoją pierwszą komunię świętą?

Do pierwszej komunii świętej przystępowałam w naszym kościele parafialnym w Opryłowcach. Ale nie były to takie komunie jak teraz. Nie miałam białej sukienki, bo mamy nie było na nią stać. Zresztą inne dzieci też nie miały komunijnych strojów. Każdy ubierał się w to co miał. Nie było też wielkiego przyjęcia. Pamiętam, że zebraliśmy się w szkole, z kościoła przyszła po nas procesja i w jej asyście poszliśmy do kościoła. Na czele szedł ksiądz, my za nim. W czasie mszy świętej było bardzo uroczyście, jak zawsze podczas przyjmowania pierwszej komunii świętej. Każde dziecko przeżywa to bardzo mocno. Tak było i ze mną.

A jak Pani rodzina obchodziła Święta Bożego Narodzenia czy Wielkanoc?

Dopóki żył z nami tato, wszystkie święta obchodziliśmy w tradycji ukraińskiej. Po jego śmierci, do momentu aż mama ponownie wyszła za mąż, utrzymywała tradycje Taty. Już po ślubie, ponieważ jej mąż był Polakiem, obchodziliśmy święta polskie.

Pani rodzice ciężko pracowali, by zapewnić byt rodzinie.

Tak. Nielatwe to były czasy. Szczególnie po śmierci taty, gdy nie należało nam się już mieszkanie służbowe w folwarku. Ale ze względu na to, że tato tam długo pracował, właściciel majątku nie wyrzucił nas stamtąd, ale dokwaterował nam drugą rodzinę i mieszkaliśmy z nią w jednym pomieszczeniu, aż do czasu gdy mama powtórnie wyszła za mąż. Jej mąż też tu pracował, więc zabrano od nas rodzinę tego drugiego pracownika i mieszkaliśmy już sami.

Jak przed wojną układały się na Kresach stosunki pomiędzy Polakami i Ukraińcami?

Jeszcze byli Żydzi. To zależało od tego kto mieszkał na danej wiosce. U nas, w Zarubińcach mieszkały ro-

dziny mieszane polsko-ukraińskie i rodziny ukraińskie. Były tylko cztery rodziny polskie. Pamiętam nazwiska Kozak i Sąsiadek. I było spokojnie, wszyscy się szanowali, pomagali sobie. W wioskach, w których Ukraińców i Polaków było po połowie lub większość Ukraińców, tam jeszcze przed wojną dochodziło do mniejszych lub większych konfliktów. Ale nic nie zapowiadało tego co miało nastąpić. Tak było do 1939 roku.

Wtedy do Polski wkroczyła Armia Czerwona. Polski już nie było?

Stała się rzecz straszna! W 1939 roku we wrześniu przyszli Sowieci. Wtedy folwark przestał istnieć, został rozparcelowany. Ziemię rozdano chłopom, tak samo maszyny rolnicze i zwierzęta. Nasza wieś nie należała do zamożnych. Były tu głównie chaty kryte strzechą, no może z wyjątkiem kilku gospodarstw. Dlatego chętnych, by wziąć coś dla siebie nie brakowało. Natomiast już wtedy Ukraińcy zaczęli podnosić głowy. Stawali się coraz bardziej butni.

Jak żyło się na wsi polskiej pod sowiecką okupacją?

Ciężko. Bardzo ciężko. Oczywiście zniknęły wszystkie polskie symbole, nie mówiąc już o polskich flagach. Zamknięto szkołę. Dopiero po kilku miesiącach dzieci mogły się znowu uczyć, ale nie uczono już języka polskiego, tylko rosyjski i ukraiński. Na każdym kroku wisiały czerwone flagi i portrety radzieckich przywódców. Zaczęła się okupacyjna rzeczywistość. Najgorsza była świadomość, że można być zesłanym na Sybir. Ludzie żyli w ciągłym strachu, spakowani, w każdej chwili gotowi do wyjazdu. Tak było wszędzie, gdzie sięgała sowiecka władza, czy to u nas koło Zbaraża, czy w wiosce mojego przyszłego męża – Babińcach koło Borszczowa. Ciągłe słyszało się, że kogoś wywieźli. Każdy bał się, że jego też to spotka. Trwało to do czasu, kiedy w czerwcu 1941 roku przyszli z kolei Niemcy.

Co się wtedy zmieniło?

To stało się w czerwcu 1941 roku, gdy wybuchła wojna Niemców z Rosją. Niemcy nakazali zwrócić do folwarku wszystko, co zostało wcześniej zabrane. Ludzie musieli oddać ziemię, krowy, konie, maszyny. Maszyny zaczęły znowu funkcjonować. Z tego najbardziej cieszyli się Ukraińcy. Witali Niemców kwiatami. Liczyli, że Niemcy pomogą im stworzyć niepodległą Ukrainę. Poobsadzali prawie wszystkie stanowiska w folwarku i na wsi. Utworzono ukraińską policję. Ukraińcy stali się jeszcze bardziej butni i wyniośli, wyczuwało się u nich jakąś niechęć do Polaków, nawet wrogość. Wcześniej czegoś takiego nie zapamiętałam.

A jak było w waszej wsi?

Jak uciekli Rosjanie, a wojska niemieckie jeszcze nie zajęły naszej wsi, wszędzie zawisły ukraińskie flagi z tryzubami. Nawet nie wiadomo skąd się tak nagle wzięły. Ale gdy wkroczyli Niemcy nakazali to wszystko zdjąć i w to miejsce powiesili swoje flagi i portrety Hitlera. Nie wiem czy tak było wszędzie, ale w naszej wsi polskim dzieciom zabroniono chodzić do szkoły. Więc i ja przestałam się w szkole uczyć. Rodzice pracowali, gdzie tylko mogli, by wyżywić naszą rodzinę. Nikomu się wtedy nie przelewało.

Jak teraz zachowywali się Ukraińcy?

Przez pierwszych kilka miesięcy było spokojnie. Gdzieś na początku 1943 roku zaczęły do nas dochodzić wiadomości o tym, co dzieje się na Wołyniu. Przecież do granicy Wołynia było od nas bardzo blisko. Potem tych wiadomości było coraz więcej i były coraz tragiczniejsze. Ludzie zaczęli coraz bardziej bać się o swoje życie. Zapamiętałam takie zdarzenie, że gdy którejś lipcowej niedzieli wstaliśmy rano zobaczyliśmy, że dawne stajnie w naszym folwarku wypełnione są uciekinierami z Wołynia. Na wozach ciągnionych przez konie siedziały matki z dziećmi i z niewielkim dobytkiem, jaki udało im się ocalić. Od nich dowiedzieliśmy się, co się dzieje na Wołyniu, do jakich okrutnych zbrodni tam dochodzi i co z Polakami robią Ukraińcy. Kierownikiem w folwarku był taki pan, który stamtąd pochodził i to on robił wszystko, aby tym ludziom w biedzie pomóc i dać im w miarę bezpieczne schronienie. Tutaj pracowali i tu mieszkali. Ale nie trwało to długo, bo te tragiczne wydarzenia z każdym dniem zbliżały się do naszej wioski. Wszyscy wiedzieli, że to samo zacznie dziać się też i u nas.

I niestety obawy te potwierdziły się.

Niestety. Niedaleko nas była kiedyś granica pomiędzy Austrią i Rosją. To też taka granica pomiędzy Podolem, na którym była nasza wieś, i Wołyniem. Sowietci w 1939 roku zlikwidowali ją, a Niemcy utworzyli ją na nowo. Była granicą utworzonej przez nich Generalnej Guberni. Pamiętam, że droga ta prowadziła od Zbaraża ku granicy. Nasza wieś leżała obok niej. Dalej przebiegała przez wieś Nerteba. Z naszej wsi było ją dokładnie widać. Zamieszkiwali tam prawie sami Polacy. Nerteba to po ukraińsku, a po polsku znaczy to – „nie trzeba”. I przed wojną Polacy nie chcieli używać ukraińskiej nazwy i próbowali zmienić ją na Nietrzeba. Ale w radzie powiatu był tylko jeden Polak i się nie udało. I tę wieś w październiku 1943 roku Ukraińcy podpalili, było to od nas dobrze widać. Zamordowano 11 mieszkańców Nerteby i ok. 17 uciekinierów z Wołynia, którzy uciekając przed banderowcami tutaj się schronili. Wieś spalono. I już się nie odbudowała. Nawet tamtejszy kościół, który ocalał, rozebrano i z tych materiałów pobudowano obory i budynki gospodarcze. Nie istnieje też cmentarz, na którym pochowano ofiary tego mordu. Dzisiaj nie ma już tej wsi. Nie ma nawet drogi, która biegła przez wieś. Cały teren wsi zaorano. Dziś są to pola uprawne.

W Zarubińcach też miały miejsce napady banderowców?

Na szczęście nie. Od momentu napadu na Nertebę wszyscy zdawali sobie sprawę, że to najgorsze dotarło i do nas. Codziennie dochodziły do nas głosy, że tu kogoś zabili, tam zaginęły dwie, trzy osoby, które już nie wróciły do domu. Oczywiście zawsze to byli Polacy. Niektórzy obawiając się o swoje życie wyjeżdżali do Zbaraża lub Tarnopola. Gdy ponownie tereny te zajęły wojska radzieckie, obok naszej wsi urządzono lotnisko polowe. Stacjonowali tu sowieccy żołnierze i oni stanowili jakąś osłonę dla mieszkańców naszej wioski. Bandy bały się walczyć z wojskiem, woleli napadać na bezbronne wioski. Dopóki Sowietci byli u nas nic takiego w Zarubińcach nie miało miejsca. Chociaż i tak wszyscy bardzo się bali.

W okolicy napadano jednak na inne wsie?

Oczywiście. W Czumałach i w Opryłowcach miały miejsce napady banderowców. W Opryłowcach nawet kilka razy, wtedy pobito i okradziono tam miejscowego proboszcza. Z tych wiosek ludzie uciekali do nas do Zarubiniec. Dopóki stało tu wojsko z ochrony lotniska, było u nas bezpieczne. Wioska była cała wypełniona uciekinierami. W każdym domu udzielano schronienia nawet kilku rodzinom. Każdy spał gdzie tylko było można. Na ławach, stołach i na podłodze, którą wyścielano słomą. W pewnym momencie na naszą wioskę zaczęto mówić – „getto”. Zapamiętałam to, bo mój wtedy 3-letni brat, któregoś ranka stojąc w oknie, gdy zobaczył ludzi idących, by się u nas schronić krzyknął: – „mamo już idą do getta”.

Więc póki co Wasza rodzina była bezpieczna?

My mieszkaliśmy trochę tak za wsią. Odgradzał nas od niej najpierw mały lasek, potem jeszcze większy. Gdy już wokół nas rozpoczęły się banderowskie napady na wsie, tato nie spał już z nami w domu. Szukał bezpiecznego schronienia w stajni, w stogach siana, nawet w gorzelni na folwarku. Ale ponieważ w folwarku wartę pełnili Ukraińcy niechętnie tam chodził. Nie ufał im i przeczuwał, że może stać mu się krzywda. Kiedyś rozmawiając z mamą powiedział jej, że przyszedł do nich jeden z mieszkańców, z niedaleko od nas położonej wioski Ihrowica, i mówił o tym jak w wigilię napadli na nich Ukraińcy.

To wydarzenie znane jest jako „Krwawa podolska wigilia w Ihrowicy”.



Fot. Cracovia Leopoldis
Ks. Stanisław
Szczepankiewicz

Tak. Było to w wigilię 1944 roku. Ihrowica to była duża wieś, mieszkali tam Polacy i Ukraińcy, prawie pół na pół. Na wieś napadła sotnia UPA „Burłaky”, którą dowodził „Czorny” – Iwan Semczyszyn. Pomagali im miejscowi Ukraińcy, którzy wskazywali w których domach mieszkają Polacy. Zresztą już wcześniej wiedzieli, w których domach mieszkają polskie rodziny. Upowcy najpierw mordowali domowników, często dosłownie spożywających wieczerzę wigilijną, a potem miejscowi Ukraińcy rabowali dobytek i podpalali domy. Części mieszkańców udało się uciec dzięki temu, że ks. Szczepankiewicz biciem kościelnych dzwonów ostrzegł wieś przed nadciągającym niebezpieczeństwem. Sam niestety nie zdążył uciec i nie przeżył tego napadu. Zamęczono go razem z matką i bratem. Zginęli żarąbani siekierami. Podaje się, że tej nocy w Ihrowicy zginęło 70 osób. Ja pamiętam, że u nas zawsze mówiło się, że 75. Ale jakie to ma dzisiaj znaczenie. Tych ludzi okrutnie zamordowano. I za co? Tak. To były straszne czasy.

Zdarzały się też inne takie przypadki?

Zdarzały się. Na przykład niedaleko nas w Berezwicy Małej. Jeszcze przed I wojną chłopi z tej wsi, ze swoich pieniędzy, postawili tam pomnik Tadeusza Ko-

ścisuski. We wsi mieszkali Polacy, Ukraińcy i jedna rodzina żydowska. Przed wojną nie dochodziło we wsi do żadnych konfliktów. Można powiedzieć, że pomiędzy mieszkańcami panowała przyjaźń. A jednak i tu stała się rzecz straszna. Tragedia rozegrała się w nocy z 22 na 23 lutego 1944 roku. We wsi, na wieść o tym co dzieje się na Wołyniu, utworzono samoobronę, która w nocy wystawiała warty obawiając się ataku UPA. Zima 1944 roku, w styczniu i lutym, Niemcy nakazali mieszkańcom budować okopy w pobliżu wsi. Zmęczeni pracą członkowie samoobrony nie pilnowali nocą wsi licząc, że banderowcy nie napadną na wieś, bo w pobliżu kwateruje niemieckie wojsko. Ale pomylili się. Nocą z 22 na 23 lutego, właśnie od strony granicy z Wołyniem, na wozach i saniach nadjechali banderowcy i zaczęła się rzeź. Ludzi zabijano siekierami, widłami, wszystkim co mieli pod ręką. Nie oszczędzali nikogo. Zagrody płańdrowano i grabiono cenniejsze rzeczy, ponad dwadzieścia gospodarstw spalono. Gdy odjechali, pozostało po nich 131 trupów. W jednym tylko obejściu zginęła matka i jej siedmioro dzieci.

Bardzo smutne jest to o czym Pani mówi.

Tym bardziej, że nie był to odosobniony przypadek. W Opryłowcach mieszkała polska rodzina. Ojciec, matka, syn z żoną i dwiema córkami. Ich syn wcześniej pełnił jakąś funkcję w Opryłowcach. Gdy powtórnie weszli Sowieci uparli się, by go zabić. Wiedział o tym, razem z żoną i córkami schronił się w Zbarażu. Rodzice w starszym już wieku nie wierzyli, że coś im grozi i pozostali we wsi. Któregoś dnia zdecydował, że pójdzie zobaczyć co stało się z rodzicami. Nie musiał tego robić, ale jak to syn martwił się o rodziców i był ciekawy co się z nimi dzieje. Gdy przyszedł do wsi od razu go zauważono. W obejściu zjawił się sowiecki żołnierz i przekazał wiadomość, że w szkole odbędzie się zebranie i wszyscy muszą się tam udać. Poszedł więc. Gdy wszedł na salę okazało się, że jest tam już sporo osób. Zamknięto drzwi. Do środka pozwalano wejść każdemu, ale wyjść nie wolno już było nikomu. Za stołem siedział enkawudzista, który wszystkim dyrygował. Wnet okazało się, że jest to przebrany banderowiec. Po jakimś czasie nakazał wszystkim iść do domu, a tylko jednemu, właśnie temu synowi polecił, aby w obstawie poszedł do domu, zaprzągnął konia i odwiózł ich do domu.

I poszedł z nimi?

A jakie miał wyjście? Tylko, że ślad już po nim zaginał. Rodzice wypytywali wszystkich dookoła, co się z nim stało. Nikt nie wiedział. Albo nie chciał powiedzieć. Po tygodniu w Opryłowcach odbywał się odpust. Po kościele Ukraińcy świętowali przy wódce i jeden z nich wygadał się co się wtedy wydarzyło. Niedaleko za wsią znajdował się staw. Tam udano się, by go szukać. I znaleziono. Był opleciony drutem kolczastym i utopiony. Tego Ukraińca co o tym wspomniał wezwano do tej samej sali, w której było tamto zebranie i za to strasznie go bito. Mieszkająca w szkole pani opowiadała, że krzyczał tak strasznie, że nie mogła tego słuchać. Później jego żona opowiadała, że tego dnia gdy o tym jej mąż mówił, w jej domu była sama rodzina, a mimo to ktoś doniósł o tym banderowcom.

Jak później potoczyły się losy tej rodziny z Opryłowiec?

Co stało się z rodzicami, niestety nie wiem. Do Namysłowa razem z nami przyjechała wdowa po tym zamordowanym, z dwójką dzieci. Wiem, że mieszkała w Głuszynie.

Banderowcy napadali na wszystkie wsie, bez wyjątku?

Nie darowali nikomu. Wszystko mieli zaplanowane. Innym razem, to było w Iwaszkowcach, gdzie mieszkała nasza dalsza rodzina. To byli Polacy. Gdy ponownie przyszli Sowieci syna wzięli do polskiego wojska. Bo tak było. Młodych Polaków brano do polskiego wojska. Ukraińców do ruskiego. W domu pozostali rodzice i synowa z dwoma synami, jednym jeszcze bardzo malutkim. Gdy stało się już bardzo niebezpiecznie, wszyscy wyjechali do Tarnopola. Mieli jeszcze córkę, która ożeniła się z Ukraińcem. Banderowcy namówili ją, aby pojechała do nich i skłoniła do powrotu zapewniając, że nic im nie grozi i mogą w Iwaszkowcach czuć się bezpiecznie. Uwierzyła im. I to jej się udało. Przekonała ojca. Przyjął zapewnienia córki. Trudno się też dziwić. Kto chciałby, by jego opuszczona gospodarka, owoc całego życia, niszczała. Wrócili więc do domu, prześpali tylko jedną noc. A następnego dnia, w czasie obżędku zwierząt, banderowcy pojawili się w obejściu. Ojciec z matką i starszym wnukiem w stodole, przy siewczarni szykowali karmę. Synowa z tym malutkim dzieckiem na ręku była w izbie. Banderowcy zabili najpierw dziadków w stodole, potem ich starszego wnuka, który próbował uciec, ale mu się nie udało i wreszcie synową z tym dzieciątkiem na ręku. Wszystkich, którzy tam byli. Jak musiała czuć się córka, która sprowadziła swoich rodziców na pewną śmierć w męczarniach. Chcąc dobrze. Czy mogła przewidzieć co się stanie? Ciężko powiedzieć. Trudno kogoś oceniać, jak się nie było w takiej sytuacji. W każdym razie tyle było warte słowo Ukraińców. Jakie to wszystko było poplątane.

Czy ktoś z waszej rodziny też ucierpiał w tym napadzie?

Na wigilię z Iłhrowicy przyjechała do nas siostra naszego taty. Przenocowała u nas i rano wzięła konia i pojechała do domu. Zostawiła tam swoją córkę, i córkę siostry, która wcześniej zmarła, a którą wychowywała. Wtedy jeszcze nikt nie wiedział co się tam stało. Ponieważ była Ukrainką jej dzieciom nic się nie stało.

Części osób w Iłhrowicy udało się ocaleć?

Ci, którzy przeżyli napad lub uciekli ostrzeżeni biciem dzwonów, zawdzięczają życie ks. Szczepankiewiczowi. Schronili się w Tarnopolu lub w Zbarażu. Często uciekając ze swoich gospodarstw widzieli je po raz ostatni i nigdy do nich już nie wrócili. Pożegnali je na zawsze. Wkrótce potem uciekinierzy z Wołynia, którzy mieszkali w folwarku, też tam pojechali, bo u nas też przestało być bezpiecznie.

Wy jednak dalej mieszkaliście w folwarku?

Tak. Ale na noc chodziliśmy już spać do babci, która mieszkała z naszą ciocią, siostrą mamy. Babcia razem z naszą ciocią mieszkała bliżej lotniska i to sprawiało, że tam byliśmy bezpieczni. Pamiętam że były wtedy wielkie śniegi i tęgie mrozy, jak to u nas na Podolu. A mama wysyłała nas pod wieczór do babci. I szliśmy z bratem. On taki mały, ja też byłam raczej drobnej po-

staci. Często całą drogę przepłakaliśmy. Kazik płakał z zimna, a ja bo nie mogłam go już nieść. Tak przechodziliśmy całą zimę, aż do wiosny. Co prawda ciocia miała męża Ukraińca, ale mogliśmy tam chodzić, by bezpiecznie przemocować. Bardzo szkoda było nam tej naszej dobrej cioci, gdy któregoś dnia została pobita przez banderowców i to tak mocno, że była cała sina. Nie pomógł nawet mąż Ukrainiec. Ona była Polką i to wystarczyło.

Przez ten czas ciągle trwały napady Ukraińców na okoliczne wsie?

Ciągle docierały do nas słuchy, że gdzieś w okolicy płoną wsie i giną ludzie. Nikt nie był pewny, czy kładąc się spać dożyje jutra. Naszego folwarku pilnował oddział radzieckich żołnierzy. Przed samą Wielkanocą, jak później opowiadał nasz tato, ich komendant wezwał wszystkich mężczyzn i powiedział im – jutro jest Wielkanoc, pamiętacie co stało się w wigilię w Ithrowicy? Ukraińcy lubią takie daty. Pilnujcie się – powiedział i wyszedł.

To było ostrzeżenie?

Chyba tak. Rosjanie, jak zajęli ponownie ten teren w zimie 1944 roku, nie pozwalali banderowcom jawnie działać i ścigali ich. Często pozwalało to ocalić życie wielu Polakom. Tego wieczora, gdy na warcie stał jeden z Polaków, zauważył że ktoś podchodzi pod budynku folwarku i wystrzelił z karabinu. Na odgłos strzału zbiegli się głównie Ukraińcy z pytaniem – co się stało? Gdy im powiedział o wszystkim, odrzekli, że na pewno mu się przewidziało, i żeby nie robić alarmu. Powoli wszyscy rozeszli się do swoich domów. Żołnierze poszli na kwatery, ich komendant też, więc poszedł i tato. Położył się pod schodami w gorzelni, w takim schowku i zasnął. Nagle w nocy obudził go krzyk – „*ruki wwerch!*” Poderwał się, zobaczył że stoi przed nim dwóch ludzi w wojskowych płaszczach i z pepeszami w rękę. Okazało się, że szukają ukrywających się przed pójściem do wojska. Często zdarzało się na froncie, że Ukraińcy podkładali swoje dokumenty zabitym, aby zostać uznanym za poległego. Powiadamy o tym rodzinę. A naprawdę ten osobnik wracał do swoich i wstępował do bandy. I takich ludzi też szukano. Ten żołnierz mówił po rosyjsku, ale drugi rzucił kilka słów po ukraińsku. Tato wyczuł, że coś tu jest nie tak i w zamieszaniu w jakiś sposób udało mu się zjechać po poręczu i ukryć w piwnicy. A ci dwaj zabrali ze sobą tego komendanta, który tu kwaterował.

I co było dalej?

Przez tydzień nie wiadomo było co się z nim stało. Ludzie tłumaczyli sobie, że choć służył w Armii Czerwonej, to pochodził spod Żytomierza i na pewno przystał do bandy. W niedzielę, pamiętam to dokładnie, tato wraz z innymi pracownikami pracował przy koniach w gorzelni. Nagle usłyszeli głośne szczekanie psów, które warcząc skoczyły na siebie i na podwórzu zaczęła się kotłowanina walczących ze sobą zwierząt. Jeden z chłopaków, Polak, poszedł by je rozgonić, rzucił nawet pomiędzy nie jakąś belkę. I gdy podszedł bliżej, ku swojemu przerażeniu zobaczył, że z ziemi wystaje ludzka dłoń. Przyszedł do taty i o wszystkim mu opowiedział. Tato od razu poszedł do nowego komendanta,

którego przysłano do folwarku i razem udali się na to miejsce. Gdy rozkopano ziemię, ich oczom ukazał się makabryczny widok. Zamordowany miał na szyi zaciśniętą pętlę ze sznurka, a z całej twarzy zdjętą skórę. Zanim umarł musiał niewyobrażalnie cierpieć. Nawet trudno sobie wyobrazić, że człowiek może do czegoś takiego być zdolny. A jednak.

Pani rodzinę taki przypadek też spotkał?

Taki na szczęście nie. Ale pewnej nocy, gdy tato jeszcze nocował w domu, ktoś zapukał do naszego okna. Zawsze takie pukanie do okna w nocy wzbudzało strach wśród domowników. My też się wystraszyliśmy. Tato zdecydował, że otworzy drzwi. Zbliżył się do nich i zapytał – kto tam? Usłyszał rozmowy po ukraińsku i w końcu tych drzwi nie otworzył. Ci ludzie odstąpili i na szczęście na tym się skończyło. Tato później opowiadał mamie, że gdyby tak się stało, że po niego przyjdą, to zacznie uciekać. Wtedy zastrzelą go, ale nie będzie cierpiał w czasie tortur. Wiedział, że będzie to lżejsza śmierć. Ukraińskiego okrucieństwa i tortur wszyscy najbardziej się bali. Zewsząd dochodziły do nas opowiadania tych co przeżyli banderowskie pogromy, że ludzie ginęli od siekier, wideł czy kos.

Na szczęście tym razem skończyło się tylko na strachu.

Na szczęście. Ale gdy ta banda już odjechała, jeden Ukrainiec chodził i szukał Polaków, którzy poukrywali się w różnych skrytkach. I natknął się na tatę. Tato go znał i poprosił, by ten go nie wydał. Na szczęście trafił na dobrego Ukraińca, bo przecież ludzie są różni i tacy też tam byli i on odpowiedział tacie – *byli tu, pytali za Polakami, ale ja im nic nie powiedziałem* – i dodał – *nie bój się ja o tobie nikomu nie powiem*. Tak też się stało. Ale na wszelki wypadek tato stał się jeszcze bardziej ostrożny.

Takie wypadki zdarzały się częściej?

Prawie codziennie. Innym razem, gdy spaliśmy u cioci, usłyszeliśmy z podwórka głośne ujadanie psa, a ciocia miała takiego dużego wilczura. Mama wyjrzała przez okno i zawołała do cioci – *Zosiu zobacz, jadą furmanki z gorzelni* – a tam przecież pracował tato i często jeździł po okolicznych wioskach skupować ziemniaki. Mama powiedziała jeszcze – *to konie którym jeździ Stefan*. Ale nie dokończyła. Spostrzegła, że konie są te same, ale zaprzęgnięte inaczej niż robił to nasz tato. Po cichu, jakby do siebie powiedziała – *to nie jedzie Stefan*. Furmanki pojechały dalej. To na pewno banderowcy jechali na kolejną akcję. Jakie to szczęście, że mama nie wyszła wtedy z domu i oni koło nas się nie zatrzymali. Często o życiu ludzkim decydowały takie właśnie przypadki.

Z każdym dniem stawało się więc coraz bardziej niebezpiecznie?

Tym bardziej, że nie było już w Zarubińcach lotniska, przeniesiono je gdzieś na zachód, bliżej frontu. Skończyła się zbawienna dla nas ochrona. Jeszcze przed wyjazdem żołnierzy z lotniska, ten ich komendant powiedział do nas: – *uważajcie, bo my wyjeżdżamy i oni teraz do was na pewno przyjdą*. I tak się też stało. Więc, gdy te furmanki przejechały przez wieś, cały czas cicho siedzieliśmy w domu. Przez okno zoba-

czyliśmy, że idzie do nas tato. Gdy wszedł do izby i nas zobaczył, powiedział z ulgą – *życie, u nas też byli, wzięli konie i pojechali w waszą stronę. Dzięki Bogu!*

Tata z mamą nie myśleli, by wyjechać do miasta, gdzie było bardziej bezpiecznie?

Wszyscy wiedzieli, że ten moment nieodwołalnie nadchodzi i taka myśl przewijała się w rozmowach rodziców coraz częściej. Szczególnie po wyjeździe żołnierzy z lotniska. I zdarzyło się coś, co o tym zadecydowało. Pewnego dnia tatę wezwał jeden z Ukraińców, który też pracował w gorzelnii na jakimś ważnym stanowisku i nakazał mu, by wziął jeden z gorszych wozów, dwa liche konie i pojechał na Wołyń zawieść do innej gorzelnii jakieś dokumenty. Tato jednak zorientował się o co chodzi i powiedział do niego – *panie Kapłun – bo tak się nazywał – Jeśli chcecie mnie zabić, to zróbcie to tutaj, przynajmniej żona i dzieci będą wiedziały, co się ze mną stało. Przecież pan wie, że tam gdzie mnie pan posyła nie ma żadnej gorzelnii i jak ja tam pojedę, to stamtąd już nie wrócę.* Na to on odpowiedział tacie – *skoro nie chcesz jechać, to nie ma tu już dla ciebie pracy!* I tak też się stało.

Tato przewidział co może go spotkać?

Przeczuwał to. Gdy wrócił do domu, powiedział o wszystkim mamie i podjął decyzję, że pojedzie do Zbaraża – *tam jest dużo ludzi, którzy uciekli przed banderowcami i tam znaleźli schronienie. Może znajdę jakieś pomieszczenie, choćby najskromniejszy chlewik i tam pojedziemy. Tutaj jest już zbyt niebezpiecznie i nie możemy dalej ryzykować* – namawiał mamę. Ale tak naprawdę do wyjazdu z Zarubiniec nie trzeba było nikogo przekonywać.

Tym razem tato trafił na niedobrego Ukraińca?

Dokładnie. Ale nasze losy jeszcze raz się splotły. Później, już po wojnie, moja siostra nie przyjechała z nami do Polski. Została w Zarubińcach i wyszła za męża za Ukraińca i właśnie ten Ukraińiec, który wysyłał tatę na Wołyń, był wujkiem jej męża. Tak się dziwnie plotły losy ludzi, którzy od wieków mieszkali tam obok siebie, a potem stali się dla siebie śmiertelnymi wrogami. Dzisiaj trudno to jakoś wytłumaczyć, a tym bardziej zrozumieć.

I w końcu wyjechaliście do Zbaraża?

Tato poszedł tam. Znalazł skromne mieszkanie i zamieszkaliśmy w Zbarażu. A stało się to tak. Kiedyś spotkał jedną panią, niestety nie pamiętam już jej nazwiska, która powiedziała mu, że niedługo wyjeżdża do Polski. Mimo że trwała jeszcze wojna, można było już zapisywać się na wyjazd na ziemię odzyskane. Tato też postanowił, że tak zrobi. Gdy się zgłosił do wyjazdu poszedł powiedzieć o tym tej pani, a ona powiedziała mu, że w zasadzie to jest już spakowana i gotowa do wyjazdu, który nastąpi lada dzień. Może więc zamieszkać z rodziną u niej w domu. Co prawda w drugiej izbie mieszka już jedna pani z trójką dzieci, która uciekła z Dobrowodów, ale w drugiej izbie, którą ona zajmuje, jest trochę miejsca, wszyscy się zmieszczą i te kilka dni możemy mieszkać z nią. Tato poszedł do znajomego, takiego starszego Ukraińca i poprosił, by swoimi końmi pojechał po nas do Zarubiniec i przewiózł nas do Zbaraża. Ten zgodził się i gdy już dotarliśmy na miejsce, ta pani właśnie opuszczała swój dom i szła na

stację kolejową, gdzie formowano transport do Polski. Pożegnała się jeszcze z nami i powiedziała do taty – *teraz ma pan już wolne mieszkanie.*

Więc jakoś wam się udało?

Też tak myśleliśmy. Ale trwało to krótką chwilę. Przenocowaliśmy w tym pokoju z kuchenką, nawet w znośnych warunkach, ale z samego rana zjawił się jakiś Ukraińiec, który nakazał nam wprowadzić się do tej rodziny z Dobrowodów, a sam zajął naszą izbę. Mieszkaliśmy teraz w jednej izbie dwa na trzy metry w osiem osób. Tamta czteroosobowa rodzina i my we czwórkę. I tak mieszkaliśmy od kwietnia do 13 czerwca, do czasu wyjazdu do Polski.

W jakich warunkach mieszkaliście w Zbarażu?

O ciasnocie już mówiłam. Wszędzie było dużo ludzi. Trudno było się umyć, zrobić pranie. Ale było już w miarę bezpiecznie. W mieście stacjonowało wojsko, pracowały już jakieś komisje urzędnicze zarządzające miastem i organizujące wyjazdy do Polski. Ale największym problemem było zdobywanie jedzenia. Dobrze, że mieliśmy krowę, która dawała mleko. Gdy wyjeżdżaliśmy z Zarubiniec mama wzięła trochę mąki i kartofli. Ale ile mogło zmieścić się na tym małym wozie, na którym jeszcze my jechaliśmy. Zapasy szybko się kończyły. Nie można było nic kupić, bo przecież nie było pieniędzy. A nawet jeśli byłyby to i tak nikt nic nie sprzedawał. Nie było wyjścia, trzeba było pójść do naszego domu w Zarubińcach i przynieść coś do jedzenia. Nie mogła tam iść mama ani tato, bo dużo osób ich znało. A droga była niebezpieczna. Wszędzie czatowali banderowcy, którzy chowali się po krzakach, czy w polach, bo zboża były już wysokie i wyłapywali Polaków. A kto wpadł w ich ręce to już nie wracał. Musiałam więc ja chodzić do Zarubiniec. Liczyliśmy, że jako mała dziewczynka nie będę rzucać się w oczy. I tak było. Chodziłam do naszej wioski i zawsze coś do jedzenia przynosiłam. Po drodze często płakałam ze strachu, ale dzięki Bogu jakoś to mi się udawało.

Wśród Pani bliskich też były osoby, które zginęły z rąk banderowców?

Dopóki byliśmy w Zarubińcach, w naszej wsi nikt nie został zamordowany, o tym wspominałam wcześniej. Już po wyjeździe dowiedzieliśmy się, że niestety, ale takie zdarzenie miało miejsce. Najstarszy brat mamy miał córkę, która wyszła za Polaka. Był bardzo cięty na Ukraińców za to co robili, jak mordowali Polaków. Ale za dużo mówił. Powiedział kiedyś, że gdyby przyszli do jego córki, zabić jej dziecko, to sam by ich pozabijał. Musiał ktoś o tym donieść Ukraińcom i zabili mu syna. Miał ledwie 17 lat. Gdy kuzynka przyjeżdżała do nas, opowiadała, że w czasie, gdy przyjechało do wsi kino i wyświetlali film, ktoś psuł prąd i seans przerywano. Wołano go wtedy, by naprawił awarię, bo znał się na elektryce. I tak robił. Zawsze zabierał ze sobą swoją dziewczynę, by mu towarzyszyła. Stało się tak raz, drugi, a potem trzeci. Za każdym razem chodził i naprawiał prąd, ale za trzecim razem, gdy zawołano, zabroniono mu, by jego dziewczyna z nim poszła. I już do domu nie wrócił.

Jak już Pani powiedziała, do Polski wyjechaliście 13 czerwca.

Tak. Po wiadomości, że transport wkrótce odjedzie, zaczęliśmy pakować nasz skromny dobytek, trochę żywności na drogę, której zresztą niewiele nam pozostało i jakieś ciepłe ubrania. Musieliśmy zostawić naszą krowę, która tyle nam pomogła. Przekazaliśmy ją naszej cioci. Gotowi do podróży udaliśmy się na stację w Zbarażu, gdzie przydzielono nas do wagonu, w którym mieliśmy jechać. Niedługo pociąg ruszył. Opuszczaliśmy nasze rodzinne strony. Jechaliśmy w nieznaną, ale szczęśliwi, że nam wszystkim udało się przeżyć. Był to drugi transport, który wyjechał ze Zbaraża.

Jak przebiegała podróż?

Przydzielono nas do takiego wagonu bez dachu, było w nim kilka rodzin. Każda zajęła swój kąt w wagonie i starała się zrobić choćby prowizoryczny daszek, by deszcz nie kapał na głowę. Jechaliśmy trzy tygodnie. W czasie krótkich postojów zaopatrywaliśmy się w wodę do picia i przygotowywaliśmy skromne posiłki. Pierwsze godziny podróży przebiegały w ciszy i skupieniu. Każdy żegnał się z ojczystymi stronami i myślał o tym co go tam gdzieś czeka. No i jeszcze ten ciągły strach, który nam jeszcze towarzyszył. Docierały wcześniej do nas wiadomości o tym, że banderowcy napadają na jadące transporty i mordują ludzi. Gdy z wagonów widzieliśmy jadące wozami uzbrojone bandy, których było pełno, szczególnie w pobliżu lasów, ludzie wpadali w panikę, że oni zaraz wysadzą tory i zaczną mordować ludzi. Nic się jednak takiego nie stało. Szczęśliwie, przez Tarnopol i Lwów, dojechaliśmy do Przemyśla. A tu była już Polska. Z każdym kilometrem pozostawialiśmy za sobą strach i tragiczne wspomnienia.

Od razu przyjechaliście do Namysłowa?

Najpierw zatrzymaliśmy się w Bytomiu. Staliśmy tam cały tydzień wiodąc życie na boczniczy kolejowej. Potem przywieziono nas do Oleśnicy. Dopiero co skończyła się wojna. W mieście nikogo jeszcze nie było. Ludzie bali się wysiadać, bo jak by pociąg ruszył, musieli by tam zostać. Przewieźli więc nas do Namysłowa, powiedzieli, że pociąg dalej nie pojedzie i wysadzili wszystkich na stacji. Tu na boczniczy kolejowej, w naprawdę skromnych warunkach koczowaliśmy znowu cały tydzień. Akurat padał deszcz. Było mokro. Nikt daleko nie odchodził i pilnował swojego niewielkiego dobytku. Żyliśmy jak „cyganie”. Brudni i głodni. Po niedługim czasie dojechał kolejny transport z Brzeżan i na boczniczy zaroilo się od ludzi.

Jak znaleźliście dom, w którym moglibyście zamieszkać?

Gdy na stacji było już sporo ludzi, trzeba było zacząć szukać sobie mieszkania. W mieście nie było jeszcze zbyt wielu nowych mieszkańców. Powiedziano nam, że będą nas rozwozić na nowe kwatery, ale nikt po nas nie przyjeżdżał. Tato sam zdecydował się szukać. Znalazł dla nas mieszkanie na dzisiejszej ul. Grunwaldzkiej. Ale z naszej wioski przyjechały z nami jeszcze dwie rodziny. Więc jeszcze raz tato poszedł z jednym znajomym, by mu pokazać co znalazł. Tamten zdecydował, że jego rodzina dołączy do naszej i i zamieszkamy tam wspólnie. Dom był dość spory. Przez środek biegł korytarz, a po jego obu stronach były po

trzy pomieszczenia. Do obejścia należała jeszcze niewielka obórka i stodołka. Dwie rodziny mogły wygodnie tam zamieszkać. Ale była jeszcze trzecia rodzina. Byli to starsi ludzie z synem. Mieli w sumie pięciu synów, ale jeden był księdzem gdzieś w centralnej Polsce, drugi nie wrócił jeszcze z wojny, dwóch przed wojną było zawodowymi oficerami. Jeden z nich mieszkał we Wrocławiu, a drugi był w Anglii. I ten starszy człowiek powiedział do nas – *wy jesteście młodzi, poradzicie sobie, chcecie nas tu zostawić samych? Weźcie nas ze sobą.* Ten znajomy taty odpowiedział – *ja was do swego mieszkania nie przyjmę. Stefan jak chce, to niech was zabierze do siebie.* Na to odezwała się mama mówiąc – *dopiero co uciekaliście przed banderowcami i już nie możecie się dogadać?* I zabrała ich do nas. Mieszkaliśmy tam w trzy rodziny. Wszyscy z Zarubiniec.

Mama pomogła tym starszym ludziom z dobrze serca?

Tak, zawsze pomagała innym i za to ludzie ją szanowali. A z tą rodziną była bardzo ciekawa historia. On był Polakiem, ona Ukrainką. Wspominałam już, że mieli pięciu synów. Ale także trzy córki, które po mamie czuły się Ukrainkami. I tam mama opowiadała mi, że w domu z tego powodu dochodziło nieraz do różnych zatargów. Ukraińcy mieli zwyczaj dekorowania ikon zawieszonych na ścianach takimi haftowanymi „ruszniczkami” – lnianymi ręczniczkami ozdobionymi kolorowymi, tradycyjnymi haftami. Te siostry wyhaftowały takie „ruszniczki” i powiesiły wokół ikon. Gdy ojciec wrócił do domu, zdarł je mówiąc – że w domu nie chce nic ukraińskiego! Ale nadszedł czas wyjazdu i trzeba było zdecydować – wyjeżdżać czy zostać. Matka nie mogła się zdecydować. Jechać do Polski z mężem i synami, czy zostać z córkami, które postanowiły, że nie jadą i pozostaną w Zarubińcach. Poszła więc do cerkwi do spowiedzi i zapytała księdza co ma robić. Popowiedział jej, że mąż jest Polakiem, to niech sobie z synami jedzie. Ona jest Ukrainką, córki czują się Ukrainkami, wszyscy popierają Ukrainę, to powinna tu z nimi zostać, bo tu jest ich miejsce!

To były bardzo trudne wybory, które decydowały o całym dalszym życiu. Co więc zdecydowała?

Każda decyzja, którą musiała podjąć, rozbijała rodzinę. Dzieliła ją na pół. Wyobrażam sobie co wtedy musiała czuć, bo przecież jednakowo kochała swoje dzieci. Po powrocie do domu powiedziała córkom, że zdecydowała się jednak pozostać. Na to najstarsza córka zapytała – *mamo, a z kim ty tu zostaniesz?* – odpowiedziała jej – *przecież ty nie jedziesz, zostaje Julka i Basia, będę z wami żyła.* Córka jednak nie ustępowała – *nie mamo, ja nie będę z tobą. Z tatą tyle przeżyłaś. To jest tak samo mój tato, jak ty jesteś moją mamą. I teraz chcesz, aby z naszym bratem sam pojechał w nieznaną? Chcesz na to pozwolić? Ja w każdym razie nie przyjmę cię do siebie.* Młodsza córka powiedziała jej to samo, najmłodsza stanęła za siostrami. *Przed ołtarzem przysięgałaś na dobre i na złe. Więc teraz nie zostawiaj go samego i jedź tam gdzie on* – przekonywały ją. Zmuszona przez córki podjęła decyzję, że jednak pojedzie. Często je wspominała. Jak to matka, martwiła się jak sobie dają radę? Co teraz robią? Zawsze, gdy z nią tu rozmawiałam mówiła

– *gdyby nie moja Ania, to bym tu nie przyjechała. To ona mnie tu wysłała.* Każdy z nas w takiej sytuacji miałby rozdarłe serce – ale co było robić?

Mieszkaliście więc w tym domu w trzy rodziny. Nie było zbyt ciasno?

Było. Chociaż nikt wtedy nie wymagał jakiś super warunków. Każdy cieszył się, że ma dach nad głową i może mieszkać w domu. Któregoś dnia miejscowa Niemka, która szykowała się do wyjazdu do Niemiec, powiedziała ojcu, że tu obok jest gospodarstwo, w której mieszka jej brat, też niedługo wyjedzie. Co prawda wisi tam kartka z napisem – „zajęte” – powiesił ją ktoś z centralnej Polski, ale od ponad dwóch tygodni się nie pojawia, więc można tam zamieszkać. Tak w ten czas robiono. Ludzie przyjeżdżali z centralnej Polski, oglądali gospodarstwa i które się podobało to wieszali na nim taką kartkę, wyjeżdżali po rodziny i po powrocie zajmo-



14 lutego 1954 roku. Ślub Teresy Storożuk z Paczkowskim. Po prawej: z mężem Bolesławem i z córkami Janiną i Jolantą oraz synem Kazimierzem. Dzień pierwszej komunii świętej Jolanty

wali je. Tato poszedł obejrzeć te zabudowania i zdecydował, że się tam przeniesiemy. Napisał podanie o przydział tej parceli i poszedł do urzędu. Ale poszedł tam razem z tym starszym panem, który z rodziną u nas mieszkał, bo oni też mieli z nami tam się przenieść. Urzędnik, gdy tylko zobaczył to pismo, powiedział im – *panowie, to jest małe gospodarstwo, wy razem tam się nie zgodzicie, nie róbcie tak.* Ale nie dali się przekonać i potem wynikły z tego tylko kłopoty. Tamta rodzina przeprowadziła się od razu. My powinniśmy czekać, aż ta niemiecka rodzina, która tam mieszkała wyjedzie do Niemiec. I gdy już wyjechali, a my chcieliśmy się tam wprowadzić, to ci którym mama wcześniej pomogła, już nas tam nie wpuścili. Od tego momentu pomiędzy naszymi rodzinami nie działa się najlepiej. Rok później ten nasz znajomy zmarł. Zaraz potem jego żona i w końcu tam zamieszkaliśmy. Teraz mieszka tam mój brat Kazimierz.

w Rosji tworzyło się polskie wojsko. Zginął na wojnie i dzisiaj jest pochowany na warszawskich Powązkach. Do Polski wrócił tylko mój mąż i jego mama. Już po wojnie ojciec męża odnalazł się w Anglii, gdzie przez Francję trafił po wrześniu 1939 roku, gdy żołnierzom polskim przez granicę rumuńską przyszło opuścić kraj. Po wojnie wrócił z Anglii i mieszkał z rodziną w Głogowie. Jednak zanim rodzina męża tam zamieszkała, to z Syberii, gdy ze zsyłki można już było wracać do Polski, mąż z mamą przyjechali do Namysłowa, bo tu na ul. Okrzei mieszkała jej siostra i siostra jej męża, która z kolei mieszkała w Dziedzicach. Po przyjeździe do Namysłowa gościli trochę u jednej siostry, potem u drugiej i w końcu wyjechali do ich kuzynów, do wsi Grodziec koło Głogowa. Tak stało się za namową ich kuzynki, która przyjechała tu w odwiedziny i wrcając zabrała ich ze sobą przekonując, że u nich są wolne mieszkania i mogą tam się przenieść.

Dlatego po ślubie tam z mężem mieszkaliście?

Tak. Przeniosłam się do Grodzca. Mieszkania były na terenie przedwojennego majątku, który teraz zamieniono na kolchoz. Był tam piękny pałac, który zajmowała duża rodzina, dwie córki, syn i ich ojciec. Natomiast w naszym budynku, tuż obok, mieszkaliśmy my i jeszcze trzy rodziny. Tam przebywaliśmy do naszego powrotu do Namysłowa.

Jak patrzy Pani na dzisiejszą Ukrainę?

Słyszę jak teraz wszędzie tę Ukrainę chwala. A mi się to nie podoba. Mówią, że już nie żyją te osoby, które mordowały Polaków. Może grzeszę, ale tak jest. Wybaczyc to wszystko jest bardzo ciężko. Ale można. Natomiast zapomnieć się nie da! Nie podoba mi się też, że Ukraińcy na siłę szukają w sobie polskiej krwi, by udowodnić polskie pochodzenie i otrzymać Kartę Polaka, by u nas legalnie pracować. Wystarczy, że mają polską krew na rękach. Niech dadzą nam spokój.

Po wojnie odwiedzaliście wasze rodzinne strony?

Tak. Mama i Tato pojechali w odwiedziny do córki, mojej starszej siostry, która wyszła za Ukrainca i pozostała w Zarubińcach. Jechali autobusem z Tarnopola do Zbaraża. Wśród pasażerów spostrzegli taty kuzyna szwagra, który też ich poznał. Zbliżył się do nich i z przekąsem wyśpiewał im prosto w oczy piosenkę – *Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi, czego Niemiec nie dobił, to Ruski dodusi*. Tato nie mógł tego przeżyć. Już na miejscu powiedział do zięcia, że idzie na NKWD i o wszystkim zamelduje, ale ten uprosił go, by tego nie robił. Powiedział – *tato, ty odjedziesz, a my tu pomiędzy nimi zostaniemy*. I tato tego nie zrobił. Dzisiaj siostra już nie żyje. Jej mąż też.

A Pani kiedyś tam pojechała?

Tak. Byłam w Zarubińcach z mężem i synem Kazimierzem, gdy był jeszcze mały. Miałam tam być dwa tygodnie, ale nie wytrzymałam. Cały czas się bałam. Nie

wierzyłam, że tych banderowców już tam nie ma. Siostra mówiła do mnie – *czego ty się boisz? Tu ich nie ma, nikt ci tu krzywdy nie robi*. Ale ja jej nie wierzyłam. Pies zaszczekał, a ja nie mogłam spać. Ktoś na wsi krzyczał, a ja myślałam, że idą banderowcy. Ciągłe wracały najgorsze wspomnienia.

Kiedy odwiedziła Pani Zarubińce?

To było w roku 1975. Dwa lata wcześniej byli tam moi rodzice.

Dzisiaj mieszka Pani w Smarchowicach Wielkich?

Tak. Mąż zmarł w roku 2005. Mam troje dzieci: córkę Janinę i Jolantę oraz syna Kazimierza.

Kto z Pani rodziny mieszka jeszcze w Zarubińcach?

Mieszkała tam moja siostra Józefa z mężem. Dziś już nie żyją. Mieli córki Lubę i Olgę oraz syna Piotra. Luba była nauczycielką, a potem dyrektorką szkoły w Dobrowodach. Dziś jest już na emeryturze i mieszka w Zarubińcach. Olga mieszka w Zbarażu, a Piotr w Tarnopolu. W Zarubińcach mieszka też taty brata syn – Stefan.

Często wspomina Pani tamte tragiczne czasy i wydarzenia, które Pani przeżyła?

Od tego nie da się uciec. Jeszcze teraz wszystko to wraca w strasznych snach. Nieraz śni mi się po nocach, że jestem w domu i boję się, że na podwórzu są banderowcy. Albo, że jestem przed naszym domem i boję się wejść do środka, bo oni już tam są. Może komuś wydawać się to dziwne. Ale ludzie tak byli wtedy poprzestraszani. Dzisiaj cieszę się szczęściem mojej rodziny. Pamiętam, ale radość przynosi mi każdy przeżyty dzień. Teraz już tak pozostanie i to jest nagroda za to co mnie w życiu spotkało.

Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcia z albumu rodzinnego Teresy Paczkowskiej. □

Jerzy Duda

Kresowej Atlantydy profesora Stanisława Sławomira Niciei tom dziesiąty

Swoisty jubileusz świętują Kresowianie, na półki księgarskie trafił dziesiąty już tom „Kresowej Atlantydy”, poświęcony kolejnym sześciu miejscowościom ze Złoczowem na czele. Dziesięć tomów to prawie trzy tysiące stron, wiele tysięcy zdjęć i grubo ponad dziesięć tysięcy bohaterów tej czarodziejskiej, prowadzonej od pięciu lat opowieści, a wszystko napisane z myślą o: „...przywoływaniu biografii oraz opisywaniu czynów i dokonań Kresowian, by nie pokrył ich pył zapomnienia...”¹⁾ Bo historii Polski nie wolno zamykać w granicach dawnego państwa polskiego. Zawsze trzeba pamiętać, że nasze państwo, na przestrzeni tysiąca lat istnienia, w okresach Pierwszej, Drugiej i Trzeciej Rzeczypospolitej miało zmieniające się, „pulsujące” granice.

Tom otwiera miasto Złoczów. Otoczone wzgórzami Gołogór i Woroniaków prawa miejskie otrzymało od Zygmunta I Starego. Nazwę swą zawdzięcza złocistym łanom zbóż, które tu, na czarnoziemiu obficie plonowały dorodnym ziarnem. Swoje prawdziwe, złote lata miasto przeżywało, kiedy swoją siedzibę urządził tu Jakub Sobieski, ojciec przyszłego króla Jana. Otoczył on miasto murami, wznosił piękny zamek, dzisiaj siedzibę muzeum i galerii obrazów. W XVIII wieku Złoczów przeszedł w ręce Radziwiłłów, następnie Komarnickich. Po rozbiorach znalazł się w granicach Austrii na statusie cyrkułu, a od 1867 roku powiatu. Sławę, poczynszy od XIX wieku zawdzięczało miasto działalności znakomitych księgarzy i wydawców Zukerkandlów, pierwszym był Ozjasz Zukerkandel. Z maszyn drukarskich, do roku

1939 wyszło prawie dwa tysiące książek naukowych i literackich, w dużych nakładach, ujętych w cykle wydawnicze, m.in. Biblioteka Klasyków Rzymskich i Greckich, Biblioteka Dzieci i Młodzieży. Ku uciesze uczniów gimnazjalnych księgarnia wydawała również bryki – skróty obowiązkowych lektur szkolnych i tłumaczenia czytanek łacińskich. Wiąże się z tym zabawne wydarzenie, które przydarzyło się wybitnie zdolnemu, ale niezbyt pracowitemu Mieczysławowi „Mekowi” Gulinowi: „...Prof. Kazimierz Leszycki, łacinnik, kazał „Mekowi” tłumaczyć urywek z czytanki... Ociągając się, podniósł się z ostatniej ławki, bezszelestnie wsunął do książki bryka Zukerkandla i zaczął „tłumaczyć”. Profesor patrząc w okno słuchał z uwagą, cierpliwie. I w końcu powiedział: doskonale to tłumaczyłeś, ale zrobiłeś jedną fatalną pomyłkę, przeczytałeś czytanke nr 16, a to niestety będziemy przerabiać jutro...” Mieczysław „Mek” Gulin, osadzony przez Sowieców w 1942 roku w Kozielsku, wraz z Michałem Siemiradzkiem (bratankiem sławnego malarza Henryka) stworzyli słynny, kultowy obraz Matki Boskiej Kozielskiej.

Wielki dramat przeżyli mieszkańcy Złoczowa w 1918 roku. Po proklamowaniu Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej na terenie Galicji Wschodniej, ze stolicą w Lwowie, Ukraińcy przejęli władzę w Złoczowie. Rozpoczęli od zburzenia pomnika Adama Mickiewicza, dotychczasowego miejsca polskich zbiórek i manifestacji. Potem rozpoczęto aresztowania Polaków, Do piwnic złoczowskiego zamku trafili nauczyciele, prawnicy, urzędnicy, księża, właściciele ziemscy. Ukraińcy powołali „doraźny sąd, który zaczął w ekspresowym tempie ferować wyroki śmierci, ogłoszono ich kilkadziesiąt, wykonano 22. Wśród ofiar był Ludwik Wolski, syn znakomitej poetki Maryli Wolskiej, wnuk Wandy Monne-Młodnickiej, muzy Artura Grottgera. Małemu Ludwikowi zadedykował słynny wiersz „Katechizm polskiego dziecka Władysław Bełza. W dokumencie komisji śledczej powołanej przez Polaków do osądzenia zbrodni ukraińskich z tamtego okresu, o Ludwiku Wolskim czytamy: „...Zmarł śmiercią gwałtowną skutkiem trzech strzałów w głowę z odległości niewielkiej... u denata skonstatowano liczne uszkodzenia za życia mu zadane narzędziem twardym... zadawano je ze specjalnym znęcaniem się...”

Kolejna tragedia dotknęła Złoczów w czerwcu 1941 roku, wycofujące się pod naporem Niemców oddziały sowieckiego NKWD zamordowały – na dziedzińcu Zamku Sobieskich – 650 osób, wśród nich wielu Polaków. Na złoczowskim, pięknie odrestaurowanym zamku są dziś dwie tablice memorialne, jedna dotyczy 14 000 zamordowanych Żydów, druga wymienia 649 Ukraińców, o Polakach ani słowa!

Opisując dzieje Łanowiec nad rzeką Żyrak, na Wołyniu poświęcił Profesor wiele miejsca dziejom osadnictwa polskiego na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku. Osadnictwo było jednym z fenomenów życia społeczno-gospodarczego II Rzeczypospolitej. Jest to zjawisko-proces historyczny, niedostatecznie zbadany, jeszcze mniej znany. Głośno było o bohaterstwie żołnierzy, przelewających krew na polach bitewnych, o wiele, wiele mniej pisano o ich walce w podniesieniu Ojczyzny ze zniszczeń wojennych.

Krótko po zakończeniu działań wojennych, już w październiku 1920 roku, Józef Piłsudski, naczelnik państwa wydał oświadczenie: „Zaproponowałem Rządowi, aby część zdobytej ziemi została własnością tych, co ją polską zrobili, zmazawszy ją polską krwią i trudem niezmiernym. Ziemia ta, strudzona siewem krwawym, czeka na siew, czeka na tych, co miecze na lemiesz zamienią...” Rząd Wincentego Witosa zareagował błyskawicznie, przeprowadził przez Sejm ustawę przyznającą zasłużonym żołnierzom Wojska Polskiego, ochotnikom wojny 1918 – 1920 oraz inwalidom wojennym prawo do bezpłatnego otrzymania ziemi. Celem ustawy było umocnienie i ożywienie polskości na Kresach Wschodnich, na których przez 123 lata administrowali rosyjscy i austriaccy zaborcy. Oprócz bezpłatnie przyznanej ziemi osadnikom przekazywano pochodzący z demobilizacji wojska żywy i martwy inwentarz, zboże do siewu oraz bezzwrotną pożyczkę. Osadnikom przydzielano przeciętnie 10 do 20 hektarów. Na gorszych ziemiach – Polesie, Nowogródzczyzna – przekazywano 25 hektarów, były też tzw. działki wzorcowe – 45-hektarowe, otrzymywali je oficerowie i bohaterowie wojny polsko-sowieckiej 1920 roku. Początki nie były łatwe. Ziemia, którą otrzymywali osadnicy była zaniedbana, zachwaszczona, pocięta okopami. Leżały na niej niewypały, zardzewiały sprzęt wojskowy, kilometry kolczastych drutów. Według oficjalnych danych Związku Osadników z dnia 1 listopada 1933 roku na obszarach Podola, Polesia, Wileńszczyzny i Wołynia było 8988 gospodarstw prowadzonych przez dawnych żołnierzy. Największe skupisko było na terenie powiatu krzemienieckiego (woj. wołyńskie), w gminie Wiśniowiec działało 270 gospodarstw. Osadnicy wojskowi stanowili częstokroć – obok nauczycieli i miejscowych księży – trzon wiejskiej i małomiasteczkowej inteligencji. Wznosili domy, urzędy, boiska sportowe, świetlice. Zakładali organizacje paramilitarne, stowarzyszenia kulturalne. Ich działalność tragicznie przerwało wkroczenie 17 września 1939 roku Sowieców. Po zajęciu Kresów przez Armię Czerwoną zapłacili cenę najwyższą. To na nich, na ich rodziny spadły, od pierwszych dni okupacji okrutne represje. Otrzymali status „niebezpiecznych elementów”. Osadników w randze oficerów z reguły czekała śmierć, członkowie rodzin w całości trafiali na Syberię, do więzień i gułagów.

Niezwykle ciekawe są dzieje leżących w powiecie kowelskim, na Wołyniu Zasmyków, w których na rozparcelowanych przez cara dobrach należących do rodu Białostockich powstała licząca ponad sto gospodarstw polska kolonia. W czasie okupacji hitlerowskiej powstał tam jeden z najsilniejszych na Wołyniu ośrodków polskiej samoobrony. Mówiono nawet o „Rzeczypospolitej Zasmyckiej” bo obejmowała ona także okoliczne miejscowości. Do historii naszego narodu weszły Zasmyki jako kolebka słynnej 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Tworzenie dywizji rozpoczęto na bazie działających tutaj oddziałów samoobrony. Powstała największa polska jednostka bojowa, jako związek taktyczny walczyła nieprzerwanie od stycznia do lipca 1944 roku. W szczytowym okresie liczyła ponad siedem tysięcy żołnierzy. Zapoczątkowała na Wołyniu „Akcję Burza”, oddziały wchodzące w skład dywizji stoczyły kilkadziesiąt bojów i potyczek na liczącym ponad

500 kilometrów szlaku wojennym, gdzie trzeba było walczyć z trzema śmiertelnymi wrogami: Niemcami, bandytami spod znaku UPA i nadciągającymi szybko Sowietami. W walkach poległo 626 żołnierzy, 1 320 zginęło bez wieści, 200 trafiło do niewoli niemieckiej. W nocy z 25 na 26 lipca 1944 roku Sowieci podstępnie, pod Skrobowem koło Lubartowa, rozbroili 4 500 żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Edward Karłowicz w monografii „Od Zasmak do Skrobowa” napisał: „...Epopėja Wołyńskiej Dywizji dobiegła końca. Nagrodą za przelaną krew polską, rany, cierpienia tysięcy i ogromne łyzy matek, żon, sióstr było upokorzenie: rozkaz rzucenia na stos swej broni, tak ciężko zdobytych karabinów. Stało się to w Skrobowie...”

Tom dopełniają opowieści o Zadwórzcu, Kozakach – Pyrganach i Gańczarach.

Zadwórze to niewielki przystanek kolejowy, tylko trzydzieści kilometrów stąd do Lwowa. 17 sierpnia 1920 roku miała tu miejsce bitwa, którą w mitologii narodowej nazwano polskimi Termopilami. Na czele liczącego około tysiąca żołnierzy, ochotników stał rotmistrz Roman Abraham (w przyszłości generał, bohaterski dowódca armii w Wojnie Obronnej 1939). Oddział wracał pieszo do Lwowa, wcześniej stoczył zwycięskie boje z oddziałami sowieckiej Armii Konnej Siemiona Budionnego, pod Radziechowem, Dmytrowem, Chodaczkowem. Marszerujący wzdłuż torów kolejowych oddział został osaczony przez główne ugrupowanie Armii Konnej. Odparto sześć szarż sowieckiej kawalerii. Kolejnego nie udało się, zabrakło amunicji. Rannego rotmistrza Romana Abrahama zastąpił kapitan Bolesław Zajączkowski. Napływające falami posiłki sowieckie przełamały obronę Polaków. Owładnięci dzięki furii żołdacy rozpoczęli krwawą rozprawę. W „Dzienniku 1920” rosyjski pisarz, świadek walk pod Zadwórzem napisał: „...Pobojowisko. Jedziemy z wojenkomem wzdłuż pierwszej linii, błaga-

my, żeby nie zabijać jeńców... Szeko bąknął – dlaczego nie?... Przebijali pałaszami, dostrzeliwali, trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot... Wyciągają z ukrycia... nie trać ładunku, zarznij go...” Padło w sumie 318 Orłat Lwowskich.

Całodzienne zmagania młodych żołnierzy ochotniczego batalionu z konnicą Budionnego pod Zadwórzem umożliwiły odwrót oddziałom 13 Dywizji do Winnik i Lwowa, gdzie zajęły pozycje obronne i skutecznie odpierały sowieckie ataki, aż do załamania się ofensywy bolszewików po „Cudzie nad Wisłą”.

Legenda Zadwórzca znalazła bogate odbicie w poezji, oto jeden z przykładów, fragment wiersza Stefana Rayskiego:

*...Gdy pobudka zagrzmiała i padł rozkaz do broni –
Pospieszili ochotnie w morze ognia i kul...
Polsce nieśli ofiarę i myśleli wciąż o Niej.
A gdy nadszedł dzień zgrozy, dzień piekielnej rozprawy,
Kiedy zaczął się straszny bój ostatni i rzeź,
Jak Spartanie ginęli na krwi polu i sławy...
Honor, wrogu, Chcesz zabrać? Raczej życie nam
weź!!!!...*

Czytając kolejny piękny tom „Kresowej Atlantydy” stajemy się uczestnikami, wręcz bezpośrednimi świadkami niezwykłych wydarzeń, spotykamy się z dziesiątkami bohaterów o fascynujących życiorysach, i po raz kolejny dochodzimy do oczywistej prawdy, że bez pamięci o Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej nie do końca jesteśmy Polakami.

1) Stanisław S. Nicieja: *Nowe lądy Kresowej Atlantydy*. Nowa Trybuna Opolska nr 262 (7477) z 10 – 12 listopada 2017. Str. 21.

Stanisław Sławomir Nicieja: *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Tom X*. Opole 2017, Wydawnictwo MS. Stron 288. □

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLIKPW

Helena Pawlak

Nasz wigilijny opłatek kresowy

Uroczystość wigilijna naszego Towarzystwa odbyła się 15.01.2018 r. w sali widowiskowej Domu Kultury przy ul. Drzymały 26 w Gorzowie Wlkp.

Z zaproszonych gości przybyli: prezydent miasta Gorzowa – Jacek Wójcicki, przewodniczący Rady Miasta – Jan Kaczanowski, prezes Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej – Wilhelmina Rotter i ks. kapelan Ryszard Przewłocki. W wigilijnej uczęstniczyło 40 członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Wszystkich przybyłych powitała nasza nowa prezes Towarzystwa – Maria Bożek. Nadmieniam, iż p. prezes rozpoczęła urzędowanie od 17 listopada 2017 r., czyli od dnia Walnego Zebrania, na którym została wybrana na nową kadencję.

Następnie wiele ciepłych słów powiedział nam prezydent miasta – Jacek Wójcicki. Po nim życzenia no-



Za stołem wigilijnym stoją od prawej: prezydent miasta – Jacek Wójcicki, Jan Kaczanowski, prezes TMLIKPW Maria Bożek, ksiądz Ryszard Przewłocki i Wilhelmina Rotter

woroczne złożył Jan Kaczanowski i również sympatycznie przemawiała W. Rotter.

Po czym ks. kapelan przytoczył odpowiedni fragment z pisma świętego, pobłogosławił oplatki i zaintonował kolędę „Wśród nocnej ciszy”, którą wszyscy wraz zaśpiewali.

Nastąpiło wzajemne składanie sobie życzeń z przełamaniem się oplatkiem.

Kolację wigilijną zaczęliśmy od wzniesienia toastu szampanem i z odśpiewaniem na stojąco „Sto lat”. Dalej wszyscy spożywali potrawy takie jak: kutia, krokiety z grzybami i kapustą, barszcz czerwony i ciasto.

Stoły były zastlane białymi obrusami, a zaświecone świeczki i lampki kolorowe na ścianach dodawały nastroju i uroku tej sali. Jeszcze przez godzinę wszyscy wspólnie śpiewali znane powszechnie kolędy. Na uwagę zasługuje śpiew prowadzącej chórzystki naszego chóru „Ta-Joj” kol. Danuty Machnickiej.

Podziw i uznanie należy się członkom, którzy przygotowali posiłki, ustawili stoły i wszystko na stołach, usługiwali wszystkim przybyłym oraz posprzątały po uroczystości. Należą się więc podziękowania następującym osobom: Wiesławie Pazoła, Danucie Kugler i Józefowi Kamińskiemu.

Helena Pawlak

Wyróżnienie pośmiertne szczególnie zasłużonych dwojga Kresowian z Gorzowa Wlkp.

W dn. 07.07.2016 r. o godz. 10.00 przed budynkiem Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego przy ul. Łokietka odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy poświęconej śp. dr. Piotrowi Franków. Odsłonięcia dokonała żona Irena Franków, która przybyła wraz z rodziną.



Odsłonięcia tablicy dokonała żona śp. Piotra Frankowa – Irena Franków. Tuż za nią stoi Jerzy Kaliszan – dyrektor WOM-u

Tablicę ufundowano ze środków WOM-u staraniem dyrektora Jerzego Kaliszana.

Przemówienia na temat działalności pana Piotra wygłosili: Jan Kaczanowski – wiceprzewodniczący Rady Miasta i dyrektor WOM-u – Jerzy Kaliszan. Nastąpiło wręczenie kwiatów rodzinie zmarłego, drugiego prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i wspólne zdjęcie licznie przybyłych członków Towarzystwa i przyjaciół zmarłego.

Z kolei 26 kwietnia 2017 r. dyrekcja Biblioteki Pedagogicznej w Gorzowie zorganizowała spotkanie poświęcone pamięci zmarłego prezesa Piotra Frankowa pod hasłem „Nauczyciel, historyk, miłośnik Gorzowa i Kresów”. Oprócz wspomnień przytoczonych przez najbliższych mu ludzi, wyświetlono jego życiorys i działalność zawodową wraz ze zdjęciami. Można było oglądać na drugiej sali wystawę pamiątek po zmarłym

w 2013 r. panu Piotrze. Po spotkaniu wszystkich zaproszono na ciasto i kawę.

W dn. 16 września 2017 r. odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej zmarłej Annie Makowskiej-Cieleń we wsi podgorzowskiej – Sta-



re Kurowo. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w tutejszym kościele. Następnie wszyscy zgromadzili się przed budynkiem szkoły podstawowej.

Z programem artystycznym wystąpiła młodzież szkoły, w której dawniej pracowała zasłużona Sybiraczka i Kresowianka. Zasługi zmarłej Anny przypomnieli: dyr. szkoły i prezes Koła Sybiraków w Gorzowie Wlkp. Między innymi na wyróżnienie zasługuje fakt, iż śp. Anna Makowska-Cieleń ufundowała z własnych pieniędzy stypendia dla dwóch zdolnych ubogich uczniów z tej wioski, aby mogli dalej się kształcić.

Po zakończeniu wszyscy przybyli goście zostali zaproszeni na wspólny posiłek.

Tablicę ufundowała Szkoła Podstawowa w Starym Kurowie. Z kolei popiersie Pani Ani obiecała wyrzeźbić i umieścić na jej nagrobku znana gorzowska artystka-rzeźbiarka Zofia Bilińska.

Szczegóły życiorysów i działalności zawodowo-społecznej śp. pani Ani i śp. pana Piotra zostały przedstawione w dawniejszych numerach „Semper Fidelis”. □

Aleksander Sawaryn

A o Lwowie pamiętać...

Kolejny rok naszej działalności zamyka swoje wieże.

Zwyczajowo czynimy coś na kształt rachunku, oceniając czy więcej jest po stronie „ma” czy „winien”.

Zastanawiamy się czy byliśmy wystarczająco aktywni, czy wszystkie zadania wykonano z należyłym zaangażowaniem, co należy zmienić, co dodać w planie na rok przyszły.

Zdajemy sobie sprawę, że czasu mamy niewiele, kalendarz biologiczny jest nieubłagany. Żyjących świadków polskiego Lwowa z każdym rokiem ubywa. Ich dzieci przejęły odpowiedzialną rolę świadczenia prawdy o historii Lwowa, miasta ponad wszelką wątpliwość zasługującego na stałe miejsce w historii Polski. A jak wiele jest tu do zrobienia wiemy najlepiej my, Lwowianie i kresowianie. Mamy już za sobą okres, kie-



dy wręcz zabroniono o Nim mówić. Teraz nastąpił czas półprawd, a często tendencyjnego rozmijania się z prawdą. Tym bardziej rola tych, co jeszcze pamiętają i wynieśli z rodzinnych domów autentyczne potwierdzone fakty, jest nie do przecenienia.

Mamy wręcz obowiązek świadczyć, a co ważniejsze przekazywać następcom, to co często bywa celowo ukrywane albo tendencyjnie niezgodnie z prawdą komentowane.

Naczelnym zadaniem naszego Towarzystwa jest szczególnie praca z młodzieżą. Z dużą satysfakcją stwierdzamy, że nasze propozycje przyjmowane są z dużym zainteresowaniem, stale rosnącym. Wyróżnić należy spośród wielu dyrektora (obecnie zastępcę) Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich (po zmianie im. J. Piłsudskiego) w Potworowie. Pan Krzysztof Wochniak już trzeci raz z powodzeniem zorganizował konkurs poezji lwowskiej i kresowej. Z roku na rok rośnie zarówno ilość uczestników, jak i poziom prezentowanych wierszy.

Listopadowe „Dni Lwowa” stanowią stałą pozycję w kalendarzu imprez już miejskich i zdobywają coraz

większą liczbę uczestników. W 2017 to już 4 dni i w programie: Dzień pierwszy: Wykłady pana Stanisława Srokowskiego pisarza i publicysty, autora książek Nienawiść, Strachy, na podstawie których był napisany scenariusz filmu Wołyń. W wykładach wzięło udział ogółem ok. 500 osób, w tym głównie młodzież.

Drugiego dnia występowała młodzież Społecznego Ogniska Muzycznego, Radom-Centrum, Publicznego Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Potworowie oraz IV Liceum im. T. Chałubińskiego w Radomiu pod kierunkiem pedagogów Radomskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli.

Trzeci dzień to wykład dr. Adama Duszyka „Józef Haller – Błękitny Generał”. W spotkaniu wzięli udział uczniowie z grupy rekonstrukcji historycznej IV LO prezentując obowiązujące wówczas umundurowanie i uzbrojenie. Kolejny dzień to recital Wojciecha Habeli, aktora scen krakowskich – „Lwowskie krajobrazy serdeczne”. Przy wypełnionej sali chłoniliśmy zapomniane klimaty Lwowa, gromko oklaskując wykonawcę, któremu akompaniował Paweł Bińkowski.

„Dni Lwowa” zakończyła uroczysta msza święta w kościele Garnizonowym z udziałem naszego sztandaru. Przypomnieć należy, że we wspomnianym kościele znajduje się tablica poświęcona Obrońcom Lwowa.

Dbając o tych, którzy poświęcili życie w walce o Polskę opracowaliśmy listę poległych radomian, którzy dali świadectwo, że Lwów bronili ochotnicy z różnych miast i różnych zawodów.

Opracowaliśmy również plan na rok przyszły, który będzie rokiem szczególnym. To 100 rocznica odzyskania niepodległości i także rocznica Orłąt Lwowskich. Ale o planach nie wspominamy, żeby nie zapeszyć.

Środki, którymi dysponujemy, są niestety więcej niż skromne. To nasze składki (w większości od emerytów) i sporadyczne wsparcie osób bliskich naszym celom. Nie tracimy nadziei. Zwłaszcza, że ilość członków sukcesywnie wzrasta i, co najbardziej nas cieszy, rośnie zainteresowanie naszą działalnością wśród młodzieży. Jeśli oni nie przejmą i nie poczują, że pamięć o historii i losach ziem kresowych to wręcz obowiązek i powinność każdego kto mieni się polskim patriotą.

Nasze szeregi są już poważnie wyszczerbione. A przecież jesteśmy coś winni tym, którzy tam pozostali.

Historia postawiła przed nami trudne zadania. Ciężko i trudno odbudować pamięć po latach zapomnienia, wykreślenia z podręczników i luki w nauce historii. A przecież istnieje nieprzeliczona ilość mogił na cmentarzach Lwowa, wielu mniejszych miast i wiosek, często zaniedbanych i niszczonej. One na przekór wszystkiemu dają niepodważalne świadectwo – Tam byli, żyli i budowali Polskę – Polacy!

*Aleksander Sawaryn
wiceprezes TMLiKPW O/Radom, Lwowianin*

Andrzej Szlichta

Obchody 99. rocznicy zwycięskiej obrony Lwowa w 1918 r. w Częstochowie

Dzień 22 listopada 2017 r. tak jak w piosence dzień deszczowy i pochmurny. Mżawka, chłodno, pochmurno, a mimo tego na Plac Orłąt Lwowskich, pięknie wyremontowany i zmodernizowany przez Władze naszego Miasta, przybywają poczty sztandarowe Urzędu Miasta, naszego Towarzystwa, różnych organizacji kombatanckich, częstochowskich szkół. Przybywa jednostka „Strzelców”, młodzież z klas mundurowych szkół i delegacje młodzieży ze swoimi wychowawcami. Liczny udział młodzieży szkolnej szczególnie nas cieszy. Pod Pomnikiem Orłąt zjawiają się Goście: wiceprezydent Miasta dr Ryszard Stefaniak, Przewodniczący Sejmiku Śląskiego mgr inż. Stanisław Gmitruk, paulin z Jasnej Góry ojciec brygadier Eustachy Rakoczy, przedstawiciele parlamentarzystów częstochowskich – senator Artur Warzocha i poseł Szymon Giżyński, przedstawiciele Wojska Polskiego, Policji, Służby Celnej, Straży Pożarnej i mieszkańcy dzielnicy Raków.

Godzina 12.00 rozlega się sygnał „Uwaga wszyscy” odrąbiony przez sygnalistę orkiestry OSP z Mykanowa (sygnał ten będzie powtarzał się wielokrotnie w trakcie tej uroczystości). Prowadzący naszą uroczystość płk Stanisław Ujma wydaje odpowiednią komendę, rozlegają się dźwięki Mazurka Dąbrowskiego, biało-czerwona flaga łopocze na maszcie.

Po powitaniu Gości, młodzieży i mieszkańców Częstochowy zabiera głos Prezes Częstochowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich mgr Adam Kiwacki. Przypomina o celu dzisiejszej uroczystości, o Obronie Lwowa w 1918 r., o bohaterskich Orłętach Lwowskich, o potrzebie kultywowania tych bohaterów tamtych dni, o walce o Niepodległość naszej Ojczyzny. Podziękował również Władzom Częstochowy za przeprowadzenie oczekiwanego od kilku lat remontu i modernizacji Placu Orłąt, który obecnie stanowi wizytówkę Dzielnicy Raków i nasz Pomnik Orłąt pięknie prezentuje się. Z kolei zabrał głos w imieniu Prezydenta i Władz Miasta Wiceprezydent, który przypomniał o walkach Polaków o Niepodległość w różnych okresach naszej historii, o 1918 r. i o bohaterskiej obronie Lwowa przez jego mieszkańców, w tym wspaniałą postawę dzieci i młodzieży Lwowa zwanej Lwowskimi Orłętami. Te działania przyczyniły się również do odzyskania Niepodległości przez Polskę, po 123 latach niewoli. O wolność trzeba dbać, a o bohaterach pamiętać. Kolejny mówca to Ojciec E. Rakoczy, który w swoim płomiennym wystąpieniu skierowanym przede wszystkim do młodzieży przypomniał sylwetki najmłodszych uczestników obrony Lwowa, którzy zginęli w jego obronie i spoczywają na Cmentarzu Obrońców Lwowa – Cmentarzu Orłąt na Lwowskim Łyczakowie. Wspomniał o pochodzących z Częstochowy Obrońcach Lwowa, których mogiły uznane za Groby Wojenne znajdują się na częstochowskich cmentarzach m.in. Stefana Stetkiewicza, Leona Lewickiego, Zygmunta Dzierzbickiego, Remigiusza

Niekrasza. Wspomniał o oficerach walczących we Lwowie, a mianowicie por. Romanie Abrahamie i kpt. Mieczysławie Borucie Spiechowiczu, którzy jako generałowie brali udział w kampanii wrześniowej 1939, a w czasach PRL doprowadzili do zawieszenia na Jasnej Górze tablicy poświęconej Orłętom. Wystąpienie zakończył apelem do młodzieży o miłość do Ojczyzny, pamięć o Jej Obrońcach i Bohaterach.

Następnym punktem programu było wręczenie odznaczeń, a mianowicie Złotą Odznakę Honorową naszego Towarzystwa otrzymali Wiceprezydent Miasta Ryszard Stefaniak, o. E. Rakoczy, płk Stanisław Ujma i Przewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego Stanisław Gmitruk – to osoby wielce zasłużone dla naszego Oddziału Towarzystwa. Ponadto St. Gmitruk wręczył Złote Odznaki „Zasłużony dla Województwa Śląskiego” Małgorzacie Desce – byłej prezes naszego Oddziału i Zbigniewowi Fliszczałowi będącemu od kilku kadencji Sekretarzem Zarządu Oddziału.

Z kolei płk Stanisław Ujma poprowadził Apel Pamięci poświęcony Bohaterom Walk o Niepodległość Polski, a więc także Bohaterskim Obrońcom Lwowa z lat 1918 – 1920. Młodzież mundurowa wznosiła okrzyki „Polegli na polu chwały” lub „Cześć Ich pamięci”, towarzyszył im odgłos werbli. Na zakończenie trębacz odegrał melodię „Cisza”.

Delegacje przystąpiły do składania wiązanek kwiatów pod Pomnikiem Orłąt Lwowskich.

Część oficjalną uroczystości zakończyła pieśń tak ważna dla „Lwowiaków” „W dzień deszczowy i ponury”.

W części artystycznej z programem słowno-muzycznym o tematyce lwowskiej wystąpiła młodzież Szkoły Podstawowej nr 52 im. Małego Powstańca, która po likwidacji Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich postanowiła kontynuować tradycje kresowe byłego Gimnazjum.

Po tych występach nastąpiło oficjalne zakończenie tej uroczystości, podziękowanie za obecność i wytrwałość mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych i zaproszenie na obchody 100. rocznicy zwycięskiej Obrony Lwowa w przyszłym 2018 roku.

Tak zakończyła się ta, naszym zdaniem udana mimo niesprzyjającej pogody, uroczystość. Należy wspomnieć, że za stronę techniczną, a więc nagłośnienie, odtwarzanie melodii, sygnalistów i werblistów odpowiadał Michał Mroczek z Wydziału Kultury, Promocji i Sportu Urzędu Miasta. Dziękujemy.

„Kresowiaczy” spod pomnika przenieśli się do świetlicy parafialnej udostępnionej przez proboszcza, a kapelana naszego Oddziału ks. Marka Olejniczaka. Tu przy bigosie i herbatce nieco rozgrzaliśmy się, ale również toczyła się dyskusja co do dalszych działań naszego Oddziału w roku 100-lecia. Mamy wstępne plany, ale wymagają dopracowania. Chcemy aby przyszłoroczne wszelkie poczynania były związane ze 100-leciem Niepodległości. W przyszłym roku zobaczymy

czy nasze zamierzenia udało się nam zrealizować. Oby.

Na zakończenie jeszcze jedna informacja. Otóż także wieczorem 22 listopada na Uniwersytecie Trzeciego Wieku przy Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie nasz Wiceprezes Andrzej Królca wygłosił wykład na temat Lwowa – historia, kultura, nauka, sztuka, ar-

chitektura. Prelekcja trwała półtorej godziny, były preżrocza, były wspólnie śpiewane piosenki. Był to udany „lwowski” wieczór. Nie zauważyłem aby ktoś z uczestników spotkania był znudzony, wręcz przeciwnie widać było zainteresowanie tematem (uczestniczyło ponad sto osób). Andrzej Królca może być zadowolony, a my „lwowiacy” również. □

Łukasz Wolski

Tutaj rodziła się niepodległa Polska: 11 listopada na Wileńszczyźnie

Na Wileńszczyźnie w wyjątkowy sposób uczczono 99. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Jeszcze przed świtem 11 listopada 2017 roku wystartowała sztafeta niepodległości, która połączyła miejsca narodzin i spoczynku Serca Józefa Piłsudskiego. Razem z rodakami z Litwy niepodległość świętowali patrioci, którzy przyjechali z Polski. A wśród nich 48-osobowa delegacja akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”.

11 listopada to dla Polaków mieszkających na Litwie dzień wyjątkowy. Mogą oni pokazać wówczas swoje przywiązanie do narodowych barw, tradycji i historii. Choć polskość towarzyszy im na co dzień, to jednak podczas Narodowego Święta Niepodległości mogą celebrować ją wspólnie z rodakami z macierzy, zaś dzięki licznym patriotycznym inicjatywom Wileńszczyzna staje się biało-czerwona.

Już 10 listopada młodzi Polacy myślami byli na obchodach dnia niepodległości. Wieczorem spotkali się pod Ostrą Bramą w Wilnie.

– Przyjechaliśmy od Ostrej Bramy, Matki Bożej Miłosiernej, do której uciekali się wszyscy powstańcy XIX wieku, do której pielgrzymował niejednokrotnie urodzony przed 150 laty marszałek Józef Piłsudski. To nad kołyską tegoż wodza narodu polskiego wisiał ryngraf Matki Bożej Ostrobramskiej – mówił podczas nabożeństwa ks. Dariusz Stańczyk.

Grupa wolontariuszy z Dolnego Śląska uczestniczyła we mszy świętej w kaplicy ostrobramskiej i zwiedziła najistotniejsze dla Polaków miejsca w Wilnie. Złożyliśmy również kwiaty i zapaliliśmy symboliczny znicz pod tablicą upamiętniającą świętego Jana Pawła II. Znajduje się ona tuż pod Ostrą Bramą. W ten sposób, w wyjątkowym miejscu, oddaliśmy cześć kolejnemu z wybitnych Polaków. Wieczorem wyruszyliśmy do Powiewiórki. W tamtejszym kościele 15 grudnia 1867 roku ochrzczony został Józef Piłsudski, któremu nadano drugie imię – Klemens.

11 listopada, tuż po godzinie 5, gdy Wileńszczyzna jeszcze spowita była mrokiem, rozpoczęły się uroczystości w Zułowie. To tutaj 5 grudnia 1867 roku na świat przyszedł Józef Piłsudski. Po majątku, w którym spotykała się inteligencja i polscy patrioci, dziś pozostały jedynie fundamenty (dworek spłonął w 1874 roku, a po II wojnie światowej władze sowieckie urządziły tam sowchoz) oraz dąb, z którym wiąże się niezwykła historia. W 1937 roku został on zasadzony na cześć mar-

szalka, przez jego żonę Aleksandrę oraz ówczesnego prezydenta Ignacego Mościckiego. Drzewo cudem ocalało. Nienawidzący marszałka Sowietci nie byli świadomi, że w tym miejscu rośnie tak niezwykle dla Polaków symbol. Zresztą dąb, podlewany przez lata chemikaliami z fermy kur, uratowały w późniejszym okresie nieświadome swoich czynów dzieci z pobliskiej stróżówki.

W tym niezwykłym miejscu odmówiono modlitwę za ojczyznę, odśpiewano patriotyczne pieśni oraz Hymn Polski. Po złożeniu symbolicznych wiązanek oraz zapaleniu zniczy pod tablicą upamiętniającą Józefa Piłsudskiego, wystartowała 23. Sztafeta Niepodległości. Jej celem była tradycyjnie Rossa i Mauzoleum Matki i Serca Syna. Biegacze do pokonania mieli ponad 60 kilometrów. Już sama nazwa wskazuje, co pewien czas trójki biegnące z flagami były zastępowane przez kolejnych uczestników sztafety.

– To jest największy dar, który pielęgnuje nasza ojczyzna przez 99 lat. Czujecie, że jesteście twórcami silnej, nowej, niepodległej Polski. Niech ta niepodległa dzisiaj zatriumfuje przez ten wspaniały bieg do Wilna na Rossę – – mówił ks. Dariusz Stańczyk w Zułowie do uczestników sztafety.

W Powiewiórce w porannej mszy, oprócz polskich harcerzy i młodzieży z Litwy, uczestniczyli również motocykliści Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego oraz delegacja akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”, w skład której wchodził uczniowie dolnośląskich i opolskich szkół wraz z nauczycielami, harcerze 710. Drużyny Kedyw z Legnicy, Strażacy z Jugowa, a także wolontariusze. Mszę świętą w intencji ojczyzny odprawił ksiądz Dariusz Stańczyk, sprawujący posługę kapłańską w Tobolsku na Syberii. Wcześniej, przez 25 lat, związany był z Wilnem i Wileńskim Hufcem Maryi im. Pani Ostrobramskiej. To on jest inicjatorem i organizatorem Sztafety Niepodległości, która w tym roku wystartowała już po raz 23.

W Niemenczynie zaplanowana została przerwa oraz poczęstunek dla biegaczy. Przybyłych do miejskiego centrum kultury przywitwały lokalne władze, na czele ze starostą Edwardem Punczewiczem. Przed biegaczami pozostało jeszcze ponad 20 kilometrów.

Po uroczystościach nie miały końca rozmowy rodaków „ponad granicami”. O swojej bogatej historii życia opowiadali m.in. kombatanci Armii Krajowej. Pozostała ich już tylko garstka, jednak co roku przybywają oni na Rossę, by świętować niepodległość ojczyzny.

– Pozdrawiam wszystkich Polaków, ale proszę żebyście i o nas nie zapominali. Pozostałem tu na swojej ziemi, a znalazłem się w obcym kraju. Do doktora idę, on po polsku nie rozumie, a ja po litewsku ani słowa. Niewielu nas tutaj już zostało. Może trzech, czterech żywych – mówił nam podporucznik Zygmunt Olszewski, weteran wileńskiej Armii Krajowej.

Delegacja akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia” odwiedziła również Bujwidze. Na tamtejszym cmentarzu spoczywają członkowie rodziny Kardynała Henryka Gulbinowicza. Ich mogiłę rozświetliły biało-czerwone znicze. Odmówiona została również modlitwa w intencji wszystkich zmarłych Polaków.

O odwiedzinach na grobie swoich przodków prosił nas sam kardynał Gulbinowicz. Duchowny, pochodzący z Wileńszczyzny, jest członkiem naszej Fundacji Studio Wschód. Obecnie rozpoczynamy budowę Domu Spotkań z Kresami im. kardynała Henryka Gulbinowicza.

Będziemy tam sprowadzać naszych rodaków z Kresów, by godnie i wśród życzliwych osób, dożyli swoich dni.

Narodowe Święto Niepodległości nigdzie nie „smakuje” tak wyjątkowo jak na Wileńszczyźnie. Będąc tutaj biało-czerwone serca biją szybciej, a każdy z uczestników tych wydarzeń pragnie tutaj wrócić. Tych emocji nie da się opisać, je po prostu trzeba zobaczyć i przeżyć.

Marzy nam się by za rok, w setną rocznicę odzyskania niepodległości, do Zułowa i na Rossę przybyło więcej delegacji z Polski. To niezwykle ważne dla naszych rodaków z Wileńszczyzny, którzy pomimo lat rozłąki z ojczyzną pielęgnują narodowe tradycje i kulturę. Warto być tutaj, w kolebce niepodległości. Do zobaczenia 11 listopada 2018 roku!

Autor: Łukasz Wolski – student, Uniwersytet Wrocławski, wolontariusz akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia”

Zdjęcia: <https://drive.google.com/drive/folders/1p6n2-nRY-SnmGCYvAz9gHDF1muhf7BmNt?usp=sharing>

Karol Liwirski

Rondo imienia Generała Romana Abrahama w Świdnicy

Towarzystwo Miłośników Lwowa dziękuje władzom Świdnicy za nadanie rondy imienia Generała Romana Abrahama.

Piękny zbieg okoliczności, że w setną rocznicę walk o Lwów możemy wspominać Romana Abrahama, który urodził się we Lwowie w lutym 1891 r. Tytuł Doktora Wydziału Prawa i Filozofii uzyskał na Lwowskim Uniwersytecie, w czasie I wojny światowej ukończył Szkołę Oficerską Kawalerii. Gdy 1 listopada 1918 r. Lwów obudził się zajęty przez wojska Strzelców Siczowych mieszkańcy natychmiast stają do obrony swego miasta, walczyli wszyscy: mężczyźni i kobiety, księża i robotnicy, młodzież i dzieci (Orlęta Lwowskie). W tych walkach porucznik Roman Abraham daje się poznać jako niezwykle waleczny żołnierz i dowódca. Walczył przy zdobyciu Dworca Kolejowego we Lwowie, a następnie tworzy własny oddział bojowy „Góry Straceń na Persenkówce”. O świcie 22 listopada porucznik Abraham zatyka na lwowskim ratuszu sztandar Polski zdzierając flagę uzurpatorów. W 1920 r. Major R. Abraham wraz z generałem Mączyńskim bierze udział w powstrzymaniu nawałnicy Armii Budionnego. Podczas walk zostaje raniony (pod Chodaczkowem - www.lwow.com.pl/abraham.html) (bitwa pod Zadwórzem – tablica historyczna na świdnickim cmentarzu przy ul. Brzozowej). W 1921 r. objął dowództwo jako pułkownik Małopolskiej Grupy Operacyjnej, a w 1922 r. objął katedrę w Wyższej Szkole Wojskowej. W 1926 r. stanął po stronie wojsk Piłsudskiego. W 1929 r. otrzymał nominację na dowódcę Brygady Kawalerii „Toruń”, a następnie Brygady Kawalerii „Bydgoszcz”. 27 kwietnia 1937 r. objął dowództwo Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, która w październiku 1938 r. brała udział w zajęciu Zaolzia. 2 września 1939 r. część jego oddziałów prowadziła walki wypadowe na terenie Rzeszy w rejonie Wschowy. W bitwie pod Bzurą prowadził akcje zaczepne i przedzierał się w kierunku Warszawy. Dotarł na warszawskie Bielany w wyniku brawurowej szarży 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich pod

Wólką Węglowa. Brał udział w obronie Warszawy aż do momentu kapitulacji. Następnego dnia uległ wypadkowi samochodowemu i został umieszczony w szpitalu Ujazdowskim. 15 października 1939 r. został aresztowany przez Gestapo. W Poznaniu zostaje skazany na karę śmierci, wyrok zostaje zawieszony. Przebywał w oflagu, a później w obozie w Johannisbrum na Śląsku. Do kraju wrócił w grudniu 1945 r. Od 15 lutego 1946 r. był Delegatem Generalnym do Spraw Repatriacji. W 1950 r. przechodzi w stan spoczynku. Był szukanowany jako właściciel gospodarstwa rolnego. Aż do momentu przejęcia jego gruntów przez Skarb Państwa. W tym czasie był inwiligowany przez Informację Wojskową. Był czynnie zaangażowany w restytucję pomnika 15 Pułku Ułanów Poznańskich oraz obronę cmentarza „Orląt Lwowskich”.

Będąc 3 maja 1976 r. na Jasnej Górze w Częstochowie uroczystie przekazał Matce Najświętszej zdobyte swoje odznaczenia wojskowe (Krzyż Złoty i Srebrny Virtuti Militari, Krzyż Kawalerski Orderu Legii Honorowej, Krzyż Komandorski). Tu powiedział: Najmłodszym żołnierzem ochotniczym w moim oddziale Góry Straceń w listopadzie 1918 r. był uczeń gimnazjum – Antoni Petrykiewicz, lat 13, w walce był nieustraszony i odważny. Padł z bronią w ręku na Persenkówce. Podałem go wraz z innymi żołnierzami do odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari. Marszałek j. Piłsudski zaakceptował ten wniosek. Do dnia dzisiejszego Antoś Petrykiewicz jest najmłodszym kawalerem tego odznaczenia – to były walki o Lwów. Zmarł 26 sierpnia 1976 r. w Warszawie i pochowany został uroczystie w obecności ks. kardynała S. Wyszyńskiego obok grobu matki na cmentarzu parafialnym we Wrześni (1 września 1984 r. ustanowiono go patronem Zespołu Szkół Rolniczych we Wrześni). □

Leszek Mulka

Dni Lwowa i Kresów w Oleśnicy

Po raz kolejny w Oleśnicy odbyły się Dni Lwowa i Kresów, zorganizowane przez oleśnicki klub TMLiKPW. Jak co roku odbywały się w atmosferze rocznicowej związanej z obchodami Święta Niepodległości, ale w tym roku miało to wyraz szczególny, ponieważ imprezy te rozpoczęły obchody roku jubileuszowego 100-lecia odzyskania niepodległości i 100. rocznicy Obrony Lwowa. W ramach Dni odbyły się cztery imprezy, które spotkały się z dużym zainteresowaniem mieszkańców Oleśnicy.

14 listopada 2017 r. w Powiatowym Centrum Edukacji i Kultury odbyła się konferencja poświęcona Kresom Wschodnim pn. „Dziedzictwo Kresów”. Głównym punktem konferencji był wykład Stanisława Srokowskiego pt. „Wielkość i dramat polskich Kresów”. Stanisław Sro-



Fot. Ryszard Kaluźny

Otwarcie uroczystości zakończenia konkursu

kowski, znakomity znawca dziejów Kresów, autor wielu książek o tematyce kresowej oraz scenariusza do filmu Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”, w sposób bardzo sugestywny przedstawił dzieje Kresów. Ten niezwykle interesujący wykład wywołał ożywioną dyskusję. Bardzo wiele pytań dotyczyło ludobójstwa Polaków na Kresach w czasie II wojny światowej dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów. Można też było nabyć wiele książek autora.

16 listopada 2017 r. w Bibliotece i Forum Kultury odbył się finał XII Oleśnickiego Konkursu Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara, który odbywał się pod patronatem Starosty Powiatu Oleśnickiego Wojciecha Kocińskiego. Eliminacje odbywały się w oleśnickich szkołach przez cały październik. W przesłuchaniach finałowych wzięło udział 45 uczniów z 10 oleśnickich szkół. Recytacje odbywały się w dwóch kategoriach wiekowych. Oceniała je Komisja Konkursowa w składzie: Barbara Syciano, Dorota Bilmon i Barbara Słómka. Laureatami zostali:

W kategorii uczniów młodszych:

I miejsce – Hubert Pietrzak-Rogała ze Szkoły Podstawowej nr 4,

II miejsce – Zuzanna Michalewska ze Szkoły Podstawowej nr 6,

III miejsce – Gabriela Wajewrowska ze Szkoły Podstawowej Gminy Oleśnica,

Wyróżnienia: Zuzanna Szczygieł i Wanessa Klapińska ze Szkoły Podstawowej Gminy Oleśnica oraz Jan Rajewski ze Szkoły Podstawowej nr 1.



Fot. Ryszard Kaluźny

Laureaci grupy starszej

W kategorii uczniów starszych:

I miejsce – Joanna Śliwińska ze Szkoły Podstawowej Gminy Oleśnica,

II miejsce – Marcelina Kobiela ze Szkoły Podstawowej nr 8,

III miejsce – Krzysztof Ostrowski ze Szkoły Podstawowej nr 1,

Wyróżnienia: Natalia Jezierska i Wiktoria Junik z II Liceum Ogólnokształcącego oraz Wiktoria Serwin ze Szkoły Podstawowej nr 3.



Fot. Zbigniew Nowak

Uczestnicy konkursu

Nagrody książkowe ufundowane przez Starostę Powiatu Oleśnickiego Wojciecha Kocińskiego wręczał Burmistrz Oleśnicy Michał Kołaciński w towarzystwie Dyrektora Zespołu Oświaty Samorządowej Danuty Leśniewskiej. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali jubileuszowy kalendarz lwowski na rok 2018. Nauczyciele przygotowujący uczniów do konkursu otrzymali dy-

plomy z podziękowaniami i również kalendarz lwowski na rok 2018. Konkurs zakończył się występem laureatów. Na uroczystości, oprócz zaproszonych gości i uczestników konkursu, obecni byli także nauczyciele i rodzice uczniów.

Najważniejszym elementem oleśnickich Dni Lwowa była uroczysta msza św. z okazji 99. rocznicy Obrony Lwowa, odprawiona w niedzielę 19 listopada 2017 r. w oleśnickiej bazylice mniejszej pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty. Msza ta była transmitowana przez Telewizję Polonia na cały świat. Lwowski charakter uroczystości podkreślał sztandar Zarządu Głównego TMLiKPW niesiony przez uczniów szkoły Podstawowej nr 7 im. Jana Pawła II w Oleśnicy. Na zakończenie mszy wystąpił Prezes Klubu TMLiKPW w Oleśnicy Leszek Mulka, który przedstawił w skrócie działalność Klubu TMLiKPW w Oleśnicy. Udział w tej uroczystości wzięli przedstawiciele władz samorządowych Oleśnicy.

Obecni byli członkowie i sympatycy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy Oleśnicy. Uroczystość uświetnił chór „Apasionata” pod kierunkiem pani Edyty Szostak-Kirzyc.

Dni Lwowa 2017 w Oleśnicy zakończyły się 23 listopada wspaniałym koncertem chóru „Echo Kresów” z Kędzierzyna-Koźła pod dyrekcją Adama Wołkowskiego, który odbył się w Sali Rycerskiej Zamku Książąt Oleśnickich. Koncert zgromadził bardzo wielu widzów, a sala był wypełniona po brzegi. Była to wielka ucztą duchowa, zarówno ze względu na wysoki poziom artystyczny, jak i wielką uczuciowość. Piosenki lwowskie chwyciły za serce. Wracały młodzieńcze wspomnienia, były łzy wzruszenia oraz wspólne śpiewanie. Wspaniałą atmosferę koncertu dopełniała zachwycona publiczność, która nagradzała chór rzesistymi oklaskami i owacjami na stojąco.

Leszek Mulka

99-lecie Obrony Lwowa w oleśnickiej bazylice

W niedzielę 19 listopada 2017 r. w oleśnickiej bazylice pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty została odprawiona uroczysta Msza św. z okazji 99. rocznicy Obrony Lwowa.

Obrona Lwowa w listopadzie 1918 r. była istotnym elementem odzyskania niepodległości. Dzień 11 listopada 1918 r., na pamiątkę którego obchodzone jest Święto Niepodległości, był już 11 dniem walk o Lwów, które rozpoczęły się 1 listopada, a zakończyły się dopiero 22 listopada zatknięciem polskiej flagi na lwowskim ratuszu.



Sztandar Towarzystwa Miłośników Lwowa

Lwowski charakter uroczystości podkreślał piękny sztandar Towarzystwa, stojący przed ołtarzem w asyście uczniów Szkoły Podstawowej nr 7 im. Jana Pawła II w Oleśnicy. Sztandar ten jest traktowany jak relikwia, ponieważ zawiera oryginalne fragmenty przedwojennego sztandaru Lwowa z trudem przemyconego po II wojnie światowej do Polski.

Msza św. była sprawowana za poległych w obronie Lwowa i Kresów oraz w intencji członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Podkreślił to na wstępie ks. infułat Władysław Ozimek,

mówiąc że co roku w każdą 3 niedzielę listopada w tych intencjach jest odprawiana uroczysta Msza św. W tym roku w modlitwie wiernych modlono się szcze-



Fot. Roman Faryś

*Sztandar Towarzystwa Miłośników Lwowa
(bliżej ołtarza)*

gólnie „za członków Towarzystwa oraz wszystkich Lwówian i Kresowian, aby zachowywali pamięć o swojej ziemi ojczystej i przekazywali ją dzieciom i wnukom”.

Na zakończenie mszy św. głos zabrał Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Oleśnicy Leszek Mulka, który w skrócie przedstawił działalność Towarzystwa na terenie Oleśnicy.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Oleśnicy powstało w grudniu 1988 r. Zrzesza osoby, którym bliskie jest dziedzictwo historyczne i kulturowe Lwowa i Kresów Wschodnich. Najważniejszym zadaniem Towarzystwa jest upowszechnianie prawdy o dziejach Lwowa i Kresów oraz pielęgnowanie ich dorobku kulturalnego i historycznego. Wielką wagę przykładamy do zachowania pamięci

o bohaterskich Obrońcach Lwowa i Kresów Wschodnich. Ufundowaliśmy 2 pamiątkowe tablice, które znajdują się w oleśnickiej bazylice: pierwsza – „W hołdzie poległym w Obronie Lwowa i Kresów” i druga – „Pamięci Polaków pomordowanych na Kresach Wschodnich przez ukraińskich nacjonalistów”.



Fot. Roman Faryś

Ks. inf. Władysław Ozimek wita uczestników uroczystości.

Wiedzę o Lwowie i Kresach Wschodnich, o ważnych wydarzeniach historycznych, o kresowej kulturze i tradycjach, tak istotnych dla naszej narodowej tożsamości i postaw Patriotycznych, przekazujemy młodemu pokoleniu. Współpracujemy w tym zakresie z oleśnickimi szkołami.

Co roku w listopadzie uroczystie obchodzimy kolejne rocznice Obrony Lwowa i modlimy się za Obrońców Lwowa i Kresów, za Lwowskie Orłęta – wzór niezłomności, męstwa i wierności Ojczyźnie.

Przez prawie 30 lat działalności Towarzystwo Miłośników Lwowa wyraźnie zaznaczyło się w życiu kulturalnym i społecznym Oleśnicy, a dzięki staraniom Towarzystwa jedna z głównych ulic miasta otrzymała nazwę „Lwowska”.

Swoje wystąpienie zakończył fragmentem wiersza Kornela Makuszyńskiego „Lwowskie zegary”:



Fot. Roman Faryś

Prezes Klubu TMLiKPW Leszek Mulka w Oleśnicy przedstawia działalność Klubu.

*Kiedy wieczorem zmówiwszy pacierze
Zażnie spokojnie Lwów stary,
Wtedy sędziwe rozmawiają wieże
I rozmawiają zegary.
Już dawni ludzie w cichym leżą grobie,
Wieki odeszły na cmentarz,
A one ciągle rozmawiają sobie:
Czy też, mój bracie pamiętasz?*

Na Mszy św. obecni byli przedstawiciele władz samorządowych Oleśnicy, członkowie i sympatycy Towarzystwa Miłośników Lwowa oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy Oleśnicy. Uroczystość, którą uświetnił chór „Apasionata” pod kierunkiem pani Edyty Szostak-Kirzyc, była transmitowana przez Telewizję Polonia na cały świat. □

Karol Liwirski

„Lwów jest w nas – sen o Lwowie”

Na zbliżające się stulecie Obrony Lwowa przez Orłęta Lwowskie – wspierajmy budowę pomnika w Krakowie.

1 grudnia 2017 roku w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie odbył się niezwykły spektakl. Zaproszonych gości w imieniu gospodarzy placówki witał pan Grzegorz Surdy oraz prezes TPG „Sokół Macierz” Lwów w Krakowie Mariusz Graniczka. Widownię wypełnili głównie Kresowianie, ci którzy zdążyli się urodzić we Lwowie i okolicach oraz ich potomkowie, oraz młodzież krakowskich szkół (prym wiodło I Gimnazjum i 44 Liceum).

Jednocześnie informuję, że imprezie tej patronuje Prezydent Miasta Krakowa Jacek Majchrowski.

Okazją do spotkania była 150. rocznica powstania we Lwowie Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół – Macierz Lwów, którego tradycje kontynuuje PTG Sokół Macierz Lwów w Krakowie. Przedstawienie muzyczno-baltowe rozpoczęła nostalgiczna „Pocztówka z Wrocławia” w wykonaniu autora Romana Kołakowskiego – reżysera całości spektaklu. Specjalnie skomponowaną piosenką „Lwów jest w nas” przenosi nas (wcześniej urodzonych) w świat powojennej rzeczywistości, gdy po ekspatriacji Kresowianie budowali od nowa swoje życie (czynszowe kamienice niekiedy

znacznie uszkodzone w czasie działań wojennych Wrocławia i innych miast, ciasne lokale, niebezpieczne zabawy dzieci w gruzach powalonych domów i tęsknota za utraconą ojcowizną).

Balet Cracovia Danza i aktorki, a jednocześnie wykonawczynie kolejnych kompozycji „Cwajer-tango”, „Kos na Łyczakowie”, pani Maria Folzer i pani Janina Garncarek przypominały klimat przedwojennego Lwo-



*Projektant pomnika prof. Stefan Dousa
i Mariusz Graniczka*

wa – żywy model w pamięci dawnych mieszkańców i ich potomków. Kolejne piosenki „Teatru Piosenki” Romana Kołakowskiego wzmacniały te wrażenia („Tylko we Lwowie” z filmu „Włóczęgi”).

Pani Romana Agnel – autorka choreografii, współautorka scenariusza, założycielka i kierownik zespołu Cracovia Danza – dokonała trudnej sztuki, łącząc mistrzowsko farsę i tematy poważne. Balet rozbawił widzów scenizacją ćwiczeń fizycznych, aby pokazać sens hasła Sokolów „w zdrowym ciele – zdrowy duch” w czasach, gdy trzeba było walczyć o niepodległość. Kompozycje muzyczno-baletowe „Sokół i Orzeł” i „10 przykazań Sokolich” – obrona Lwowa 1 listopada 1918 r. – sierpień 1920 r.

Do wykonawców dołączył aktor scen krakowskich pan Wojciech Habela.

Prezes PTG Sokół Macierz Lwów w Krakowie pan Mariusz Graniczka poprzez rys historyczny powstania TPG Sokół we Lwowie przed 150 laty nawiązał do idei budowy pomnika Orłąt Lwowskich w Krakowie upamiętniającego 100-lecie walk o Lwów (Pomysłodawcą jest lwowianin Adam Macedoński – Przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika). Przedstawił aktualny stan prac i uzgodnień z władzami miasta. Serdecznie podziękował ofiarodawcom za dotychczasowe wsparcie. Kolejno zabrał głos autor realizacji projektu prof. Stefan Dousa – rzeźbiarz, twórca licznych pomników m.in. tzw. „Ławeczka Stefana Banacha” na Krakowskich Plan-tach, który mówił wzruszająco o swoich rodzinnych związkach z Kresami.

Widzowie w owacji na stojąco dziękowali zespołom za spektakl śpiewając wspólnie refren ostatniej piosenki „Lwów jest w nas...” – *Tylko czemu kamienne Lwy mają w oczach Polskie Łzy...*

Przy wyjściu chętni mogli dołożyć swoją cegiełkę na budowę pomnika Orłąt Lwowskich nabywając kalendaryk Sokola Macierz – Lwów 2018 i płytę „Pojedziemy znów do Lwowa”. Myślę że tajemnica tak udanego spektaklu łączącego nostalgię Kresów z przekazem historycznym leży w profesjonalizmie i w lwowskich sercach Autorów.

A ja, uczestnik tego spotkania, stary lwowiak apeluję do wszystkich Kresowian i sympatyków historii Kresów, byśmy pomogli zrealizować ten szlachetny zamysł, choćby dlatego, że „Lwowskie Orłęta pozostały poza granicami naszej Ojczyzny”. Oto reakcja Polaków... Karolina Maria Paprocka – Niemiecka Polonia w Bielfeld zbiera fundusze na Pomnik w Krakowie – akcja z 1 VII 2017 r. Oto jej przemyślenia skierowane do nas: Są w historii momenty, o których nigdy nie powinniśmy mówić „że to było i minęło” „i nie ma co do tego powracać”. Są wydarzenia ważne – nawet jeśli już dawno nie żyją ich bohaterowie. Niemal 100 lat upłynęło od chwili, gdy dzieci i młodzież Lwowa broniły swe miasto najpierw przed ukraińską, a potem bolszewicką nawałnicą. Lwowskie matki oddały na ołtarz Ojczyzny to co było najcenniejsze: życie ich dzieci. Czas mija. Przemija dzieciństwo, młodość kolejnych pokoleń. Dzieciństwo, które powinien wypełniać śmiech i młodość dana każdemu tylko jeden raz, aby przeżył ją najpiękniej, jak tylko się da. Nikt i nic nie wróci życia tym dziewczętom i chłopcom, którzy oddali je by ocalić swoje miasto i Polskę. Możemy zrobić coś innego: pamiętać o nich i przekazać młodszym, że pamięć o bohaterach sama w sobie nosi ślady wielkości.

1 VII 2017 roku w Bielefeld – 360-tysięcznym mieście w zachodnich Niemczech w szkole katolickiej dla dzieci polskich emigrantów został zrealizowany pomysł wsparcia budowy Pomnika Orłąt Lwowskich w Krakowie. Odbyły się zawody sportowe, pokazy muzyczne i taneczne na wynajętym sportowym obiekcie. Przygotowano cegiełki, obecni chętnie je nabywali. Zebrany dochód to suma 450 euro, została przekazana na konto budowy Pomnika Orłąt Lwowskich w Krakowie.

Oto konto Komitetu Budowy Pomnika „Orłęta – Obrońcy Lwowa – 1918 r.”:

BP-84 1240 4650 1111 0010 6959 1948. □

Bogdan Mazurkiewicz

Zbaraskie klimaty

Wyjazd do Zbaraża na Ukrainie, a dla nas na Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej, to zawsze długa i męcząca wyprawa. Tym bardziej, gdy pobyt ma trwać niespełna 3 dni. A tak było tym razem. Po raz pierwszy byłem na Ukrainie zimą. Wprawdzie kalendarzowo mamy jesień, ale w Zbarażu przywitał nas śnieg i minusowa temperatura.

Niedogodności podróży i krótkiego, intensywnego pobytu zeszyły jednak jakoś na drugi plan, gdy przyjmowano nas w kolejnych szkołach, do których przywieźli-

pieśń ukraińska zaśpiewana z akompaniamentem bandury. Ale lzy wyciskała pieśń z kijowskiego Euromajdanu „Szczene wmerła Ukraina”.

Poza tym wiele spotkań oficjalnych i tych prywatnych. Oczywiście, jak zawsze, mało czasu na odwiedzenie tych wszystkich, których chciałoby się odwiedzić. To po raz pierwszy bolesławianie byli we wszystkich szkołach w Zbarażu. Trzy przedstawicielki bolesławieckiej oświaty miały okazję nawiązać kontakt z tymi szkołami. Wszyscy się na to cieszyli. Teraz przyjdzie ten trudny czas przekuwania pomysłów w czyny. Z pewnością nie warto gasić tego zapалу do współpracy, który było widać u zbarażan.

Przed wyjazdem rozmawiałem z kilkoma osobami o stosunkach państwowych między Polską i Ukrainą.



Grupa bolesławian i miejscowe nauczycielki w szkole w centrum miasta

śmy podarki od bolesławieckich uczniów dla wszystkich uczniów w Zbarażu. Serdeczność tych powitań i chęć ugoszczenia nas w najlepszy sposób dawały się odczuć na każdym kroku. Uczniowie i nauczyciele szczerze cieszyli się z tej naszej wizyty i podkreślali, że była to dla nich pierwsza wizyta delegacji z zagranicy.

Ja osobiście byłem najbardziej wzruszony przyjęciem w szkole „za cukrowym zawodem”. Nauczycielką jest tam znana już nam Mirosława (dla nas Mirosia) Kołtoniuk. Przywitano nas bochnem pachnącego chleba. Mirosia przygotowała ze swoim chórem „Oktawa” przepiękny koncert pieśni, które obrazowały najnowszą historię Ukrainy. Dziewczęta zaśpiewały rewelacyjnie. I chyba tym razem zrozumiałem fenomen tych śpiewających umiejętności Ukraińców. Usłyszałem bowiem, że tam mamy swoim dzieciom nie opowiadają na dobrą noc bajek, jak najczęściej u nas bywa, ale śpiewają im piosenki.

Chór rozpoczął od polskiej piosenki „W moim ogródeczku” zaśpiewanej z lekkością i wspaniałym wycuciem ludowej nuty. Pięknie i nieco inaczej niż w polskich wykonaniach zabrzmiała piosenka Arki Noego „Świeć gwiazdeczko, świeć”. Ciekawa była też solowa

Wielu ludzi pyta bowiem, dlaczego Polska i Polacy pomagają Ukrainie i Ukraińcom, skoro na Ukrainie nie ma zrozumienia dla polskich postulatów w sprawie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojnego ramienia Ukraińskiej Powstańczej Armii, która ma polską krew na rękach? Odpowiedź jest trudna. Co do pomocy państwowej to my nie mamy żadnego wpływu na wzajemną politykę obu rządów, więc odpada odpowiedź na pytanie o pomoc Polski jako państwa dla Ukrainy.

W tym miejscu jednak kilka zdań komentarza. Przez cały czas po 1989 roku Polska usilnie starała się niktogo nie drażnić na Wschodzie i nawet kosztem swoich interesów oraz interesów Polaków żyjących za wschodnimi granicami budować dobrosąsiedzkie stosunki. To doprowadziło do tego, że ukraińskie środowiska nacjonalistyczne bezwzględnie wprowadzały w życie swoje plany gloryfikacji banderowskiej ideologii i jej wykonawców. Kontekst zbrodni wobec Polaków został na Ukrainie kompletnie zamieciony pod dywan i oczekiwano od Polski wyłącznie akceptacji takiego stanu rzeczy.

Otóż nie może tak być. A jeśli ktoś mówi, że to było dawno temu, to jest prostakiem i głupcem. I nikt tu nie pragnie rozpamiętywania zbrodni ani pogrążania kogo-

kolwiek w poczuciu winy, lecz o elementarną sprawiedliwość i przyzwoitość. To zatem w sprawach między państwowych.

A dlaczego ludzie pomagają? Tu jest łatwiej, bo mniej polityki. Poza tym te kontakty międzyludzkie raczej nie dotyczą Ukraińców, którzy są wrogami Polski czy Polaków. Wprawdzie spotykamy tam ludzi, którzy wierzą w bohaterstwo żołnierzy UPA, również tych, którzy mordowali Polaków, ale ono najczęściej o tych mordach nie wiedzą, albo posługują się zmanipulowanym przekazem, jakoby Polaków mordowali Sowieci. Nie ma w tym niczego antypolskiego. Na przykład mer Zbaraża jest wielkim orędownikiem polsko-ukraińskiej współpracy, a na ścianie jego gabinetu wiszą trzy por-

trety: Bandery, Szuchewycza i Klaczkiwskiego. Zresztą w Zbarażu jako miejscu urodzenia Dymytra Kaczkiwskiego, stoi m.in. jego pomnik, a na witaczach przy wjeździe do miasta obok ukraińskiej powiewa czerwono-czarna flaga banderowska.

Pomagamy, bo to pomoc i dla Polaków, którzy tam żyją i tych, którzy mają polskie korzenie. Pomagamy Łemkom, którzy z terytorium Polski zostali po wojnie wysiedleni w ramach stalinowskiej inżynierii społecznej. Pomagamy Ukraińcom, którzy są w potrzebie, bo ich państwo tonie w bezładzie i samowoli oligarchów wyszarpujących dla siebie, co się da. Pomagamy, bo jesteśmy Słowianami, ludźmi wyznającymi wiarę w tego samego Boga. Dlatego tak nam do siebie blisko. □

Andrzej Szlichta

Konferencja „Z dziejów Kresów Wschodnich. Lwów” w Częstochowie

W roku 2013 nasz prezes śp. Waław Baczyński złożył Akademii im. Jana Długosza propozycję upamiętnienia światowej sławy matematyka profesora Stefana Banacha przez nadanie Jego imienia wydziałowi lub jednej z sal. Temat ten został ponownie podjęty w roku 2017, na Uczelni zapadła decyzja o nadaniu imienia Profesora sali nr 3002 w Instytucie Matematyki. Ze względów organizacyjnych uroczystość została przełożona z czerwca 2017 na inny, nieustalony termin. Przeprowadzone w końcu roku 2017 i na początku br. rozmowy prezesa Adama Kiwackiego i przedstawicieli Zarządu z panią prof. dr hab. Anną Wypych-Gawrońską – Rektor AJD zakończyły się pomyślnie. Ustalono datę uroczystego nadania imienia na dzień 11 stycznia 2018 r. Również w tym dniu odbędzie się konferencja poświęcona miastu Lwów.

W dniu 11 stycznia 2018 r. uroczystość otworzyła dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego dr hab. Małgorzata Makowska-Janusik prof. AJD, która powitała przybyłych m.in. Wiceprezydenta Częstochowy dr. Ryszarda Stefaniaka, Przewodniczącego Sejmiku Woj. Śląskiego mgr. inż. Stanisława Gmitruka, Prezesa naszego Oddziału mgr. Adama Kiwackiego i członków Towarzystwa oraz Rektor Uczelni – dr hab. Annę Wypych-Gawrońską prof. AJD oraz przybyłych pracowników naukowych z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego i Wydziału Filologiczno-Historycznego. Prowadząca przedstawiła Uchwałę Władz Uczelni o nadaniu imienia i sylwetkę prof. Stefana Banacha. Z kolei w imieniu Akademii głos zabrała Rektor, która m.in. podkreślił, że dzisiejsza uroczystość jest wynikiem dobrej współpracy z Zarządem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Krótkie wystąpienia mieli również Wiceprezydent, Przewodniczący Sejmiku i nasz Prezes. Nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej, na której widnieje płaskorzeźba popiersia Profesora i napis: *Stefan Banach 1892 – 1945 twórca analizy funkcjonalnej. Wybitnemu polskiemu matematykowi Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie 21 czerwca 2017 r.* (pierwotna data

planowanej uroczystości). Na zakończenie członkowie Towarzystwa zrobili sobie pamiątkową fotografię pod tablicą. Uczestnicy tej uroczystości udali się do auli 22 na konferencję.



*Członkowie TMLiKPW pod tablicą prof. Banacha.
Trzecia od lewej Rektor AJD
dr hab. Anna Wypych-Gawrońska*

Pierwszą część konferencji „Z dziejów Kresów Wschodnich. Lwów” prowadziła dr hab. Julia Dziwoki, prof. AJD, która powitała przybyłych, a mianowicie Przewodniczącego Sejmiku Śląskiego Stanisława Gmitruka, Wiceprezydenta Częstochowy Ryszarda Stefaniaka, Przewodniczącego Rady Miasta Zdzisława Wolskiego, Prezesa Oddziału Częstochowskiego TMLiKPW Adama Kiwackiego i członków Towarzystwa, Rektor AJD dr hab. Annę Wypych-Gawrońską i liczne grono pracowników naukowych i dydaktycznych Uczelni oraz prelegentów, licznie przybyłą młodzież akademicką i młodzież częstochowskich szkół licealnych z nauczycielami. Prowadząca przedstawiła cel i tematy konferencji.

Rektor w swoim wystąpieniu po powitaniu przybyłych w imieniu władz Uczelni podkreśliła, iż dzisiejsza konferencja jest pierwszą uroczystością z kilku przewidzianych z okazji 100-lecia Odzyskania Niepodległości

przez Polskę. W ramach współpracy ze szkołami planowanych jest wiele spotkań referatowych z młodzieżą. Podkreśliła również pozytywną współpracę z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wystąpili również Wiceprezydent Stefaniak, Przewodniczący Sejmiku, Prezes naszego Oddziału, który m.in. poinformował zebranych, że nasz Oddział aktywnie włącza się w obchody stulecia Odzyskania Niepodległości pod hasłem „Ojczyźnie na urodziny”, planuje wiele imprez i spotkań z młodzieżą.

Po wystąpieniach rozpoczęła się część referatowa (dwudziestominutowe wystąpienia). Prowadząca profesor przed każdym referatem przedstawiała sylwetkę i dorobek naukowy referenta. Wszystkie referaty były wzbogacone wyświetlanymi zdjęciami.

Jako pierwszy zabrał głos gość z Uniwersytetu Lwowskiego prof. dr hab. Jurij Povstenik z referatem pt. „Stefan Banach – wybitny polski matematyk, życie i osiągnięcia”.

Referat pt. „Polski teatr we Lwowie do 1939 r.” wygłosiła dr hab. Anna Wypych-Gawrońska – Rektor AJD.

Profesor dr hab. Tadeusz Dubicki wygłosił referat pt. „Piotr Tarnawiecki – architekt lwowski”.

Na tym zakończyła się pierwsza część. W czasie „przerwy kawowej” uczestnicy mogli w holu przed wejściem do auli obejrzeć wystawę fotograficzną poświęconą częstochowskiemu Pomnikowi Orłąt Lwowskich zorganizowaną przez nasz Oddział. Wystawa ma być „objazdowa” i trafić do częstochowskich szkół, poparta

prelekcją o lwowskiej i kresowej tematyce. To będzie również nasz wkład „Ojczyźnie na urodziny”.

Drugą część konferencji prowadziła dr hab. Beata Urbanowicz, prof. AJD. W tej części referaty wygłosili:

– dr hab. Julia Dziwoki, prof. AJD – „Spuścizny polskiej szkoły matematycznej w II RP”,

– mgr Tadeusz Kałużny – Dyrektor LO im. J. Dąbrowskiego – „Księga szkocka”,

– prof. dr hab. Janusz Zuziak – „Lwów jako kolebka polskich organizacji niepodległościowych”,

– dr hab. Beata Urbanowicz, prof. AJD – „Lwów w edukacji szkolnej II RP”,

– dr Anna Czerniecka-Haberko – „Lwowska szkoła historyczna”,

– dr Tamara Kyrlych (pochodzi ze Lwowa, pracuje na AJD) przedstawiła ciekawy temat – zdjęcia i muzyka, a na zakończenie piosenki lwowskie – „Historyczne oblicza Lwowa i Krakowa”.

Na tym referacie zakończyła się konferencja. Trochę to trwało, ale usłyszeliśmy dużo ciekawych informacji. Naukowcy z wymienionych wcześniej wydziałów Akademii włożyli, a właściwie włożyły panie dużo pracy w przygotowanie i organizację konferencji. My jako członkowie Towarzystwa byliśmy również zadowoleni. Dał temu wyraz nasz senior p. Mieczysław Hrehorów, który w naszym imieniu na zakończenie oficjalnie podziękował Pani Rektor i pozostałym Paniom – organizatorkom konferencji. Informacje o jej przebiegu ukazały się w częstochowskiej prasie i TV Orion. □

Andrzej Szlichta

Oplątkowo-noworoczne spotkanie

Tradycyjnie już częstochowscy członkowie TMLiKPW spotkali się w dniu 13 stycznia 2018 r. na uroczystym oplątku. Do sali Technikum Gastronomicznego przybyło czterdzieści osób. Przybyli także nasi Goście, m.in. Wiceprezydent Częstochowy dr Ryszard Stefaniak, Przewodniczący Rady Miasta dr Zdzisław Wolski, Przewodniczący Sejmiku Śląskiego mgr inż. Stanisław Gmitruk oraz nasz kapelan ks. Marek Olejniczak. W spotkaniu wzięli również udział nauczyciele z kilku częstochowskich szkół współpracujących z naszym Oddziałem.

Zebranych powitał wiceprezes naszego Zarządu Andrzej Królca, który również w krótkich słowach podsumował miniony 2017 rok i nakreślił plan działania Oddziału w roku 2018. Z kolei zabrali głos nasi Goście, mianowicie Wiceprezydent R. Stefaniak i Przewodniczący Sejmiku St. Gmitruk. Usłyszeliśmy wiele ciepłych słów dotyczących naszej działalności i życzenia na nowy 2018 rok. Z kolei ks. kapelan odmówił stosowną modlitwę i nastąpiło łamanie się oplątkiem i składanie sobie życzeń, po czym uczestnicy spotkania mogli zacząć biesiadowanie. Spożywanie tradycyjnych wigilijnych potraw przeplatane było śpiewaniem kolęd i piosenek lwowskich, towarzyszyliśmy wykonawcom tych utworów – duetowi „Ewan” oraz gitarzyście Wiesławowi Muszce (członek naszego Oddziału). Swoimi wokalnymi możliwościami popisał się wiceprezes naszego Za-

rzędu, Ludwik Madej, który zaśpiewał kilka lwowskich piosenek. Pochodzi z Zimnej Wody pod Lwowem, a więc pięknie bakał. Nasi artyści dostali wiele gorących braw.



Po blisko czterech godzinach wspólnie spędzonych rozstaliśmy się zadowoleni ze wspólnie spędzonego czasu, wymiany różnych wspomnień sprzed lat.

W szkole, w której biesiadowaliśmy „gości” nasza fotograficzna wystawa „objazdowa” dotycząca Pomnika Orłąt Lwowskich. Młodzież przez kilka dni będzie ją mogła oglądać – przewidziana jest również prelekcja na temat Orłąt, Lwowa i Kresów. □

III Międzypowiatowy Konkurs Recytatorski „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej” w Potworowie

1 grudnia 2017 r. w Publicznej Szkole Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przeprowadzono III Międzypowiatowy Konkurs Recytatorski „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej” skierowany do uczniów klas gimnazjalnych. Konkurs objęty był patronatem Mazowieckiego Kuratora Oświaty – Aurelii Michałowskiej, Prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Radomiu – Bogusława Stańczuka, Starosty Powiatu Przysuskiego – Mariana Niemirskiego i Wójta Gminy Potworów – Marka Klimka.

Po eliminacjach szkolnych w konkursie wzięli udział uczniowie z dziewięciu szkół: Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Gielniowie, Publicznego Gimnazjum w Klwowie, Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego



I miejsce

w Kolonii Szczerbackiej, Publicznego Gimnazjum w Mogielnicy, Publicznej Szkoły Podstawowej w Potworowie, Publicznego Gimnazjum w Przytyku, Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Rusinowie, Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Rusinowie Koneckim i Szkoły Podstawowej z klasami sportowymi w Wieniawie.

Celem konkursu jest propagowanie twórczości poetów lwowskich i kresowych, ukazanie piękna poezji zrodzonej z miłości, żalu i tęsknoty, wspomnianie historii i uroku Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, kultywowanie pamięci o Orłętach Lwowskich, ale nade wszystko rozwijanie wrażliwości na piękno poetyckiego języka.

Wiersze prezentowane przez uczniów przypominały o przeżyciach i emocjach ludzi mocno związanych z rodzimą ziemią, zroszoną potem, krwią i łzami naszych przodków, z ziemią, o którą walczyli powstańcy styczniowi, legionieści Józefa Piłsudskiego, Józefa Hallera i inni.

Wiersze o różnorodnej tematyce, zmiennym nastroju, dramaturgii nie pozwalają zapomnieć noszonej w sercach wielu Polaków „zatopionej Atlantydy swojego dzieciństwa”.

Uczniowie ukazali świat piękny, romantyczny, niezwykły, a dla bardzo wielu także tragiczny. Udział w recytatorskich zawodach był emocjonalnym przeżyciem dla wszystkich występujących.

Pierwsze miejsce zajęła Justyna Kłodowska z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Rusinowie Koneckim, która recytowała „Nie płacz, nie płacz, synku drogi” Władysława Bełzy oraz wiersz-pieśń poetki Sybiraczki rodem z Nieświeża – Stanisławy Wiatr-Partyki „Nad Wołyniem”:

*To nie będzie pieśń o obcej ziemi.
Pradziad twój na tej ziemi żył,
Był szczęśliwy, był między swemi,
Sen o Polsce, precudny sen śnił.*

*Nad Wołyniem
Złote słońce wędruje,
Na Wołyniu
Miodny ul, złoty łan.
Nad Wołyniem
Sokół w chmurach szybuje,
Kwitną sady,
Kwitną sady, lecz nie ma mnie tam...*

*Są zdarzenia, w które trudno uwierzyć.
Prawda jest, lecz została zdeptana,
Krzywdy są, których nigdy nie zmierzyć,
Są wspomnienia, które bolą jak rana.*

*Bo nie dla mnie tam kwitną jabłonie
I nie wiedzie już tam żadna z dróg,
Nie ma wioski, nie ma śladu po niej,
Gdzie mogiły – wie tylko Bóg.*

*Nie zapalę Ci, mamo, tam zniczy,
Nie położę wiązanek na grobie,
Gdzie rodzinny był dom – cisza krzyczy,
A historia wciąż milczy o Tobie.
Nad Wołyniem...*



II miejsce

Drugie miejsce zdobyła Luiza Smolaga z Publicznego Gimnazjum w Mogielnicy za prezentację wierszy: „Ballada o Jurku Bitschanie” Anny Fischerówny i „Rozmowa z księżycem” najbardziej lwowskiego z poetów – Mariana Hemara.

Dwa równorzędne trzecie miejsca zajęły: Zofia Kosatka z Publicznego Gimnazjum w Mogielnicy za recytację wierszy „Nike, która się waha” Zbigniewa Herberta i „Valse Brune” Mariana Hemara oraz Klaudia Me-

uszyńska z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Gielniowie za głosową interpretację „Rozmowy z księżycem” Mariana Hemara i pięknego wiersza o Lwowie Zbigniewa Herberta „Nigdy o tobie”:



III miejsce

*Nigdy o tobie nie ośmielałem się mówić
ogromne niebo mojej dzielnicy
ani o was dachy powstrzymujące wodospad powietrza
piękne puszyste dachy włosy naszych domów*

Komisja konkursowa pod przewodnictwem Aleksandra Sawaryna i z udziałem Kamila Woźniaka – aktora z Radomia, członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Renaty Strzał-



Natalia Drabik – wyróżnienie

kowskiej – nauczycielki Publicznej Szkoły Podstawowej w Wirze – przyznała również cztery wyróżnienia: Natalii Drabik z Publicznej Szkoły Podstawowej w Potworowie, Magdalenie Bisińskiej i Aleksandrze Łochnickiej ze



Zwycięzcy i wyróżnieni

*milczę także o was kominy laboratoria smutku
porzucone przez księżyc wyciągające szyje
i o was okna otwarte-zamknięte
które pękacie w poprzek gdy umieramy za morzem
Nie opiszę nawet domu
który zna wszystkie ucieczki i moje powroty
choć mały jest i nie opuszcza powieki zamkniętej
nic nie odda zapachu zielonej portiery
ani skrzypienia schodów po których wnoszę zapaloną
lampę ani
liścia nad bramą
(...)
Tyle uczuć mieści się między jednym uderzeniem serca
a drugim
tyle przedmiotów można ująć w obie ręce
Nie dziwcie się że nie umiemy opisywać świata
tylko mówimy do rzeczy czule po imieniu*

Szkoły Podstawowej w Wieniawie oraz Julii Mireckiej z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Rusinowie.

Konferansjerami byli uczniowie klas gimnazjalnych: Wiktoria Bednarek i Adam Gózdź.

Wszyscy uczniowie konkursu otrzymali liczne nagrody książkowe i rzeczowe m.in. wydawnictwa albumowe „Kresy”, antologie poezji miłosnej, antologie poezji lwowskiej „Moje serce zostało we Lwowie”. Nagrody – ufundowane przez Wójta Gminy Potworów, Starostwo Powiatowe w Przysusze i Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Radomiu oraz rodziców – wręczyli Wójt Gminy Potworów p. Marek Klimek, Dyrektor Szkoły Podstawowej w Potworowie Halina Piecyk i lwowianin Aleksander Sawaryn.

Pan Kamil Woźniak podsumował występy uczniów, udzielił recytującym wielu merytorycznych wskazówek i

uwag. Słowa refleksji i podziękowań wyraził również Aleksander Sawaryn.

Organizatorzy konkursu: Aldona Skrzyniarz, Bogumiła Podsiadła i Lidia Wochniak dziękują Prezesowi Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Radomiu – Bogusławowi Stańczukowi za wsparcie tej inicjatywy oraz dyrektorom szkół i nauczycielom przygotowujących uczniów do konkursu.

Były to Panie: Ewa Bocheńska, Angela Bucka, Iwona Ciechańska, Elżbieta Dutkowska, Jolanta Golenia, Beata Kotlarz, Joanna Leśnowolska, Jadwiga Łomża, Anna Noga, Bogumiła Pawlak, Monika Rdzanek, Ewa Ścisłowska, Beata Tomczyk, Walentyna Żytka. Postawa uczestników konkursu oraz nauczycieli nie pozwala zapomnieć o tej połowie Polski, której już nie ma, o miejscach, ludziach i ich kulturze oraz historii zapisanej w poezji lwowskiej i kresowej. □

Janusz Sekulski

Pierwsza gwiazda na niebie Lwowa

Z Wysokiego Zamku we Lwowie patrzyłem w niebo i wypatrywałem pierwszej gwiazdy w wieczór wigilijny. Ocknąłem się i uzmysłowiłem sobie, że patrzę na niebo nad Gnieznem.

Święta, Nowy Rok, a w tym czasie przygotowanie do uroczystego spotkania opłatkowo-noworocznego naszego oddziału. W czwartkowy wieczór 4 stycznia



Od lewej: Zastępca Prezydenta Gniezna Michał Powalowski, Marian Kaźmierczak i Eugeniusz Pawlikowski – odznaczeni Medalami Koronacyjnymi, Prezydent Gniezna Tomasz Budasz

2018 r. w sali Parafii św. Wawrzyńca spotkaliśmy się, aby złożyć sobie najlepsze życzenia, najczęściej zdrowia, dużo wspomnień, planów na przyszłość.

Na spotkanie jako goście przyszli m.in. Prezydent Miasta Gniezna Tomasz Budasz, zastępca Prezydenta Michał Powalowski, wicestarosta Jerzy Berlik, przewodniczący Rady Miasta Gniezna Michał Glejzer, radę powiatu gnieźnieńskiego reprezentował Rafał Spachacz. Obecni byli też prezes gnieźnieńskiego Koła Światowego Związku Żołnierzy AK Józefat Sztuka, prezes Towarzystwa Miłośników Gniezna Jan Socha, przedstawiciele parlamentarzystów.

Zebranych powitał Grzegorz Kamieniarz. Poprosiłem o uczczenie chwilą ciszy dwóch naszych członków, którzy w 2017 roku odeszli na wieczną wartę.

Prezydent Tomasz Budasz uhonorował Medalami Koronacyjnymi Mariana Kaźmierczaka wiceprezesa oddziału i Eugeniusza Pawlikowskiego naszego darczyńcę.

Złote medale naszego Towarzystwa wręczyłem Urszuli Szeszyckiej właścicielce hurtowni, która przez ponad 20 lat przekazuje dary dla naszych rodaków na Kresach i paniom Renacie Duda i Renacie Arońskiej



Za stołem prezydiąlnym. Od trzeciego od lewej: Michał Powalowski, Tomasz Budasz, Michał Glejzer – przewodniczący Rady Miasta Gniezna, prezes, Grzegorz Kamieniarz, Jerzy Berlik – wicestarosta

organizującym zbiórki darów w Parafii Popowo Ignacewo i gimnazjum w Klecku w powiecie gnieźnieńskim.

Przedstawiłem w wielkim skrócie nasze działania w 2017 roku oraz plany na 2018 rok.

Zabierając głos Prezydent Miasta, wicestarosta gnieźnieński, prezes Towarzystwa Miłośników Gniezna podkreślili bardzo pozytywnie naszą działalność.

Podzieliliśmy się opłatkami i mocnymi uściskami. Bardzo smakowało ciasto, które dostarczył szef firmy „Macioszek” Krzysztof Macioszek oraz upiekła moja żona.

Wcześniej ks. kanonik dr Jan Szrejter odmówił modlitwę.

Długo śpiewaliśmy kolędy. Trudno było się rozstać, Ekipa telewizyjna nagrywała całą uroczystość. Ob-szerne fragmenty wyemitowano na drugi dzień na ekranie.

Prezydent Gniezna, wicestarosta i prezes oddziału udzielaliśmy wywiadów, co później pokazano w programie TV. Miejscowa prasa zamieściła artykuły z uroczystości. □

Szanowni Państwo!

Chciałbym uprzejmie poinformować, że moja Siostra, Gabriela Moyseowicz (patrz WIKIPEDIA) skomponowała przed dwoma laty utwór pt.

Hommage à la Pologne

<https://www.youtube.com/watch?v=cbsomIOEwAU>
Środkowa część utworu oparta jest na motywie lwowskiej piosenki pt. Orlątko

<https://www.youtube.com/watch?v=nrHin2g WIU>

Utwór powstał na zamówienie organizatorów uroczystości:

<http://www.zppno.org/aktualnosci/zwiazek-pisarzy-polskich-na-obczyźnie-obchodzi-w-warszawie-70-lecie-i-pryznaje-doroczne-nagrody/>

Obchody 70-lecia Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie zainaugurował w sobotę 21 listopada koncert w Teatrze Królewskim w Łazienkach w Warszawie.

Uroczystość w Łazienkach przygotowana została przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie, finansowana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a jej współorganizato-

rem jest Biblioteka Narodowa w Warszawie. Patronat honorowy objął prezydent RP.

Koncert był także dedykowany prezesowi ZPPnO Andrzejowi Krzeczunowiczowi, który 20 listopada obchodził 85 urodziny. Andrzej Krzeczunowicz jest dziennikarzem i dyplomata, pisarzem i wykładowcą. Przez wiele lat był pracownikiem Radia Wolna Europa. Był też dyrektorem Biblioteki Polskiej w Paryżu, a następnie ambasadorem RP w Belgii, Luksemburgu i przy NATO oraz UE.

Za stronę muzyczną odpowiadał prof. Szymon Kawalla, założyciel i dyrygent Orkiestry Kameralnej im. Ignacego Jana Paderewskiego. Nie mogło oczywiście zabraknąć utworów mistrza, ale z pewnością najważniejszą pozycją muzyczną programu było prawykonanie światowe utworu „Hommage a la Pologne”, skomponowanego przez mieszkającą w Berlinie Gabrielę Moyseowicz. Partie solowe grała na skrzypcach Joanna Kawalla.

Łączę wyrazy poważania.

Zbigniew Moyseowicz

Jerzy Duda

Tadeusz Iger patronem opolskich numizmatyków

W październiku 2017 roku Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego jednogłośnie podjął uchwałę o nadaniu Oddziałowi imienia Tadeusza Igera (1911 – 2010), lubianego i cenionego w Opolu stomatologa, a nade wszystko legendarnego, znanego nie tylko w Polsce numizmatyka, który przez całe swoje życie z niezwykłą pasją zbierał trojaki, przeznaczał na ich zakup wszystkie posiadane środki finansowe. Stał się posiadaczem niezwykłego zbioru, są w nim unikatowe monety, takie, których nie mają polskie muzea numizmatyczne.

Trojak to pospolita nazwa monety przedstawiającej wartość trzech groszy. W wiekach XVI i XVII, gdy nie było jeszcze w Polsce groszy miedzianych, trojak oznaczał monetę srebrną. Król Polski Stanisław August jako pierwszy zaczął bić trojaki miedziane (z napisem łacińskim i portretem królewskim). Rzadsze okazy mają napis polski „z miedzi krajowej”, które w mniejszej ilości wytwarzano w latach 1786 – 1792 na Ziemi Kieleckiej. Trojaki miedziane bito w Warszawie jeszcze w czasach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Wraz z trojakami Stanisława Augusta znajdowały się, jako monety obiegowe, w znacznych ilościach do osiemdziesiątych lat XIX wieku¹⁾.

Z biegiem lat Tadeusz Iger stał się znanym i uznanym autorytetem i ekspertem numizmatycznym. Swoją wiedzą chętnie służył innym. Jeden z opolskich numizmatyków przypomniał, jak został ostudzony w swojej pasji zbieracza, otóż pan Tadeusz zapytał go wprost: „ile ty masz dzieci”, kiedy usłyszał, że trójkę, powiedział „człowieku, daj sobie z tym spokój, nie wytrwasz.”

Życie Tadeusza Igera było niewyczerpane, nawet jak na straszny czas II wojny światowej.

Urodził się 2 stycznia 1941 roku w Czortkowie, w województwie tarnopolskim, w rodzinie żydowskiej. W miarę normalny rytm kresowego, wojennego życia gwałtownie zakłóciło wkroczenie w czerwcu 1941 roku wojsk niemieckich. Okupację sowiecką zastąpiła niemiecka. Nowy okupant zarządził przeniesienie wszystkich Żydów do getta. W liczącym 15 000 mieszkańców mieście, Żydzi stanowili prawie pięciotysięczną mniejszość²⁾. Stłoczonych w okropnych warunkach ludzie dziesiątkowali choroby, głód, towarzyszem nieodłącznym był strach. Szczególnym okrucieństwem wyróżniała się utworzona przez Niemców ukraińska milicja. Dzięki temu, że Joel Iger ojciec Tadeusza był znanym technikiem dentystycznym rodzina trwała.

W czerwcu 1943 roku Niemcy przystąpili do likwidacji czortkowskiego getta, zachowując przy życiu dorosłych, zdolnych do pracy Żydów. Tadeusz wraz z rodzicami zostaje skierowany do leżącego na południu Podola Świdowa, do fabryki kauczuku, produkowanego na potrzeby wojskowe. Ale i tu nie ma spokoju, do działania wkracza okrutna ukraińska milicja. W czasie nieobecności będącego w pracy ojca zamordowana zostaje na oczach trzyletniego Tadeusza matka. Kiedy dostrzegła wkraczających do domu Ukraińców wcisnęła chłopca pod łóżko, na szczęście Ukraińcy nie sprawdzali pokoju³⁾.

Od tego dnia, wraz z ojcem muszą się chronić, często zmieniają miejsce pobytu, korzystają z łaskawości innych mieszkańców Świdowa. Kilka miesięcy później Tadeusz nie uniknął spotkania z milicjantami, ojciec już wcześniej nauczył go jak ma prosić, by darowali mu życie. To pomogło, po raz drugi, w krótkim czasie matemu Tadeuszowi udało się uniknąć śmierci.

Joel Iger został ostrzeżony przez żołnierza Wehrmachtu, Ślązaka Pawła Tomanka, że w związku z nadciągającą w błyskawicznym tempie ofensywą sowiecką, zakład produkcyjny kauczuku zostanie zamknięty, a wszyscy Żydzi wymordowani. W tej sytuacji ojciec Tadeusza decyduje się natychmiast uciekać, kieruje się do rodzinnej miejscowości Różanówka koło Czortkowa. Chłopi, którzy dobrze wspominali rodzinę Igerów, pomagają jak mogą. Ojciec z synem chronią się w pobudowanych, w pobliskim lesie ziemiankach. Mimo częstych niemieckich obław w poszukiwaniu Żydów doczekują wejścia wojsk sowieckich w marcu 1944 roku.

W ramach ekspatriacji na początku 1946 roku trafiają do Opolą. Joel Iger, zdeklarowany komunista staje na czele Komitetu Żydowskiego, wkrótce potem otrzymuje nominację na stanowisko dyrektora Zarządu Pracowników Służby Zdrowia w Opolu. Poznaje tutaj drugą żonę, Elfrydę Niesperek, o której Tadeusz zawsze mówił z największą sympatią i szacunkiem, jako o dobrej, drugiej matce.

Po ukończeniu nauki w III Liceum Ogólnokształcącym w Opolu, dalszą naukę kontynuował w Warszawie, najpierw w Pomaturalnym Studium Dentystycznym, potem na Wydziale Stomatologii Akademii Medycznej.

Po studiach powrócił do Opolą, z miastem tym związał całą swoją karierę zawodową. Był wziętym stomatologiem, prowadził własny gabinet dentystyczny.

Po jego śmierci zbiory numizmatyczne przejęło miasto, obecnie znajdują się one w Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu, są starannie opracowywane. Dyrekcja Muzeum udostępnia zainteresowanym zbiory, organizowane są okresowe wystawy. Przewiduje się, że po opracowaniu tej bezcennej, liczącej ponad trzy tysiące trojaków kolekcji zostaną one zaprezentowane na stałej ekspozycji.

Przypisy:

1) Zygmunt Gloger: *Encyklopedia staropolska ilustrowana. Tom IV.* Warszawa 1996 Wiedza Powszechna. Str. 383.

2) Mieczysław Orłowicz: *Ilustrowany przewodnik po Galicyi.* Lwów 1914 Gebethner i Wolf. Str. 145.

3) Artur Janowski: *Trzeba było kilku cudów by przeżyć Holocaust.* Nowa Trybuna Opolska z 6 kwietnia 2014 r. Str. 15.

Jerzy Duda

Kresowianin z zauroczenia Karol Sutarzewicz

Początek lat dziewięćdziesiątych minionego wieku przyniósł wielkie odrodzenie organizacji o kresowej proveniencji, działających w dwudziestolecu międzywojennym, lub tworzonych jeszcze w okresie zaborów. Mowa tu m.in. o Związku Sybiraków, Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, organizacjach paramilitarnych. Jednocześnie lawinowo rozpoczęły powstawać stowarzyszenia grupujące ludzi, przed 1939 rokiem zamieszkujących miasta, wioski i osiedla Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, odżyły reminiscencje miejsc utraconych, rodzinnych stron. Wydawało się przecież, że już nigdy nie będzie można mówić głośno o tamtych, tak serdecznie bliskich sprawach.

Wprawdzie już wcześniej, po długich korowodach związanych z uzyskaniem zaproszenia i wizy do Ukraińskiej czy Białoruskiej Socjalistycznych Republik, niektórym mieszkańcom Kresów udawało się wyprawić w tamte strony. Wymagało to jednak wielkiego zachodu, nie wszyscy mieli na to czas. Po 1990 roku wyjazdy stały się łatwiejsze, biura turystyczne rozpoczęły organizację wyjazdów poza wschodnią granicę. Proponowano przede wszystkim zwiedzanie Lwowa, potem poszerzono krąg podróży o Stanisławów, Kołomyję, Karpaty Wschodnie, Kamieniec Podolski, Chocim. Bardzo szybko wypracowano standardowe, ciekawe marszruty. Zainteresowanie było ogromne, trwa zresztą do dzisiaj.

Czyniąc zadość prośbom znajomych mieszkańców leżącego na Śląsku Opolskim Kluczborka, obywatel – od 1945 roku – tego miasta Karol Sutarzewicz odważył się samodzielnie zorganizować wyprawę na Kresy, zgodnie z oczekiwaniami jej uczestników. Karol urodził się w Chróście koło Bolesławca na Ziemi Wieluńskiej. Tam w rodzinnej miejscowości, uczęszczając do szkoły podstawowej, na lekcji historii zafascynował się posta-

cią wielkiego hetmana litewskiego Karola Chodkiewicza, który w 1621 roku stoczył zwycięską bitwę z potężnymi wojskami tureckimi pod Chocimiem nad Dniestrem. Wtedy przyrzekł sobie, że kiedy dorośnie to tę ziemię musi odwiedzić. Ale pierwsza wyprawa stosownie do życzeń jej uczestników wyruszyła 28 sierpnia 1998 roku poprzez Lwów do Stanisławowa, Kołomyi i na Pokucie. Wielkim przeżyciem dla podróżujących autokarem był udział w Mszy Świętej w lwowskiej Katedrze pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, odprawionej przez kardynała ks. Mariana Jaworskiego. Po Mszy Świętej Kardynał spotkał się z uczestnikami wycieczki. Punktem docelowym pielgrzymki była jednak Kołomyja i uczestnictwo w uroczystościach związanych z setną rocznicą położenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła OO. Jezuitów pod wezwaniem św. Ignacego Loyoli. Tam wspólnie z miejscowymi wiernymi, po zakończeniu nabożeństwa odśpiewano budzącą najserdeczniejsze wspomnienia, poruszającą serce pieśń:

*... Żeby tak jeszcze raz ujrzeć rodzinny las, pola i łąki
I do matczynych rąk przynieść z dalekich stron rozkwitłe pąki.*

*Bo najpiękniejsze są polskie kwiaty, stokrotki, fiołki,
kaczeńce i maki,*

*Pod polskim niebem, w szczerym polu wyrosły,
Ojczyście kwiaty, w ich zapachu, urodzie – jest Polska!...*

Druga wyprawa we wrześniu 1999 roku prowadziła już dalej na wschód, poza Lwowem, Huculszczyzną, dotarła także do Kamieńca Podolskiego i Chocimia. Wkroczone na wysnioną ziemię Karola, tak o tej ziemi pisał Henryk Sienkiewicz: „...Ileż tam walk stoczono, ilu ludzi legło, nikt nie zliczył, nikt nie spamiętał. Orły, ja-

strzębie i kruki jedynie widziały. Polował kto chciał... płynęły po niej jak fale czambuły tatarskie, pułki kozackie, chorągwie polskie i wołoskie..."¹⁾, a wielki piewca Kresów Wschodnich Jerzy Janicki dodawał: „...Jestem z Podola, z tej czarnej krainy czarnoziem, zdeptanej przez wieki kopytami koni, jak nie Tatarów, to Turków, jak nie Turków, to Wołochów..."²⁾ Kulminacją tej pielgrzymki, a w przyszłości wielu innych był Kamieniec Podolski, leżący nad nieprawdopodobnie pięknym jarem Smotrycza, o skalnych ścianach sięgających kilkudziesięciu metrów wysokości, otaczających miasto tak, iż rzeka zatacza niemal pełen krąg wokół śródmieścia. We wspaniałej Katedrze św. św. Piotra i Pawła spotkanie z legendarnym biskupem księdzem Janem Olszańskim, mianowanym już w 1991 roku przez Papieża Jana Pawła II Biskupem Ordynariuszem Diecezji Kamieniecko-Podolskiej, zniesionej jak wiemy w 1866 roku przez władze carskie.

Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej, a dzisiaj Ukraina to bezkresne ziemie rozciągające się na 1300 kilometrów ze wschodu na zachód, a z północy na południe na 900 kilometrów. Przemierzając Ukrainę pielgrzymi widzieli za oknami autokaru na lewo i prawo pola i biegnące po horyzont łąki, poprzecinane zagajnikami i lasami, gdzieniegdzie tylko niewielkie wzgórza, jary, a w ich głębi ludzkie osiedla, kolorowe wsie. Wszystko to odurzało, wzruszało, tu inaczej się oddychało.

Trudno przeto się dziwić, że zainteresowanie tymi ciekawymi wyprawami wzrastało. Karol Sutarzewicz każdą z nich przygotowywał miesiącami, z benedyktyńską docieklivością i cierpliwością wytyczał trasy. Konieczne były kontakty z księżmi w katolickich parafiach lub z polonijnymi stowarzyszeniami na Ukrainie. Pielgrzymi nocowali bowiem przede wszystkim w prywatnych domach Polaków, rzadziej w domach parafialnych. Taki sposób pielgrzymowania ułatwiał nawiązywanie osobistych kontaktów, w wielu przypadkach owocowało to przyjaźniami, kontynuowanymi już wspólnie poprzez wzajemne wizyty i rewizyty. Jednocześnie pamiętano zawsze, by jadąc w gościnę na ukraińską ziemię zabrać dla jej mieszkańców nie tylko pieniądze

(na odnowę odzyskiwanych kościołów) ale także książki, przybory szkolne, odzież, a dla osób starszych żywność.

W sumie tych wypraw-pielgrzymek w latach 1998 – 2013 było dwadzieścia trzy (w niektórych latach ruszały dwie). Były to autentyczne pielgrzymki, każdej z nich towarzyszył odprawiający codziennie nabożeństwo ksiądz, odwiedzano drogie sercu Kresowian święte miejsca, świątynie Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, klasztory w Jazłowcu, Kamieńcu Podolskim, a także święte miejsca grekokatolików i wyznawców prawosławia, dla przykładu Katedrę św. Jura we Lwowie, ławry w Kijowie i Poczajowie.

Każdy z wyjazdów został szczegółowo opisany, powstała 23-tomowa biblioteczka, każda innego autora, większość w świetnej szacie edytorskiej. Powstało bezcenne kompendium wiedzy o Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. O ile zapis pierwszej pielgrzymki zmieścił się na czterech stronach formatu A4, to książka Aleksander Baca na opis XVI wyprawy potrzebował 100 pięknie ilustrowanych stron.

Jak wyliczył Karol Sutarzewicz odwiedzone 158 miejscowości, niektóre kilkakrotnie, przemierzono łącznie 84 tysiące kilometrów! Do najczęściej odwiedzanych należał, co jest oczywiste Lwów. Pielgrzymi docierali nad Morze Czarne na Krym, a także do mołdawskiego Kiszyniowa. Mimo tego, że docierano do miejsc leżących poza szlakami turystycznymi wyprawy były tanie, bo organizator nigdy nie korzystał z usług pośredników. Sam załatwiał wszystkie sprawy, także miejscowych przewodników. Po aneksji Krymu i częściowo Zaporozża Karol zrezygnował z organizacji, musiałby się ograniczyć tylko do miast dawnych, obecnie przygranicznych województw dawnej Polski. Trudno uwierzyć, że te wielkie dokonania były udziałem tylko jednego człowieka, Karola Sutarzewicza, urodzonego na Ziemi Wieluńskiej, Kresowianina nie z urodzenia, a z zauroczenia!

Przypisy:

1. Henryk Sienkiewicz: *Ogniem i mieczem. Tom I.* Warszawa 1998. Str. 36.
2. Jerzy Janicki: *Czkawka.* Warszawa 2000. Str. 58.

Akcja symbolicznego znakowania grobów bohaterów walk powstańczych i wyzwoleniczych

W związku ze 100-leciem odzyskania przez Polskę niepodległości Wojewoda Dolnośląski Paweł Hreniak i dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu prof. Krzysztof Kawalec, ogłaszają akcję symbolicznego znakowania grobów bohaterów walk powstańczych i wyzwoleniczych pochowanych na terenie Dolnego Śląska.

Akcja jest rozłożona na lata 2018 – 2021. W pierwszej kolejności zostaną uhonorowani bohaterowie walk związanych z odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 r.

Groby zostaną oznaczone specjalnym insygnium.

W listopadzie 2018 r. oznakowane zostaną miejsca pochówku uczestników walk związanych z tworzeniem państwa polskiego: Legionistów, Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich, Powstańców Śląskich i Wielkopolskich oraz uczestników wojny polsko-bolszewickiej.

Prosimy lwowian i kresowian z terenu Dolnego Śląska o zgłaszanie miejsc pochówku osób, które kwalifikują się do oznakowania, szczególnie Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich.

W załączeniu „Kwestionariusz zgłoszeniowy”.

Merytoryczne wsparcie zapewnia Instytut Pamięci Narodowej.

Informacje i dokumenty potwierdzające udział zmarłych w wydarzeniach historycznych należy wysłać drogą pocztową na adres:

Dolnośląski Urząd Wojewódzki
50-153 Wrocław
ul. Powstańców Warszawy 1
z dopiskiem „Biuro Wojewody”

albo pocztą elektroniczną na adres: ocalamy@duw.pl

Z ramienia Wojewody Dolnośląskiego akcją zajmuje się Damian Mrozek. nr tel. 71-340-65-65, a ze strony Instytutu Pamięci Narodowej Wojciech Trębacz, tel. 71-326-97-35.

Zarząd Główny TMLiKPW

PS – Dotyczy woj. dolnośląskiego.

Antoni Wilgusiewicz

Środowisko śląskich energetyków – Lwowian i Kresowian – w pracach biograficznych mgr. inż. Władysława Wilgusiewicza

Wśród lwowian i kresowian przybyłych w latach 1945 – 1946 na Górną Śląsk ważną grupę stanowili pracownicy naukowcy i studenci Politechniki Lwowskiej, którzy skupili się wokół Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Spomiędzy lwowskich profesorów wyróżniały się postacie, które można z perspektywy kilkudziesięciu lat określić wręcz jako legendarne, takie jak Stanisław Fryze, Stanisław Ochęduszek czy Tadeusz Malarski. Byli oni nauczycielami i wychowawcami wielkiej liczby polskich inżynierów, wywodzących się zarówno z młodzieży pochodzącej ze Śląska, jak też z innych części Polski, w tym ekspatriantów ze Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wśród tych ostatnich był Władysław Wilgusiewicz, rodowity lwowiak, urodzony w roku 1924.

Władysław, syn pracownika lwowskich warsztatów kolejowych, wychowywał się wraz z rodzeństwem w domu przy ulicy Króla Leszczyńskiego (dziś *Braci Michniowskich*) 46, niedaleko lwowskiego dworca. Ukończył szkołę powszechną przy ul. Ks. Kordeckiego (dziś *Oleńki Stepaniwny*), a następnie rozpoczął naukę w XII Gimnazjum. W okresie okupacji niemieckiej, po śmierci ojca, pracował przymusowo fizycznie w niemieckiej Służbie Budowlanej (Baudienst). Naukę dokończył po ponownym wkroczeniu do Lwowa wojsk sowieckich, a wkrótce potem – w połowie 1946 roku wraz z matką Anną i rodzeństwem wyjechał ze Lwowa i znalazł się w Zabrze, gdzie mieszkał do śmierci w roku 2006. Chcąc kontynuować naukę, skorzystał – podobnie jak wielu jego kolegów-lwowian – z możliwości, które dawała tworząca się w pobliskich Gliwicach Politechnika Śląska. Wstąpił na Wydział Elektryczny, który ukończył w 1951 roku z tytułem magistra inżyniera. Promotorem jego pracy był prof. Lucjan Nehrebecki, wychowanek Politechniki Warszawskiej, wybitny uczony, do którego Władysław żywił ogromny szacunek przez całe swoje życie. Już wcześniej, bo w 1949 roku, rozpoczął pracę zawodową w Elektrowni Zabrze. Po ukończeniu studiów został zatrudniony w centrali Zakładów Energetycznych Okręgu Górnośląskiego (Południowego), gdzie na różnych stanowiskach spędził niemal całe swoje zawodowe życie. W 1978 roku przeniósł się do pracy w Wojewódzkim Biurze Projektów w Zabrze, podczas której przeszedł na emeryturę (w roku 1989). Swoją karierę zawodową zakończył tam, gdzie ją rozpoczął – w Elektrowni Zabrze, w 1994 roku.

Władysław, podobnie jak jego rodzeństwo – bracia Jan i Stanisław oraz siostry Maria i Joanna – całe życie czuł się lwowianinem, chociaż na Śląsku znalazł swój dom, który wysoko cenił i szanował. Po utworzeniu zarbrańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, co zbiegło się z jego przejściem na emeryturę, a co za tym idzie – z większą ilością czasu na pracę społeczną – aktywnie włączył się w jego działalność. Ponieważ ze względu na problemy w poruszaniu się większość tego czasu spędzał w domu, postanowił poświęcić go na utrwalenie sylwetek ludzi, których znał bardzo dobrze z różnych okresów swego życia, a mianowicie śląskich energetyków



Dr inż. Jan Longchamps de Berier

pochodzenia lwowskiego i kresowego. Byli wśród nich koledzy z czasów szkoły powszechnej przy ul. Ks. Kordeckiego – profesorowie Jan Szargut i Czesław Graczyk, a nawet kolega z klasy w szkole powszechnej i gimnazjum, a potem ze studiów w Politechnice Śląskiej – doc. dr inż. Władysław Łukaszek. Wśród kolegów gimnazjalnych były też takie postacie, jak Kazimierz Longchamps, syn prof. Romana Longchamps de Berier, Rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza, zamordowany wraz z nim i dwoma braćmi na Wzgórzach Wuleckich. Najmłodszy syn profesora, Jan, który z powodu młodego wieku uniknął tego losu, po wojnie studiował na Wydziale Elektrycznym Politechniki Śląskiej i jako emerytowany doktor inżynier elektryk żyje dziś w Gliwi-

cach. Jego biogram także znalazł się w książce *Energetycy-lwowiacy na Śląsku*.

Więzy koleżeństwa czy choćby tylko luźnej znajomości łączące Władysława z wielką liczbą energetyków i nie tylko (warto np. wspomnieć profesora medycyny Tadeusza Radomańskiego z Lublina, znanego miłośnika Lwowa) ułatwiły mu zebranie materiałów biograficznych na ich temat. Dotyczyło to zarówno osób wówczas żyjących jak i rodzin zmarłych energetyków, które udzielały pomocy przez udostępnienie zachowanych po nich materiałów. Warto przypomnieć, że odbywało się to w latach dziewięćdziesiątych i zbieranie materiałów nie uwzględniało korzystania z internetu, który dopiero zaczynał swoją karierę. Szczególną pomocą służyli w tym zakresie prof. dr inż. Jerzy Hickiewicz, doc. dr inż. Zbigniew Białkiewicz, mgr inż. Stefan Sokolnicki oraz dr inż. Sylwia Wróblewska. Nie będąc historykiem autor



Gmach Politechniki Lwowskiej

w niewielkim stopniu korzystał z literatury przedmiotu, która też nie jest zbyt bogata (choć w ciągu minionych 15 lat na pewno się rozrosła). Jeśli chodzi o Politechnikę Lwowską, a także późniejsze losy jej pracowników i studentów, podstawowym dziełem pozostaje monografia *Politechnika Lwowska 1844 – 1945*, wydana przez Wydawnictwo Politechniki Wrocławskiej w 1993 r.¹⁾ Zebrane materiały zostały wydane dzięki pomocy spółki Energoexpert z Katowic i jej Prezesa inż. Marka Plebankiewicza. Wszystkim tym, a także innym osobom, które udzieliły pomocy w przygotowaniu i wydaniu omawianych prac śp. Władysław był głęboko wdzięczny, co jako jego syn pragnę w tym miejscu podkreślić.

Zasadniczą część swego dorobku w zakresie biografistyki autor zawarł w dwóch publikacjach. Pierwsza z nich to *Energetycy lwowiacy na Śląsku*, Katowice 1998 r.²⁾ Zawiera ona 110 stron tekstu oraz 12-stronicową wkładkę z czarno-białymi zdjęciami osób, o których mowa w tymże tekście.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza z nich to ogólne informacje o autorze (wraz z jego portretem), jego kolegach i przyjaciółach – nie tylko lwowianach, o obu Politechnikach – Lwowskiej i Śląskiej, a także o energetyce lwowskiej i śląskiej. W części tej autor odwołuje się w dużym stopniu do swego artykułu *50 lat moich wspomnień o energetyce*, wydanego w 1996 roku przez Oddział Zagłębia Węglowego Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Katowicach.³⁾ Część ta zawiera ilustracje ze Lwowa (dwa widoki ogólne, kościół św. Elżbiety oraz gmach Politechniki) oraz ze Śląska (herb Politechniki Śląskiej, gmach Wydziału Elektrycznego oraz widok ogólny Elektrowni Zabrze).

Podstawowa część publikacji to zestaw biogramów ułożony w porządku alfabetycznym, a więc słownik bio-

graficzny energetyków. Zawiera on 90 biogramów; w części tekstowej jest wymienionych jeszcze ok. 100 innych osób, w ten czy inny sposób związanych z tematem (a więc np. członków rodzin). Autor stwierdza, że na owych 190 osób 140 znał osobiście, często wiele lat, jak np. wymienieni wyżej koledzy z lat szkolnych. Około 100 osób urodziło się we Lwowie i mieszkało w nim co najmniej kilka lat; około 120 już wówczas (rok 1998) nie żyło. Przy doborze nazwisk ujętych w notach biograficznych autor zastosował kryterium „lwowiaka” jako osoby niekoniecznie urodzonej we Lwowie, ale także w nim zamieszkałej i związanej z Politechniką Lwowską. Pominięci w ten sposób zostali energetycy-kresowianie (lecz nie lwowianie), a także lwowiacy zatrudnieni w energetyce śląskiej, lecz nie na stanowiskach inżynieryjno-technicznych (np. ekonomiści). Najczęściej ujęte w biogramach są osoby z wykształceniem wyższym (mgr inż., dr inż., także z tytułem naukowym docenta i profesora), ale też z wykształceniem średnim technicznym (np. technik energetyk Bronisław Biernat, sąsiad z lat dzieciństwa autora, długoletni pracownik Elektrowni Zabrze). Wyjątek (w sensie reprezentowanej specjalności) stanowi też Stanisław Guzikiewicz, inż. górnictwa mierniczego, kolega gimnazjalny autora oraz współpracownik i przyjaciel jego brata Stanisława, zatrudniony na kopalni Pstrowski w Zabrzu.

Energetyków przedstawionych w biogramach można podzielić na dwie grupy: pracownicy naukowo-dydaktyczni – przede wszystkim Politechniki Śląskiej oraz praktycy zatrudnieni w różnych instytucjach energetycznych, w tym biurach projektowych na terenie województwa katowickiego (obecnie śląskiego). Po analizie do pierwszej grupy zaliczyłem 28 profesorów i 1 docenta, w tym prof. Gabriela Sokolnickiego, który nigdy nie opuścił Lwowa i zmarł w nim mając 98 lat, w roku 1975. W publikacji znalazł się prawdopodobnie ze względu na swego syna Stefana, absolwenta Politechniki Śląskiej, długoletniego pracownika energetyki dolnośląskiej. Z pozostałej grupy 28 osób w Politechnice Śląskiej pracowało (przynajmniej przez pewien czas) 20 profesorów i 1 docent, w Politechnice Warszawskiej 2, we Wrocławskiej 2, w Łódzkiej i Gdańskiej po 1 oraz w Akademii Rolniczej we Wrocławiu 1.

W przeważającej większości były to osoby urodzone w roku 1914 i dawniej oraz w chwili pisania biogramu już nieżyjące – 18 oraz 3 żyjące, to jest prof. Władysław Kolek, prof. Andrzej Kordecki oraz prof. Tadeusz Zagajewski, który zmarł w roku 2010 w wieku 97 lat. Pozostała grupa to osoby urodzone po 1914 roku i żyjące w chwili pisania ich biogramu, to jest prof. Bolesław Broś (zmarł 2006), prof. Stanisław Jerzy Gdula, prof. Stanisław Majerski, prof. Antoni Plamitzer, prof. Jan Szargut oraz prof. Maciej Zarzycki. Z grupy tej nie żyli jedynie prof. Czesław Graczyk i doc. dr Karol Lubelski.

Wśród profesorów znajdujemy postacie takie, jak Stanisław Fryze, ogólnie znane i szanowane, którym poświęcono niejedno wspomnienie czy artykuł, ale także inne – bardzo zasłużone, choć mniej znane opinii publicznej. Do takich można zaliczyć prof. Pawła Nowackiego, który w 1936 r. uzyskał drugi w historii Politechniki Lwowskiej doktorat z elektrotechniki (po Stanisławie Fryze) Podjął wówczas pracę w zakładach przemysłowych na terenie Śląska. Po wojnie na Śląsk już nie wrócił, natomiast pracując na Politechnice Warszawskiej został pionierem polskiej energetyki jądrowej. Postacią znaną, choć obecnie bardziej ze względu na swego syna Adama, wybitnego poetę, był Tadeusz

Zagajewski, jeden z twórców polskiej automatyki. Młodsze pokolenie profesorów omówionych w słowniku reprezentują prof. prof. Czesław Graczyk (zm. 1981), Jan Szargut i Maciej Zarzycki, rocznik 1923, którzy studiowali we Lwowie w warunkach okupacyjnych, dyplom otrzymali już w Politechnice Śląskiej i z nią związali swoją karierę naukową. Najmłodszy – prof. Stanisław Jerzy Gdula ze Lwowem związany był już tylko miejscem urodzenia – w roku 1935 – i wczesnego dzieciństwa. Do kategorii lwowian autor zaliczył też prof. Franciszka Szymika, pochodzącego ze Śląska Cieszyńskiego, który ukończył studia na Oddziale Elektrycznym Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej i w czasie okupacji pracował w energetyce lwowskiej. W 1946 roku przyjechał z innymi lwowianami do Gliwic i tu rozpoczął pracę naukowo-dydaktyczną w Politechnice Śląskiej. Warto wreszcie ze względu na miejsce, w którym się znajdujemy wspomnieć postać prof. Antoniego Plamitzera, syna Antoniego Karola Plamitzera, jednego z twórców polskiej szkoły geometrii wykreślnej. Absolwent Politechniki Lwowskiej, pracownik naukowy Politechniki Śląskiej, a od 1966 roku opolskiej uczelni technicznej, obecnej Politechniki Opolskiej. Postać bardzo zasłużona dla Opolszczyzny i miasta Opola, zmarł w 2001 roku w wieku 85 lat.

Oprócz biogramów, w dodatku ilustracyjnym zamieszczono fotografie osiemnastu profesorów, a także fotografię, którą autor zatytułował *Trzy pokolenia elektryków*. Przedstawia ona prof. Gabriela Sokolnickiego (dyplom inżyniera 1900 r.), prof. Władysława Kołka (dyplom Politechniki Lwowskiej 1937 r.) oraz mgra inż. Stefana Sokolnickiego (dyplom Politechniki Śląskiej 1951 r.).

Pozostałych 61 biogramów, zawartych w książce, prezentuje postacie energetyków zajmujących się pracą w elektrowniach i innych zakładach związanych z energetyką, w instytucjach kierujących energetyką oraz w biurach projektowych pracujących na jej potrzeby. Przy zaliczeniu poszczególnych osób do jednej z tych grup wziąłem pod uwagę najdłuższy okres zatrudnienia, gdyż bywało że jeden energetyk pracował w dwóch lub trzech z nich. Sam autor byłby zaliczony do drugiej z tych grup, gdyż większość kariery zawodowej przepracował w Zakładach Energetycznych Okręgu Południowego w Katowicach – pracował jednak także w Elektrowni Zabrze i Wojewódzkim Biurze Projektów. Otóż po analizie biogramów ustaliłem, że:

- w elektrowniach i zakładach energetycznych pracowało 17 osób
- w instytucjach zarządzających energetyką 24 osoby
- w biurach projektowych pracujących na rzecz energetyki zawodowej i przemysłowej 20 osób.

Biorąc pod uwagę strukturę wiekową tych osób znajdujemy wśród nich 21 osób urodzonych w roku 1914 i wcześniej, a więc mających w chwili pisania ich biogramu 85 i więcej lat – żyjących jednak w tej grupie były tylko trzy osoby, to jest:

- mgr inż. Władysław Bohosiewicz – ur. 1905 (wg nekrologu 1908), zmarł 2001
- mgr inż. Adam Bratro – ur. 1913
- mgr inż. Edward Dacko – ur. 1913.

W tej grupie wiekowej autor z nieznanych bliżej powodów zamieścił biogram inż. Stanisława Kozłowskiego, którego całe życie i praca były związane wyłącznie ze Lwowem; był dyrektorem Miejskich Zakładów Elektrycznych, zginął tragicznie w Elektrowni Lwów w dniu 22.09. 1939 r.

Znacznie liczniej reprezentowana jest grupa osób urodzonych podczas I wojny światowej i po jej zakończeniu, a przed wybuchem II – młodszych bowiem nie sposób nazwać lwowianami, a co najwyżej urodzonymi we Lwowie. Jest w słowniku takich biogramów 40, z czego aż 25 osób wówczas (czyli w roku 1998) żyjących. Są wśród nich jedyne trzy kobiety znajdujące swoje miejsce w książce:

- mgr inż. Genowefa Dacko, z d. Mermon – ur. 1916
- mgr inż. Jadwiga Dobrowolska – ur. 1927
- mgr inż. Zofia Niewiarowska – ur. 1917, zm. 1981.

Znajdujemy tu nazwiska osób znanych autorowi od czasów szkolnych, jak mgr inż. Franciszek Orzechowski, mgr inż. Jerzy Mozer czy inż. Leopold Wacherlohn, jego kolegów ze studiów w Politechnice Śląskiej, jak mgr inż. Leszek Siarzewski, a także przełożonych i kolegów z czasów pracy w ZEOPd w Katowicach. Najwyżej z nich zaszedł mgr inż. Bolesław Bartoszek, Dyrektor ZEOPd, a w latach 1971 – 1979 podsekretarz stanu (wiceminister) w ówczesnym Ministerstwie Górnictwa i Energetyki.

Szczególnie cenionymi pracownikami ZEOPd byli mgr inż. Tadeusz Brueck (1909 – 1982) i mgr inż. Władysław Walloni (1903 – 1969) – wiekowo należący do starszej grupy energetyków, wybitni fachowcy i wspólni przełożeni oraz wychowawcy młodszego pokolenia inżynierów.

Warto także przedstawić analizę wymienionej grupy pod kątem miejsca urodzenia. Dla 33 osób z tej grupy był nim Lwów, dla 19 teren Galicji Wschodniej i Zachodniej (na zachód od Sanu i Wisłoka) – po 1918 r. dawnej Galicji, a dla 9 inne tereny, z których przybyli w dzieciństwie lub w młodości (na studia) do Lwowa. Nie może to dziwić, gdyż dla mieszkańców Galicji, a potem Małopolski – także Zachodniej Politechnika Lwowska była najbardziej dostępną wyższą uczelnią techniczną – w Krakowie politechniki nie było (w 1919 r. otwarto tam Akademię Górniczo-Hutniczą).

Na zakończenie autor dodał II i III wkładkę fotograficzną ze zdjęciami osób, których biogramy zamieścił, a także niektórych innych lwowian i energetyków (30 + 16). Ostatnią z zamieszczonych jest fotografia z lat studiów z kolegą Leszkiem Siarzewskim. Zamieścił indeks osób, z rozróżnieniem omówionych w biogramach oraz tylko wspomnianych. Całość opatrzone sugestywną, kolorową okładką z herbami Lwowa, Katowic oraz logo energetyki.

Praca została wydana i pozytywnie przyjęta przez środowisko energetyków i elektryków zrzeszonych w SEP, a także środowiska kresowe. Krakowski kwartalnik Cracovia Leopoldis napisał:

Magnes, jakim był przemysł górnośląski oraz Politechnika Śląska, ale może w jeszcze większym stopniu ślepy los, który skierował rzesze Polaków wysiedlonych ze Wschodu, sprawiły, że w miastach Górnego Śląska znalazło się bardzo wielu inżynierów ze Lwowa i całej Małopolski Wschodniej, w tym energetycy (energetyka jest w tym regionie ważnym czynnikiem) – rozumiemy przez to fachowców w dziedzinie elektroenergetyki, ciepłownictwa, gazownictwa, a także energii jądrowej itd.

Dobrą robotę wykonał Władysław Wilgusiewicz, spisując biografie inżynierów-energetyków lwowian, osiadłych na Górnym Śląsku, którzy przyczynili się do odbudowy i rozwoju energetyki, przemysłu, uczelni i kilku jeszcze dziedzin gospodarki. Jego książka nosi tytuł Energetycy lwowiancy na Śląsku (Katowice 1998).

Obecnie czekamy więc na drugi tom, w którym znaleźlibyśmy innych jeszcze energetyków górnośląskich, pochodzących nie tylko ze Lwowa, lecz również z Tarnopola, Stanisławowa, Drohobycza i wielu innych miejscowości Małopolski Wschodniej.⁴⁾

Zachęcony tego rodzaju odbiorem autor podjął więc kolejny wysiłek, którego owocem była publikacja *Energetycy kresowiaci na Śląsku*, Katowice 1999.⁵⁾ Książka mająca być tylko suplementem do poprzedniej rozrosła się – jak przyznaje autor we wstępie – w miarę zbierania materiału do rozmiarów samodzielnej publikacji. Zawiera ona 72 biogramy, z czego 2 – Władysława Bohosiewicza i Jakuba Mandla – były zamieszczone w poprzedniej książce. Nowe materiały pozyskane na ich temat były jednak na tyle istotne, że skłoniły autora do napisania nowej, poszerzonej i poprawionej wersji.

Układ obu pozycji jest bardzo podobny, a okładka i strona tytułowa taka sama jedynie z wyjątkiem herbu Śląska, który zastąpił herb Katowic z poprzedniej publikacji. Poza biogramami autor zamieszcza informacje o Politechnice Lwowskiej i politechnikach na Śląsku (Śląskiej, Wrocławskiej, Opolskiej), a także energetyce kresowej i śląskiej. Podaje również różne informacje o związkach rodzinnych kresowian (w tym własnej rodziny), a także zamieszcza informacje o 8 energetykach kresowych, dla których z powodu szczupłości materiału nie opracował oddzielnych biogramów. Specjalne słowa pamięci i wdzięczności poświęca prof. Lucjanowi Nehrebeckiemu, swemu nauczycielowi i wychowawcy.

Wśród biogramów znajdujemy już tylko 9 profesorów, gdyż grupa ta została dość szczegółowo opisana w poprzedniej pozycji. Starsze pokolenie, to jest urodzone w roku 1914 i wcześniej reprezentują prof. Roman Kurdziel, prof. Jarosław Kuryłowicz i prof. Jan Trojak z Politechniki Wrocławskiej. Pracował tu także o rok młodszy prof. Konstanty Wołkowiński. Z Politechniką Śląską związany był prof. Lucjan Nehrebecki oraz prof. Edmund Piotrowski (oba wywodzący się z Wileńszczyzny). Młodsze pokolenie reprezentują profesorowie Politechniki Opolskiej: Jerzy Hickiewicz, Ryszard Rojek oraz Piotr Wach. Do grupy tej należy zaliczyć także 4 docentów, znanych i zasłużonych dla energetyki, nawet światowej, jak Witold Sobotkowski, który przez 5 lat pracował na politechnice w Zairze. Znaną postacią był zmarły w 1997 r. Stefan Sobieszkański (w latach 1989 – 1993 poseł na Sejm), a także nestor polskich elektryków Jan Mikulski (ur. 1907).

W grupie osób omówionych w biogramach znajdujemy kobiety: mgr. inż. Krystynę Gutorską, inż. Marię Sługocką, dr inż. Krystynę Turkiewicz, a także dr inż. Sylwię Wróblewską, córkę wyżej wspomnianego Jakuba Mandla. Z tego tytułu – mimo, że urodzona nie na Kresach, a w Mikołowie, gdzie jej ojciec przybył jeszcze w okresie międzywojennym – została uwzględniona w książce. Ona też jako jedyna ukończyła studia na Wydziale Elektrycznym, podczas gdy pozostałe panie uzyskały stopień inżyniera o specjalności chemicznej bądź sanitarnej.

Rzecz ciekawą jest obecność w biogramach lekarza medycyny, dra Eugeniusza Hilarowicza. Był on wieloletnim, niezwykle zasłużonym organizatorem i kierownikiem służby zdrowia w Południo-wym Okręgu Energetycznym. Jako jedyny lekarz w Polsce uzyskał w 1984 r. tytuł Dyrektora Energetyki.

Wśród energetyków reprezentowanych w książce znajdujemy osoby urodzone we Lwowie, które nie znalazły się w poprzedniej publikacji, jak np. Alfred Kazie-

wicz, niedawno zmarły Prezes Oddziału TMLiKPW w Gliwicach, Zbigniew Mazurkiewicz, którego ojciec zginął w Starobielsku lub Adam Irzykowski, od 1945 r. bytomianin, dyrektor techniczny i naczelny śląskich elektrowni Halemba, Szombierki i Miechowice.

Starsze pokolenie kresowian reprezentuje mgr inż. Romuald Wrześniowski, ur. 1912 w Mikulinie na Wołyniu. W 1937 r. otrzymał dyplom inżyniera mechanika w Politechnice Lwowskiej. Po wojnie zamieszkał w Chorzowie, gdzie pracował wiele lat w Przedsiębiorstwie Energomontażowym Przemysłu Węglowego jako naczelny inżynier. Tutaj też zmarł w 1981 roku.

Wyjątkowo trudne losy życiowe miał mgr inż. Bronisław Turyn, ur. w 1914 r. w Jarosławiu jako syn znanego inżyniera kolejowego. Po ukończeniu szkół w Stanisławowie odbył studia inżynierskie we Lwowie, a następnie w Warszawie. W 1941 roku pracując jako monter w elektrowni w Stanisławowie został aresztowany przez NKWD, a następnie zesłany na 15 lat na Syberię. Do Polski wrócił w 1956 roku, pracując w Warszawie na kierowniczych stanowiskach w biurach projektów energetycznych. Ścisłe współpracował wówczas ze śląską energetyką, dlatego zamieszczono w książce jego biogram. Zmarł dopiero w 2001 r., mając 87 lat.

Podstawowa grupa omówionych postaci to inżynierowie urodzeni na Kresach, którzy przybyli na Śląsk jako młodzi ludzie w ramach ekspatriacji i tu zdobyli wykształcenie techniczne.

Dla przykładu:

– mgr inż. Zbigniew Braszka, ur. 1925 w Korościatynie, woj. tarnopolskie, zm. 1972 w Zabrze

– dr inż. Adam Iwanków, ur. 1929 w Dolinie, woj. tarnopolskie, zm. 1988 w Opolu

– mgr inż. Stanisław Rygiel, ur. 1925 w Tarnopolu, zm. 1990 w Bielsku Białej

Ludzie ci w momencie pisania biogramów mieli około 60 – 80 lat i często jeszcze żyli. Byli to np.:

– inż. Adam Dudek, ur. 1933 w pow. Podhajce, wraz z rodziną wywieziony do Kazachstanu. W 1945 r. przybył do Katowic, gdzie po zdobyciu odpowiedniego wykształcenia pracował wiele lat w Energoprojekcie.

– mgr inż. Waław Felczyński, ur. 1923 w Kałuszu w rodzinie znanych polskich ludwisarzy. Po zdobyciu dyplomu w Politechnice Śląskiej pracował wiele lat w Energoprojekcie Gliwice, a następnie zajął się zgodnie z rodzinną tradycją ludwisarstwem.

– mgr inż. Józef Owsiak, ur. 1920 w Hrehorowie, woj. stanisławowskie. Został inżynierem mechanikiem (1951 r.) i podjął pracę w Dziale Energetycznym BPH Biprohut w Gliwicach.

Autor, choć rodzinnie i emocjonalnie związany z Kresami Południowo-Wschodnimi, nie zapomniał o Kresach Północno-Wschodnich. Z tym terenem związany był w dzieciństwie jego mentor, prof. Lucjan Nehrebecki (1900 – 1990). Stamtąd też wywodzili się znani śląscy energetycy, jak np.:

– dr inż. Bronisław Ogulewicz, ur. 1923 w Dąbrowie w woj. wileńskim. W 1945 r. opuścił rodzinne strony i odbył studia na Politechnice Gdańskiej. Pracował następnie na Śląsku, m.in. jako dyrektor Elektrowni Zabrze. Pełnił potem kierownicze funkcje w polskiej gospodarce paliwowo-energetycznej, uzyskując m.in. tytuł Generalnego Dyrektora Energetyki.

– dr inż. Witold Zyk, ur. 1925 w Wilnie. Od 1945 r. w Gliwicach, po otrzymaniu dyplomu inżyniera elektryka podjął pracę w energetyce górniczej, walnie przyczyniając się do jej rozwoju.

– dr inż. Jan Gajewski, ur. 1927 w Lidzie. W 1954 r. został absolwentem Politechniki Śląskiej i podjął pracę w Okręgowej Dyspozycji Mocy w Katowicach, a potem w Państwowej Dyspozycji Mocy w Warszawie. Jako wybitny fachowiec w swojej dziedzinie został w latach 1982 – 1989 oddelegowany do pracy w Centralnej Dyspozycji Mocy RWPG w Pradze.

Wzorem poprzedniej publikacji na końcu autor zamieścił indeks osób oraz wkładkę ilustracyjną, zawierającą 54 fotografie energetyków-kresowian oraz fotografię autora wraz z jego wieloletnim kolegą mgr inż. Leszkiem Skrzypkim oraz prezesem spółki Energoekspert, wydawcą obu książek, mgr. inż. Markiem Plebankiewiczem.

Analizując od strony formalnej biogramy zamieszczone w obu książkach możemy stwierdzić, że nie odbiegają one pod tym względem od standardowych biogramów słownikowych. W tytule obok imienia i nazwiska podana jest specjalność i posiadane tytuły zawodowe (ew. naukowe), a w przypadku osób nieżyjących lata urodzin i śmierci. Dokładna data i miejsce urodzin podane są w każdym przypadku w tekście biogramu. Opis wykształcenia i kariery zawodowej uzupełniony jest często krótką oceną zasług danej osoby, ew. otrzymanymi z tego tytułu odznaczeniami i tytułami. W przypadku zmarłych obok daty śmierci podane jest miejsce pochówku (miejsceowość). W wypadkach nieoczywistych autor wyjaśnia (choć nie zawsze) także powody umieszczenia danej osoby w słowniku. Dotyczy to np. wyżej wymienionej dr inż. Sylwii Wróblewskiej czy mgr. inż. Bronisława Turyna. Można też zauważyć, że biogramy zamieszczone w drugiej pozycji są na ogół dłuższe (zawierają więcej materiału faktograficznego).

Również i ta publikacja doczekała się życzliwej wzmianki w *Cracovia Leopoldis*.

Przed rokiem (CL 1/99) donosiliśmy o książce poświęconej energetykom-lwowiakom na Śląsku. Ten sam autor, Władysław Wilgusiewicz wydał kolejną książkę pt. Energetycy kresowiaci na Śląsku (Katowice 1999), w której zamieścił następujących ponad 70 życiorysów inżynierów, pochodzących z ziem wschodnich (głównie z Małopolski Wschodniej i Wołynia, a również z centralnej i zachodniej Polski lub z dawnej Rosji, lecz we Lwowie wykształconych) – osiadłych po II wojnie na Śląsku. Autor interesuje się inżynierami elektroenergetyki oraz gospodarki ciepłno-energetycznej, gazowniczej, ciepłowniczej i ekologii.

Pisze też o sobie i swojej rodzinie. Sam urodził się w 1924 r. we Lwowie, a jego rodzice pochodzili spod Kamionki Strumiłowej. Jego żona Stella z Małkiewiczów i jej rodzina wywodzą się z okolic Kopyczyniec i Husiatyna. Oboje Wilgusiewiczowie i ich dwie córki pracowali w energetyce, jedynie syn nie podtrzymał tradycji rodzinnej: jest historykiem i z zamiłowaniem organizuje wycieczki do Lwowa dla śląskiej młodzieży licealnej.

Warto wynotować z książki Wilgusiewicza kilka informacji o przedwojennej elektroenergetyce lwowskiej. Elektrownia we Lwowie została uruchomiona w 1908 r. i była największa na ziemiach wschodnich, a zarazem należała do grupy najstarszych i największych w Polsce. Jej moc początkowa wynosiła 8 MW (megawatów), w roku 1935 – 30 MW, a w 1939 r. wzrosła do 50 MW. Druga z kolei była elektrownia w Borysławiu – o mocy 11 MW. Swoje niewielkie elektrownie miały Stanisławów i Tarnopol (po 1,15 MW), rafineria w Drohobyczu, cukrownie w Chodorowie i Horodence, kopal-

nia soli w Kałuszu, tartak w Demni Wyżnej oraz PKP we Lwowie.⁶⁾

W oparciu o dwie omówione pozycje w roku 2000 autor opracował i wydał broszurę *Słownik biograficzny śląskich energetyków-kresowiaków.⁷⁾* Zawiera ona wybrane spośród już opublikowanych życiorysy 50 energetyków-praktyków (bez pracowników naukowych), do których dodano 9 życiorysów energetyków urodzonych w zachodniej części b. województwa lwowskiego (czyli obecnym podkarpackim). Najbardziej znanym spośród nich jest mgr inż. Józef Pękala (ur. 1937), pierwszy dyrektor Elektrowni Opole w budowie. Nie ma również biogramów osób urodzonych poza Kresami Południowo-Wschodnimi (a więc np. na Wileńszczyźnie, w Krakowie itp.).

42-stronicowa broszura nie zawiera – w odróżnieniu od poprzednich – osobistych akcentów dołączonych



Władysław Wilgusiewicz w 2004 r.

przez autora, a jedynie wstęp od wydawcy (czyli spółki Energoekspert). W dodatku na końcu broszury znajdujemy teksty informujące o działalności Górnośląskiego Zakładu Elektroenergetycznego SA w Gliwicach oraz spółki Energoekspert, nie ma natomiast fotografii (poza zdjęciem autora na stronie tytułowej, która – podobnie jak okładka – jest powtórzeniem z drugiej z omówionych pozycji).

Formą prac biograficznych autora była także kolejna broszura wydana w 2001 r. przez Energoekspert *Lwowanie na Politechnice Śląskiej.⁸⁾* W formie osobistego wspomnienia autor opowiada o swoich profesorach i kolegach oraz innych energetykach, wymienianych w jego poprzednich publikacjach – w sumie wspomina około 150 osób, z których ponad połowa już wówczas nie żyła. Wspomnienie to zostało również opublikowane w kresowym czasopiśmie *Semper Fidelis*, w dwóch częściach – w 2001 i 2002 roku.⁹⁾

Władysław Wilgusiewicz był autorem także innych opracowań o charakterze historyczno-wspomnieniowym, m.in. o XII Gimnazjum im. Stanisława Szczepanowskiego we Lwowie, do którego uczęszczał wraz z braćmi Janem i Stanisławem i kolegami – późniejszymi energetykami, o których była tu mowa.¹⁰⁾ Podsumowaniem prac autora było wspomnienie opublikowane w tomie *Pierwsze lata na Ziemiach Zachodnich*, Wrocław 2005, wydanym przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, zatytułowane *Ze Lwowa na Górny Śląsk.¹¹⁾*

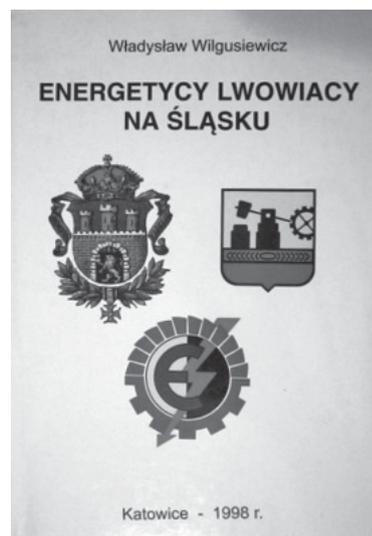
Prace biograficzne Władysława Wilgusiewicza wpisują się w szereg wspomnień o różnym charakterze, spisanych i publikowanych przez polskich kresowian, ekspatriantów z ojczyzny. Autor w żadnym

razie nie uważał się za historyka i zdawał sobie sprawę z niedoskonałości swego dzieła, co podkreślał we wstępie. Dążenie do ukazania trudnych, polskich losów, ale także tego, co mimo trudności czasów wojennych i powojennych udało się osiągnąć leżało u podstaw jego decyzji o podjęciu się tej pracy. Zrealizowana dzięki życzliwości wielu ludzi u schyłku życia dała osobistą satysfakcję autorowi, a także wielu jego przyjaciołom i kolegom, których biografie utrwalił. Stanowi ona ważne źródło do historii polskiej energetyki i świadectwo wkładu wniesionego przez kresowian w jej rozwój, przede wszystkim na Śląsku Górnym i Opolskim.¹²⁾ Pokazuje także etos polskiego inteligenta, dla którego zdobycie wykształcenia nie było środkiem do wywyższenia się i pogardy dla innych, ale wprost przeciwnie – zobowiązaniem do ciężkiej, twórczej pracy dla dobra własnego i swojej rodziny, ale także społeczeństwa i kraju. Dla autora życzliwość i pomoc okazywana studentom, podwładnym, kolegom była równie ważna jak zawodowe walory i osiągnięcia opisywanych energetyków. Dziś, 75 lat po wtargnięciu wojsk sowieckich na Kresy, które oznaczało początek ich zagłady tego rodzaju świadectwa są coraz cenniejsze, gdyż odchodzą ostatni świadkowie 600-letniej obecności na nich polskiej cywilizacji i kultury. Jak mówi wielki polski poeta, Zbigniew Herbert

*i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
on będzie Miasto
patrzmy w twarz głodu twarz ognia twarz śmierci
najgorszą ze wszystkich – twarz zdrady
i tylko sny nasze nie zostały upokorzone¹³⁾*

Uwaga: Książki *Energetycy lwowiacy...* i *Energetycy kresowiacy...* zostały udostępnione w Bibliotece Cyfrowej Politechniki Śląskiej w wersji elektronicznej delibra.bg.polsl.pl/dlibra – należy wpisać Wilgusiewicz

Referat został wygłoszony w Opolu w 2014 roku i opublikowany w książce: *Osiągnięcia techniczne, gospodarcze i naukowe Kresowian* pod red. Maria Kalczyńska przy współpracy Elżbieta Czerwińska, Anna Jańczyk. Wydawnictwo: Oficyna Wydawnicza Politechniki Opolskiej, Rok: 2016.



Przypisy:

- 1) *Politechnika Lwowska 1844 – 1945*. Wrocław 1993. Praca zbiorowa
- 2) Władysław Wilgusiewicz. *Energetycy lwowiacy na Śląsku*. Katowice 1998
- 3) Władysław Wilgusiewicz. *50 lat moich wspomnień o energetyce*. Wyd. SEP, Katowice 1996
- 4) *Cracovia Leopoldis*, 1999, nr 01
- 5) Władysław Wilgusiewicz. *Energetycy kresowiacy na Śląsku*. Katowice 1999
- 6) *Cracovia Leopoldis*, 2000, nr 02
- 7) Władysław Wilgusiewicz. *Słownik biograficzny śląskich energetyków-kresowiaków*. Katowice 2000
- 8) Władysław Wilgusiewicz. *Lwowanie na Politechnice Śląskiej*. Katowice 2001. Druk powielony
- 9) Władysław Wilgusiewicz. *Lwowanie na Politechnice Śląskiej*, cz. 1, *Semper Fidelis* nr 6/2001, cz. 2, *Semper Fidelis* nr 1/2002
- 10) Władysław Wilgusiewicz. *Moje lwowskie gimnazjum*. *Semper Fidelis* nr 1/2001
- 11) Władysław Wilgusiewicz. *Ze Lwowa na Górny Śląsk. W: Pierwsze lata na Ziemiach Zachodnich*. Wrocław 2005, ss. 190 – 193
- 12) Niektóre życiorysy energetyków związanych z Chorzowem przedrukował *Chorzowski Słownik Biograficzny* pod red. Zbigniewa Kapały, t. 2, Chorzów 2008, t. 3, Chorzów 2011. Całość dorobku wykorzystałem w referacie *Lwowanie na Politechnice Śląskiej. W: Niezwykła więź Kresów Wschodnich i Zachodnich. Wpływ lwowian na rozwój nauki i kultury na Górnym Śląsku po 1945 roku*. Praca zbiorowa pod red. K. Heskowej-Kwaśniewicz, Alicji Ratusznej i Ewy Żurawskiej. Katowice 2012, ss. 91 – 102
- 13) Zbigniew Herbert *Raport z oblężonego miasta*. W: *89 wierszy*. Warszawa 2001, s. 12 □

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Kazimierz Kowalski

1939 – 2017



Bardzo liczne grono przyjaciół, współpracowników i wychowanków pożegnało w dniu 22 października 2017 roku, na Cmentarzu Komunalnym w Opolu – Półwsi mgr. Kazimierza Kowalskiego, wielce dla społeczności miasta Opola i Opolszczyzny zasłużonego pedagoga i organizatora oświatowego.

Przez wiele lat był nauczycielem, dyrektorem szkoły, na koniec kariery zawodowej kierownikiem Wydziału Kadr Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu. Na każdym miejscu pracy potrafił zdobyć szacunek i uznanie podwładnych, wzorowo z oddaniem i zaangażowaniem wykonując zlecone zadania. Pracę nauczycielską traktował w kategoriach służby społecznej, zawsze gotowy do udzielenia pomocy lub wsparcia potrzebującym.

Urodził się 16 lutego 1939 roku w Podliskach Małych koło Lwowa.

W 1945 roku dzieląc los wygnanych z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, wraz z rodzicami

przybył na Śląsk Opolski. Rodzina osiedliła się w Niwkach, w powiecie namysłowskim.

Egzamin dojrzałości złożył w Liceum Ogólnokształcącym w Namysłowie. Uprawnienia pedagogiczne uzyskał kończąc kolejno Liceum Pedagogiczne i Studium Nauczycielskie w Opolu. Specjalizował się w matematyce i metodyce nauczania tego przedmiotu. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1960 roku w Szkole Podstawowej w Smarchowicach Śląskich (pow. Namysłów). Od 1961 roku losy zawodowe związał ze szkolnictwem podstawowym Opolą, najpierw Szkołą Podstawową nr 7, następnie Szkołą Podstawową nr 21, w latach 1972 – 1978 był w tej szkole zastępcą dyrektora. W 1971 roku zdobył dyplom magistra matematyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

Był znakomitym nauczycielem, Jego wychowankowie wygrywali wszelkie miejskie i wojewódzkie konkursy przedmiotowe, dyrektorzy opolskich szkół ponadpodstawowych „polowali” na absolwentów Szkoły Podstawowej nr 21, mając pewność, że będą oni swoje osiągnięcia kontynuować już w krajowym, olimpijskim współzawodnictwie. W uznaniu kunsztu pedagogicznego powierzono mgr. Kazimierzowi Kowalskiemu kierownictwo Sekcji Metodycznej w Powiatowym Ośrodku Metodycznym w Opolu, w ten sposób zyskał możliwość przekazywania swojej wiedzy nauczycielom miasta Opolą, także Opolszczyzny. Był poszukiwanym wykładowcą, wykorzystywanym również w krajowym systemie doskonalenia nauczycieli. Niezależnie od prowadzenia zajęć przekazywał słuchaczom opracowania metodyczne, własnego autorstwa. Zasłynął jako popularyzator i modulator nauczania matematyki w najmłodszych klasach szkoły podstawowej metodą „Kolorowych klocków” opisaną przez prof. Henryka Moroza z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach, ogromnie pomocną w wprowadzeniu do dalszej nauki tego przedmiotu.

W 1978 roku, od ówczesnego Opolskiego Kuratora Oświaty i Wychowania prof. dr. hab. Stanisława Rogali otrzymał propozycję „nie do odrzucenia”, objęcia kierownictwa kuratorskiego Wydziału Kadr. Były to lata scentralizowanego zarządzania narodowym i odpowiednio wojewódzkim systemem oświaty. W KOiW skupiały się wszystkie problemy związane z prawidłowym funkcjonowaniem szkół i placówek oświatowo – wychowawczych w danym regionie, sprawy finansowe, inwestycyjne, kadrowe, konstruowanie w uzgodnieniu z samorządami terenowymi sieci placówek szkolnych. Bez decyzji wojewódzkich władz oświatowych szkoły nie mogły podejmować samodzielnego działania. Praktycznie każdy dokument dotyczący nawet drobnych spraw musiał być przygotowany w Kuratorium. Na każdym z dokumentów dotyczących zatrudnienia nauczyciela, powołania na stanowiska kierownicze, obok podpisu kuratora musiała być asygnata szefa Wydziału Kadr. Wielce odpowiedzialne zadanie realizował mgr Kazimierz Kowalski w sposób wzorowy, z biegiem czasu stał się wybitnym znawcą prawa oświatowego. Powoływany był do prowadzenia krajowych szkoleń kadrowych służb oświatowych. Był konsultantem Minister-

stwa Oświaty i Wychowania w trakcie przygotowywania przez nie aktów prawnych normujących działalność narodowego systemu oświaty.

Wśród społeczności nauczycielskiej Śląska Opolskiego cieszył się niezwykle szacunkiem, był uznany autorytetem, wzorem dla innych. Zawsze pogodny, otwarty, umiał znaleźć rozwiązanie nawet najtrudniejszych spraw. Wniósł wielki, osobisty wkład – w latach osiemdziesiątych minionego wieku – w organizację nowego systemu zarządzania oświatą, polegającego na stopniowym przekazywaniu uprawnień decyzyjnych w dziedzinie oświaty w ręce lokalnych samorządów, pomagał tworzyć nowe struktury administracji oświatowej w gminach i miastach. W swoich działaniach był niestrudzony.

Jednocześnie był wzorowym mężem, przez ponad pół wieku wiernym towarzyszem małżonki Róży, ukochanym Ojcem Małgorzaty i Jacka, uwielbianym dziadkiem wnuków.

Po przejściu w 1991 roku na emeryturę w niepełnym wymiarze godzin prowadził zajęcia z matematyki w Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Kazimierza Gzowskiego w Opolu.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i działalności społecznej został odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim OOP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, a także Odznaką Zasłużonemu Opolszczyźnie i Zasłużonemu dla miasta Opolą. Dwukrotnie otrzymał Nagrodę I stopnia Ministra Oświaty i Wychowania.

Jerzy Duda

Śp. Maria Stefania Tułasiewicz-Dmochowska

1928 – 2017



W dniu 20 września 2017 r. zmarła Stefania Tułasiewicz-Dmochowska. Urodzona 19 listopada 1928 r. w Chełmnie. Radca prawny. Członek Zarządu Głównego Towarzystwa w latach 1996 – 2004. Odznaczona Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 23 września 2017 r. na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

Cześć Jej Pamięci!

Zarząd Główny TMLiKPW

Śp. Bolesław Opatek

1925 – 2018



Nie wrócił już do ukochanego Lwowa.

Bolesław Władysław Opatek urodził się 7.04.1925 r. we Lwowie. Syn znanego lwowskiego bibliofila Mieczysława, żołnierz Armii Krajowej Okręgu Lwów, uczestnik akcji „Burza” we Lwowie o pseudonimie „Żbik”. Uczestniczył w wymarszu na pomoc powstańczej Warszawy, ale nie dotarł do stolicy, gdyż jego oddział został otoczony przez jednostki NKWD przed Prze-

Swoje powojenne życie związał z Rzeszowem. Wieloletni prezes Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Inicjator wielu akcji upamiętniających wydarzenia na Kresach, np. odsłonięcie tablicy w kościele Świętego Krzyża upamiętniającej profesorów lwowskich zamordowanych w lipcu 1941 r.

Decyzją prezydenta RP Andrzeja Dudy we wrześniu 2017 r. otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczony Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Zmarł 18.01.2018 r. w Rzeszowie i został pochowany na cmentarzu komunalnym Wilkowyja.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Główny TMLiKPW

Śp. dr n. med. Helena Rodziewicz

1925 – 2017



kontynuowała edukację w X Szkole Średniej, a po ukończeniu kursu buchalterii pracowała w biurze. W latach 1944-1945 uczyła się w XIII Szkole Średniej we Lwowie.

Od lutego 1942 roku uczestniczyła w ruchu oporu Armii Krajowej jako łączniczka a następnie instruktorka kursów łączności.

Do sierpnia 1945 r. organizowała pomoc dla internowanych i aresztowanych żołnierzy zdelegalizowanej AK.

We wrześniu 1945 roku została wraz z rodziną ekspatriowana ze Lwowa do Bytomia, gdzie w październiku tego roku zdała egzamin dojrzałości, a po ukończeniu kursu pielęgniarstwa podjęła pracę w tamtejszym szpitalu.

W październiku 1946 roku rozpoczęła studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Dyplom lekarza otrzymała w 1952 roku w Akademii Medycznej, chociaż już od listopada 1948 r. pracowała jako asystent w Klinice Dermatologicznej AM w Lublinie. W 1964 r. uzyskała stopień doktora nauk medycznych, poprzedzony I i II stopniem specjalizacji w zakresie dermatologii i wenerologii. Przyczyniła się do powstania w 1956 r. pracowni mykologicznej. Opracowała epidemiologię grzybic na Lubelszczyźnie. Przez wiele lat współpracowała z Wojewódzką Przychodnią Skórno-Wenerologiczną. Jej zainteresowania

naukowo-badawcze dotyczyły leczenia schorzeń grzybiczych, szczególnie u dzieci, czego zwieńczeniem było zorganizowanie w Tuligłowach k. Krasnegostawu Zakładu Leczniczego dla Dzieci (Izolatorium Przeciwgrzybiczne).

Opublikowała 27 prac naukowych zarówno w prasie krajowej jak i zagranicznej.



Otrzymała liczne wyróżnienia, będące wyrazem uznania Jej zasług zarówno w sferze zawodowej jak też społecznej. Odznaczona została Krzyżem Armii Krajowej, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Weterana Walk o Niepodległość, Odznaką „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia”, Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Śp. Helena Rodziewicz była członkiem założycielem Lubelskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Mimo wielu obowiązków wynikających z pracy zawodowej znajdowała czas na pracę społeczną w naszym Towarzystwie. Była inicjatorką wielu wydarzeń propagujących Lwów. Szczególne zasługi wykazała w organizowaniu wystaw poświęconych swoim ukochanym Kresom.

Z wielkim smutkiem żegnaliśmy Ją 29 grudnia 2017 r. na cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie w asyście poczty sztandarowego naszego Oddziału wraz z Rodziną i przyjaciółmi.

*Zarząd Lubelskiego Oddziału
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich*

Lista Ofiarodawców w miesiącach XI 2017 r. – I 2018 r. (w zł)

1. Anita Stojcka-Kuczmańska, Szczytniki, pomoc świąteczna	300.-	9. Ewa Maria Przywara-Miziołek, Gliwice	50.-
2. Władysław Ostrowski, Szczecin	64.-	10. N/N	324.-
3. Maria Borzemska, Wrocław	152.-	11. Maria Karska, Oława	100.-
4. Helena Niwińska, Kraków, pomoc Polakom na Wschodzie	2000.-	12. Maria, Joachim Jońca, Gliwice	200.-
5. Irena Stuchly-Solarewicz, Wrocław	50.-	13. Adam Świetlik, Nowy Sącz	100.-
6. Zygmunt Szkułatowski, Wrocław, na Cmentarz Orłąt Lwowskich	100.-	14. Bożena Cetnarowska, Nowy Sącz, pomoc świąteczna	100.-
7. Witold Szumiato, Piece	104.-	15. TMLiKPW Gniezno, na odnowę grobów we Lwowie	473.-
8. Józef Wilczyński, Gdańsk	100.-	16. N/N	350.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.



Wesołego Alleluja !